Nr. 31. — *Poznań, niedziela 30-go Lipca 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Wszelkie nowości

w rękawiczkach damskich i męzkich, oraz wielki wybór krawatów, kapeluszy, czapek, parasoli, parasolek, lasek, szelek,

bielizny męzkiej,

szkarpetek, chustek do nosa, walizek do podróży etc. etc.

jako też

dla Przewielebnego Duchowieństwa

kapelusze rzymskie,

birety, obojczyki, piuski

poleca po bardzo przystępnych cenach 739

C. Adamski

Poznań, Bazar, Nowa ul. 7/8.

Partya odłożonych po inwenturze **parasolek** po bardzo nizkich cenach.

Wyborne (niesulimowskie, lecz) swojskie

„Turc fort petits canons“

i

„Dubec-Créme“

735 poleca

Fabryka papierosów i tytuni F. Polakiewicza Nast.

Wąsowicz & Szymański

Poznań, ulica Podgórna Nr. 4.

Drzewo budulcowe,

deski, bale, łaty

wszelkich rozmiarów normalnych i wszelkie materyały budowlane,

drzewo porządkowe

dla kołodziejów polecam Szanownej Publiczności po umiark. cenach ze swego tartaku parowego.

W. Kornaszewski,

budowniczy, w Strzelnie. 235

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. Gwarancya 5 lat.

M. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).



Zegarki srebrne męzkie cyl. klucz. lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk, a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że każdy zegarek jest **dobrze obciągnięty** i na minutę **uregulowany.** Koniecznie trzeba się przekonać, a kto nie kupi sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnera w Pleszewie.** *Cenniki wysyłam darmo i franko.* 745

Każdy

nie posiadając nawet znajomości nót nauczyć się może grać na gitarowej cytrze Menzenhauera.

Prospekt przesyła bezpłatnie 705

Scholz & Neymann

Wrocławska ulica 36 I p. narożnik ul. Gołębiej.

Alle kleinen Anzeigen

deren Aufgeber unbekannt bleiben wollen, wie beispielsweise bei:

Stellengesuchen u. Angeboten
An- und Verkäufen
Vermiethungen
Verpachtungen
Capitalgesuchen u. Angeboten
etc. etc.

übernimmt unter strengster Discretion zum billigsten Preis in die für die betreffenden Zwecke jeweils bestgeeignetsten Zeitungen die Centr.-Annoncen-Expedition von **G. L. Daube & Co.***)

Die unter Chiffre G. L. Daube & Co. einlaufenden Offertbriefe werden am Tage des Eingangs den Inserenten zugesandt.

Bureau in Berlin:
Leipzigerstrasse 26.

Hartwig Latz,

Zaloż. w r. 1834. | Zaloż. w r. 1834.

Poznań, św. Marcin 67

poleca swoje wyborowe

likiery, koniaki, rumy, araki,

767 oraz

wszelkie naturalne i sztuczne wina.

Specyalność:

„Monopol“ „Gdanska Kurfyrsztówka“

Imbierowe żołądkowe wino.

Baczność!

Dla pp. Gościnnych wyjątkowe ceny!

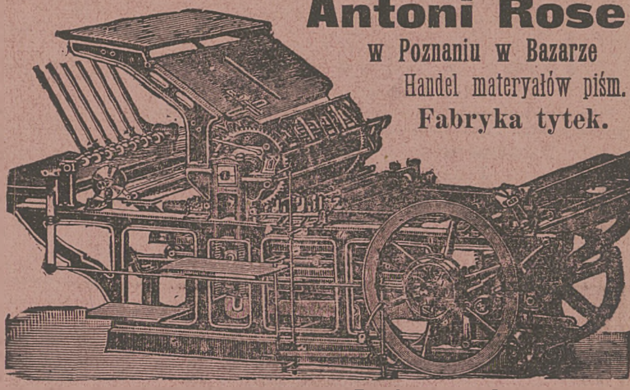
Złoty medal. Złoty medal.

Antoni Rose

w Poznaniu w Bazarze

Handel materyałów piśm.

Fabryka tytek.



Drukarnia i zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace litograficzne i drukarskie, także plakaty, etykiety, dyplomy itp. Skora usługa. — Ceny nizkie lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarczych, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań.** Wszelkie próby na żądanie franko. — **Generalne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie Linoleum z fabryki Delmenhorst.**

Złoty medal. 207 Złoty medal.

OBUWIE 194

w najnowszych fasonach i kolorach nadzwyczaj lekkie, przytem trwałe.

Specyalność na cierpiące nogi!

Ceny nader niskie.

W. Subera, *Wrocławska ul. Nr. 37.*

Spółka Rolników parcelacyjna w Poznaniu

przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 18

ma na sprzedaż:

Majątki większe od 1000—3500 mórg — **folwarki** od 200—1000 mórg — **gospodarstwa** od 20—200 mórg z inwentarzem lub bez niego; prócz tego mamy parcele bez budynków, **wiatraki, hotele, wodne młyny** pod korzystnemi warunkami do nabycia.

Również zajmujemy się regulowaniem stanu hypotecznego i mamy każdego czasu pewne hypoteki do odstąpienia, na co przedewszystkiem uwagę zwracamy dozorom kościelnym. **Do Kasy oszczędności** przyjmuje depozyta *od 1 marki począwszy,* płacąc od nich za półrocznem wypowiedzeniem 4 proc., za kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2$ proc., za natychmiastowem wypowiedzeniem 3 proc. 726

Zarząd.

Ad. Woliński. Wł. Kaczmarek. Nep. Gellert.

Folwark miejski

250 mórg dobrej kujawskiej ziemi w starej kulturze z bardzo dobremi budynkami oraz silnym, wartościowym inwentarzem tuż przy dworcu, w mieście powiatowem, gdzie i sąd etc. jest z powodu starości i choroby właściciela zaraz do sprzedania. Zgłosić się: 761

Fr. Janiszewski, Strzelno.

Nr. 30.

PRACA

Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca" Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

O urzędnikach gospodarskich.

Jak często czytamy i słyszymy pytanie: „Gdzie można znaleść dzielnych i umiejętnych urzędników gospodarskich?" I rzeczywiście przyznać trzeba, że jest dziś wiele urzędników, którzy nie odpowiadają wcale swemu zadaniu. Zkąd to pochodzi?

Przedewszystkiem należy pamiętać o trzech rzeczach:

1) Kto się nadaje na rolnika, resp. na urzędnika gospodarskiego?

2) Jakie ma urzędnik gosp. mieć wiadomości?

3) Jakiem jest jego stanowisko?

Kto się nadaje na rolnika? Na to pytanie możnaby odpowiedzieć: każdy, kto jest zdrów na ciele i duszy i kto posiada dostateczne wiadomości szkolne, aby módz łatwo iść z postępem czasu. Ale to jeszcze nie wystarcza; rolnik powinien mieć sporą dozę energii i siły charakteru, wytrwałość i zamiłowanie porządku i pracy. Dziś nie stoimy już na owem stanowisku, jak przed 30 laty, gdy mówiono, że „chłopiec jest za głupi, by zostać tem lub owem — na gospodarza ma dosyć rozumu". Dziś musi być gospodarz bardzo mądrym, jeżeli chce prowadzić gospodarstwo umiejętnie i osiągnąć z ziemi jak największe korzyści. Musi naprzód już wszystko obliczyć i rozważyć, jeżeli nie chce sobie powiedzieć: „za późno!" Dla tego powinni być leniwi i rozrzutni ludzie zupełnie od gospodarstwa wykluczeni, oni bowiem szkodzą niezmiernie ogółowi i dobrobytowi narodowemu. Ale dzisiejsze stosunki przyczyniają się same do tego i stawiają każdego prawie na właściwem miejscu. Nie jest to wcale słusznem i sprawiedliwem, jeżeli ojciec „każe" synowi zostać gospodarzem, bo bez zamiłowania zawodu nie będzie nikt mistrzem, a właśnie rolnictwo wymaga oddania mu się całem sercem i wszystkiemi siłami. Tylko ten, kto prawdziwie ziemię kocha, powinien zostać gospodarzem i ten tylko może liczyć na powodzenie.

Jakie wiadomości ma mieć urzędnik gospodarski? Skoro się młodzieniec zdecydował na zawód gospodarza, to musi zacząć całą rzecz od początku, t. j. wyuczyć się wszystkiego gruntownie. Musi wykonywać wszelkie możliwe roboty z największą starannością, bo poznać dokładnie pracę, to rzecz najważniejsza. Potem dopiero będzie umiał ocenić robotę swoich ludzi. Jak często zdarza się, że urzędnik musi pokazać robotnikom, że zna się na pracy! Weźmy n. p. młodego człowieka, który sam nie zajmował się robotą. Przyjmuje on później miejsce urzędnika i ma doglądać wiązania snopków. Jeden z robotników nie umie tego dobrze — obowiązkiem więc urzędnika jest pokazać mu to i nauczyć go, a biada urzędnikowi, jeżeli ludzie zmiarkują, że on się na robocie nie zna! Praca nie hańbi, każdy zatem młodzieniec, uczący się gospodarstwa, powinien sam wszystko umieć doskonale. Dla tego jednak nie potrzeba wcale, aby pracował jak prosty wyrobnik, i bratał się z parobkami. Ale niejeden młodzieniec myśli sobie: „Płacę moją pensyą, więc nie potrzebuję się męczyć ręczną pracą". Jest to niestety dowodem nieświadomości i całkiem fałszywego pojęcia zawodu.

Niektórym obywatelom, zajmującym się kształceniem elewów, nie można także oszczędzić zarzutów, że nie zabierają się właściwie do dzieła. Istnieją wsie, w których 2—3 młodych ludzi kręci się przez cały dzień tu i owdzie, nie mając najmniejszego o gospodarstwie wyobrażenia. Bawią oni panie, grają w karty, chodzą na polowanie, wyjdą też czasem, wytwornie ubrani, na pole i uprzyjemniają sobie czas, jak mogą. Takie lekceważenie pracy mści się później ciężko, liczne bowiem mamy tego przykłady.

Gdy młody człowiek jest już praktycznie wykształconym, powinien iść na akademię agronomiczną, aby kształcić dalej zdolności umysłowe. Nauka teoretyczna stała się dziś niezbędnie potrzebną, bo i teorya może ustrzedz rolnika od rozmaitych strat. Po ukończeniu akademii może każdy z spokojnem sumieniem przyjąć miejsce urzędnika.

Stanowisko urzędnika. Stanowiska tego nie można nazwać świetnem. Dochody jego są zwykle bardzo skromne, a zasługi służby zbliżają się do nich coraz to więcej. Doszło już nawet do tego, że niektórzy obywatele szukają urzędników „za wolne utrzymanie" i wskutek ogromnej konkurencyi znajdują ich. Młody człowiek, mający rodziców, nie przyjmie naturalnie takiego miejsca, woli czekać dłużej, a szukać lepszego, ale co ma robić taki, który jest sam na świecie i nie ma sposobu życia? Jeżeli więc nie chce żebrać, musi się na to zgodzić i pracować bez wynagrodzenia, czekając nieraz długo na lepsze miejsce. Obchodzenie się panów z urzędnikami też nie zawsze jest właściwem. Dziedzic nigdy nie powinien ganić urzędnika wobec ludzi, którzy zaraz tracą wszelki dla niego szacunek. Dla tego też zostać gospodarzem nie jest tak łatwo, a trzeba wielkiego zamiłowania do tego zawodu, aby się nie zrazić licznemi przeciwnościami i trudnościami.

Agronom.

Zioła lecznicze

rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie.

Opisał

Tadeusz Śniegocki.

(Ciąg dalszy.)

Nazwy i opisy pojedyńczych części roślinnych.

1. Korzeń.

Korzeń jest tą częścią rośliny, która zagłębiając się w ziemię, czerpie z niej pożywienie dla osobnika i nie jest nigdy opatrzona liśćmi.

Trzy odróżniamy rodzaje korzenia: korzeń główny, korzeń włóknisty i przykorzonki.

Korzeń główny jest bezpośrednim przedłużeniem łodygi, a część jego środkowa rozwinięta znaczniej jak poboczne,

Z dniem **1-go lipca r. b.** otworzyłem **w Poznaniu w Hotelu Francuzkim przy ul. Wilhelmowskiej**

księgarnię sortymentową i ekspedycyę czasopism

pod firmą

733

Księgarnia Polska

Długoletnia praktyka w księgarniach zagranicznych i krajowych (**przez ostatnie lat 5 w księgarni pp. J Leitgebra i Sp.**) jako też stosunki nawiązane z pierwszorzędnemi księgarniami zagranicznemi dają mi rękojmią, że wszelkim wymaganiom będę mógł zadosyć uczynić. Polecając względom Szan. Publiczności mój obficie w wszelkiej treści dzieła polskie, francuzkie i niemieckie zaopatrzony skład, pozostaję z wysokim szacunkiem

Wiktor Templowicz.

Upraszam o łaskawe wczesne zamówienia na abonament czasopism, mianowicie żurnali modnych na kwartał przyszły.
Główny skład na W. Ks. Poznańskie czasopism warszawskich: **Biesiady literackiej, Tygodnika mód, Przyjaciela dzieci.**

ZDROWIU

nieszkodliwe są **cygara lekkie**, znajdujące się w składzie 186

HAVANA

właściciel: TADEUSZ PILATOWSKI, Poznań (Posen)

Telefon Nr. 511. *ulica Berlińska nr. 7.* **Telefon Nr. 511.**

1) Oddział cygar: Hawańskie, Bremeńskie, Hamburgskie, Holenderskie, Wirginia i inne. Cygara poniżej wymienione sprowadzam z pierwszorzędnych fabryk, znanych z rzetelnego towaru i znakomitego wykonania. Skład mój poznański zaopatrzony jest zawsze w cygara odleżałe.

No. 1	Toni	100 sztuk=	4	—	No. 21	Leona	100 sztuk=	8	—	No. 41	**Partagas**	100 sztuk=	12	—
No. 2	Kansas-City	„	4	—	No. 22	**Officio**	„	8	—	No. 42	Diadema	„	12	—
No. 3	Sub Rosa	„	5	—	No. 23	**Bremensia No. 2**	„	8	—	No. 43	Epoca	„	15	—
No. 4	**Palacio**	„	5	—	No. 24	Planta de Mexico	„	8	—	No. 44	Escogidos	„	18	—
No. 5	Olor	„	5	50	No. 25	Mattas Cruz	„	8	—	No. 45	**Corona Brem. No. 2**	„	10	—
No. 6	Templiers	„	5	50	No. 26	Keuletas	„	8	—	No. 46	Relato	„	20	—
No. 7	Estrella	„	5	50	No. 27	Migano	„	8	—	No. 47	Królowa Ludwika	„	6	—
No. 8	**Bremensia No. 4**	„	5	50	No. 28	**Corona Brem. No. 3**	„	8	—	No. 48	**Constructor**	„	6	50
No. 9	Cultura	„	5	50	No. 29	Garcia	„	9	—	No. 49	**Excelsior**	„	7	—
No. 10	**Importa**	„	6	—	No. 30	Parlamento	„	9	—	No. 50	**Joco**	„	6	—
No. 11	**Bremensia No. 3**	„	6	50	No. 31	**Imperiosa**	„	10	—	No. 51	Granduca	„	6	—
No. 12	Primula	„	7	—	No. 32	Fortuna	„	10	—	No. 52	**Serenata**	„	7	—
No. 13	**Real**	„	7	—	No. 33	**Habanera**	„	10	—	No. 53	Voorstenlanden	„	7	50
No. 14	Castillo	„	7	—	No. 34	Baroneza	„	10	—	No. 54	**Selectos**	„	7	50
No. 15	Ecuador	„	7	—	No. 35	Alteza	„	10	—	No. 55	Confianza	„	8	—
No. 16	Perla de St. Felix	„	7	50	No. 36	**Bremensia No. 1**	„	10	—	No. 56	**Sevilla**	„	10	—
No. 17	**Culebras**	„	7	50	No. 37	**Fernandez**	„	10	50	No. 57	Luna	„	10	—
No. 18	Importancia	„	8	—	No. 38	**Cameo**	„	10	50	No. 58	Carma	„	15	—
No. 19	**Diaz**	„	7	50	No. 39	Royal	„	12	—	No. 59	Trzy kolory	„	7	50
No. 20	Calidad	„	8	—	No. 40	Theresina	„	12	—	No. 60	Patria	„	10	—

Cygara **tłusto drukowane** są najwięcej pożądane i przez znawców za znakomite uznane.
Wszystkie ceny podane są za 100 sztuk, wysyłam jednak na żądanie **każdą** mniejszą ilość.
Należność ściągam zaliczką pocztową, **nieliczą kosztów zaliczki.**

Przy odbiorze 200 sztuk cygar wysyłka uskuteczia się franko.

2) Oddział papierosów: **Tylko prawdziwe rosyjskie papierosy**

wyrabiane z tytoni fabryki: Saatezy & Mangouby — Petersburg

Dostawcy Dworu Cesarza Wszechrosyi.

3 — wyraźnie „trzy-fenigowy" papieros, **lekki i aromatyczny** może mieć każdy **za $1^1/_2$ feniga**, jeżeli sobie każe przysłać z mego składu poznańskiego: $^1/_4$ funta tytuniu ruskiego za 1,50 mk. i 200 gilz za 50 fen. — Tytoń więc i gilzy kosztują razem 2,00 mk., a ponieważ z $^1/_4$ funta tytoniu zrobić można 150 papierosów, przeto otrzyma się za 2,00 (doliczywszy porto) [150] wybornych, aromatycznych papierosów, za które wszędzie zapłaciłoby się po 3, a nawet 4 fenigi za sztukę.

Kto raz spróbuje papierosów z tego tytoniu, ten nigdy innych palić nie będzie!!

Warto spróbować, bo próba nie droga, tylko 2 marki i porto.

Specyalność: **„PAPIEROSY WARSZAWSKIE"!!!!!**

po 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk. Zalety takowych: Lekkie, aromatyczne, smaczne. **Świetne,** każdy chwali, kto raz palił.

Papierosy własnego wyrobu z ruskich tytoni

w prawdziwej francuzkiej bibułce: po 1,25, 1,50, 1,75, 2,00, 2,25, 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk.

3) Oddział tytoni **ruskich i tureckich** od 3,00 do 17,00 mk. za funt.

4) Oddział gilz. **„Gilzy Warszawskie"**, grubość No. 4, 5 i 6, po 15, 20, 25, 30 i 40 fen. za 100 sztuk. Wszystkie gilzy są z **watą** „**Havana**", która niedopuszcza do ust nikotyny. Sławni lekarze uznali watę tę jako **jedyną**, zabezpieczającą od **nikotyny.**

5) Oddział przyborów do palenia: Różne fajki, cybuchy, tabakierki, cygarnice, papierośnice, maszynki do papierosów tureckie nargileh do palenia z zimnym dymem i t. d. po tanich cenach.

Najtańsze źródło zakupna rzetelnego towaru!

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszem lub też korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę" jako na źródło, skąd informacye te zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeńw „Pracy".

zowie się serdeczną (serce), np. u drzew, marchwi i t. p.

Korzeń włóknisty nie ma części środkowej więcej rozwiniętej, z nasady łodygi natomiast wyrasta wązka włókien, jak np. u traw, gwiazdosza i innych.

Przykorzonki są to korzenie poboczne wyrastające z dolnych lub górnych części łodygi, już to, aby czepiać się ziemi, murów lub drzew (jak u bluszczu), już to do wysysywania z innych roślin pokarmów dla siebie jak u kanianki.

Ze względu na trwałość może być korzeń a) jednoroczny, jeżeli w jednym roku z nasienia korzeń i cała roślina wyrastają i wydają owoc i zaraz w tym samym roku giną;

b) dwuletni, jeżeli dopiero w drugim roku po wydaniu nasienia ginie, jak np. u dzięgla, lub

c) trwały, jeżeli trwał kilka, kilkanaście, lub więcej lat i wydawał kwiat i nasienie jak np. u pokrzywy, krzaków i różnych drzew.

Ze względu na rozgałęzienie może być korzeń pojedyńczym np. u bielunia, lub rozgałęzionym np. u drzew, krzewów, czarmuszki itp.

Ze względu na treść może być drzewiasty: u drzew i krzewów, mięsisty: u bielunia, marchwi itp.

Kształt korzenia może być rzepowaty, jak u rzepy, brukwi; walcowaty, jak u chrzanu; wrzecionowaty, jak u marchwi; nitkowaty, jeżeli cienki a długi, jakoby nitka.

Powierzchnia korzenia może być gładka, chropowata, bruzdowana, brodawkami porosła, sucha lub szlamista.

Łodyga.

Łodyga jest częścią rośliny, która rośnie zwykle nad ziemią; na niej umieszczone są liście, kwiaty, owoce i nasienie, lecz są także łodygi, które rosną pod ziemią lub w wodzie jak bulwy, (u storczyka, ziemniaka); jak cebule, które są skróconemi, mięsistemi, z łusek złożonemi łodygami (czosnek, cebula), jak korzeniaki, które ciągną się w ziemi lub w wodzie poziomo, a z nich wyrastają w dół korzonki, w górę zaś liście i kwiaty.

Do łodyg nadziemnych należą:

a) pień u drzew, który, jeśli rośnie prawidłowo, jest zawsze pojedyńczy, u krzewów zaś wyrasta z korzenia kilka lub kilkanaście drzewnych pni czyli prętów drzewiastych;

b) łodyga zielona u wszystkich ziół jest zawsze soczystą i zwykle liśćmi okrytą;

c) źdźbło u zbóż i traw, jest wewnątrz próżne i kolankami na kilka części podzielone.

Ze względu na kierunek może łodyga być: prosta (np. u bylicy, lulka); wznosząca się, jeżeli jej dolna część leży, a reszta dopiero łodygi prosto stoi czyli się wznosi (np. bluszczyku, przetacznika); leżąca, jeżeli po wyrośnięciu leży na ziemi; pełzająca, jeżeli się czołga po ziemi, coraz z czubka lub z boków wypuszczając nowe odrośle, przyczem w pewnych odstępach wypuszcza korzonki (np. u bluszczu); pnąca, jeżeli nie puszczając korzonków, pnie się na płoty, mury lub inne rośliny (np. przestęp, winorośl); wijąca się, jeżeli naokoło tyczek lub jakichkolwiek prętów lub łodyg się wije (np. chmiel).

Ze względu na kształt może być łodyga obła czyli wałkowata, przypłaszczona, trójbarb czworoboczna, bruzdowana lub prążkowana.

Liść.

Liść składa się z ogonka i blaszki, lecz bywa także u niektórych roślin bezogonkowy. Jeżeli liść wyrasta wprost z korzenia, nazywa się *korzeniowym*, jeżeli z nasady łodygi *nasadowym*, lub też, jeżeli jest powyżej na łodydze osadzony, *łodygowym*.

Ze względu ułożenia na łodydze są liście: *naprzeciwległe*, jeżeli naprzeciw siebie na łodydze w równej wysokości są umieszczone; *naprzemianległe*, jeżeli naprzeciw siebie, lecz w rozmaitej wysokości z łodygami wyrastają: *okręgowe*, jeżeli w tej samej wysokości umieszczonych jest w około łodygi kilka, lub kilkanaście liści; *krzyżowe*, jeżeli 4 liście na łodydze na krzyż są osadzone.

Co do kształtu może być liść *równowązki*, jeżeli od nasady ku końcowi jest równoszeroki i dopiero przy końcu się zwęża, jak u traw i zbóż; *lancetowaty*, jeżeli jest długi i od nasady do końca coraz więcej stopniowo się zwęża i ostro zakończa (n. p. u babki wązkolistnej); *eliptyczny*, jeżeli jest dwa razy tak długi jak szeroki i ku obydwom końcom zwężony (jak u konwalii wonnej); *jajowaty*, jeżeli jest podobny do podłużnego przecięcia jaja, a przy tem przy nasadzie jest szerszy jak ku końcowi (jak u przetacznika pospolitego); *odwrotnie jajowaty*, jeżeli liść jajowaty szerszy jest w wierzchołku jak przy nasadzie (np. w listkach kasztana); *okrągławy*, jeżeli postacią podobny jest do koła; *nerkowaty*, jeżeli szerokość liścia przewyższa długość, przy ogonku jest okrągławo wcięty, a naprzeciw zaokrąglony; *łopatkowy*, jeżeli liść okrągławy zwęża się ku ogonkowi; *senowaty*, jeżeli przy ogonku jest okrągławo wcięty, a klapy są niewielkie i zaokrąglone, w czubku zaś tępo zakończony; *strzałkowaty*, jeżeli ma klapy długie, w kierunku ogonka wydłużone i równie jak wierzchołek ostro zakończone; *pojedyńczy*, jeżeli na ogonku jeden tylko liść jest umieszczony, albo *złożony*, jeżeli z środkowego ogonka kilka listków wyrasta; *palczasty*, jeżeli więcej listków z jednego miejsca na ogonku wyrasta; *pierzasty*, jeżeli wiele listków na jednym ogonku jest osadzonych; *podwójnie* lub *potrójnie pierzasty*, jeżeli listki pierzaste są jeszcze na dwa lub trzy listeczki podzielone.

Brzeg liści może być: *cały*, jeżeli wcale nie nacięty; *karbowany*, jeżeli wcięcia są zaokrąglone; *ząbkowany*, jeżeli wcięcia są ostre i boki mają równe; *piłkowany*, jeżeli ząbki mają boki nierówne i są w jednę zwrócone stronę; *zatokowy*, jeżeli wcięcia są głębsze, łukowate i do zatok podobne; *piłowaty*, jeżeli wcięcia są głębsze i w tył zwrócone (np. w mleczu lekarskim); *klapowy*, jeżeli jest w kilka większych klap czyli łatek wcięty.

Co do treści są liście zwykle zielone, to jest, że mają blaszkę soczystą, miękką (np. u drzew, żywokostu); rzadziej skórkowate (jak u bluszczu), mięsiste (jak u rozchodnika).

Kwiat.

Zadaniem kwiatu jest wytworzenie owocu na roślinie i składa się zwykle z szypułki, na której kwiat jest umieszczony i z czterech okręgów czyli części kwiatowych, to jest: kielicha, korony, pręcików i słupków.

Kielich jest zewnętrznym zwykle zielonym okręgiem kwiatowym i bywa u różnych roślin, albo jednodziałkowym z wrąbkami lub ząbkami, a mający kształt rurki, naparstka i t. p., lub też dwa, trzy, cztery i wielodziałkowy czyli listkowy, stósownie do tego, z wielu listków się składa.

Korona jest drugim okręgiem kwiatowym, licząc od zewnątrz ku środkowi, i zazwyczaj jest rozmaicie ubarwioną; pojedyńcze jej listki zowią się płatkami, a bywa tak samo jak kielich jedno, dwu, trzy lub wielopłatkowa.

Korona jednopłatkowa ma być: *kółkowa*, jeżeli rurka bardzo krótka i rąbek rozłożony płasko; *lancowata*, o rurce nieco dłuższej, a rąbku płasko rozłożonym; *lejkowata*, jeżeli podobna do lejka; *dzwonkowata*, jeżeli ma kształt dzwonka; *wargowa*, jeżeli dolna jej część jest rurkowa, górna zaś część rozdzielona i do dwóch warg podobna.

Pręciki tworzą trzeci okręg kwiatowy. Pręcik każdy składa się z nitki i główki; pręciki mogą stać pojedyńczo (jak u maku, kasztana i t. p.) lub zrośnięte w jedną lub więcej wiązek (jak u ślazu, grochu, dziurawca i t. p.) Pręciki mogą być osadzone: 1. pod zawiązkiem na osadniku, 2. na rąbku czyli brzegu kielicha lub też 3. na słupku.

Słupek jest czwartym, najwyżej umieszczonym okręgiem kwiatowym, który wyrasta w owoc lub wytwarza się w nim nasienie i z trzech zwykle składa się części, którenii są:

1. *Zawiązek* jest dolną częścią słupka i najgrubszą;

2. *Szyjka* mająca kształt wałkowaty lub nitkowaty, wyrasta wprost z zawiązka;

3. *Znamię* znajduje się na wierzchołku słupka i albo się kształtem od szyjki nie różni lub przybiera postać talerzyka, kulki, piórek i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O powodzeniu kupca.

Większa, a przynajmniej znaczna część kupców uważa za zupełne wypełnienie obowiązków względem siebie i bliźnich to, że wykonywa wszystkie prace, które im się nasuwają, a jeżeli wtedy nie mają takiego powodzenia, jakiego by się spodziewać można, składają winę na wszystko możliwe, tylko nie na siebie samych. Nie uwzględniają tego, że inni czynią więcej, że mają oryginalne pomysły, albo że posiadają więcej pilności, niż koniecznie potrzeba. A jeżeli ci inni zdobywają większe jeszcze powodzenie z powodu korzystniejszych warunków, lub posiadania większego kapitału obrotowego, albo korzystniejszych stosunków i t. p., wtedy myślą niektórzy kupcy jedynie o tem, w jaki sposób tym szczęśliwym utrudnić życie i byt i jak przeszkodzić ich pracy i zabiegom.

Jesteśmy jednak przekonani, że wielu kupców mogłoby sobie zapewnić lepsze powodzenie bez rozpoczynania walki z innymi.

Walka z współzawodnikami mogłaby

dopiero po kilkunastu latach wydać jakieś dodatnie rezultaty, podczas kiedy inne środki, służące do polepszenia własnego bytu, mogą pomódz natychmiast. Nadmieniamy tylko jeszcze, że rad naszych i wskazówek, jakich udzielić zamierzamy, nie można bezmyślnie naśladować, bo każdy interes wymaga innych środków. Nasze wskazówki mają służyć tylko jako wzór, i dać wyobrażenie, w jaki sposób może kupiec polepszyć swoje położenie. — Zaczynamy więc od składów detalicznych.

Każdy taki skład może zaprowadzać w pierwszej linii „specyalności“ i wykierować się z czasem na skład specyalny. Właściciel jego powinien tam, gdzie istnieją Stowarzyszenia Spożywcze (Consum-Vereine) zbadać korzyści, jakie kupujący w nich mają, i dając publiczności lepszy towar, ofiarować również te korzyści w rzeczywistości, jakie Stow. Spoż. dawają po większej części tylko na pozór. Przedewszystkiem chodzi naturalnie o to, aby się publiczność o tem dowiedziała, nie żałować więc ogłoszeń i reklamy.

Bardzo ważnym, a mało dotąd cenionym faktorem są: tablice firmowe i nazwa składu. Nazwisko kupca na tablicy nie wystarcza — tablica firmowa powinna się już wiele przyczynić do reklamy. Zręczny wybór reklamy przyniósł niejednemu kupcowi bardzo wiele zysku, przypominamy tylko „klinikę dla lalek“, „królestwo lalek“, „klinika dla koszul“, „król guzików“, „wróżka kwiatów“ i t. p. Obecnie umieścił jeden z kupców na tablicy napis: „specyalność: albumy do kart pocztowych z widokami,“ i podobno świetny robi interes, bo publiczność kupuje nietylko albumy, ale i mnóstwo innych drobnostek.

Słowa takie, nie zbyt zużyte, wryją się w pamięć łatwiej, niż nazwiska kupców, publiczność czytając je, przypomni sobie o wiele prędzej, czego jej potrzeba, a kupiec ma bez kosztów reklamę. Nazwisko jego ma zawsze jeszcze dosyć miejsca na tablicy firmowej.

Dla składów „en gros“ potrzebną jest koniecznie reklama w gazetach i pismach, oraz częste rozsyłanie ozdobnych cenników.

Pomocnicy handlowi powinni pięknie dekorować okna wystawne, znać stenografię, i okazywać, bez uniżoności, jak największą uprzejmość kupującym, bez różnicy stanu. *Fachowiec.*

O przekazach pocztowych.

Jednym z naszych największych instytutów komunikacyjnych, z którym dziś każdy pewnie ma styczność, jest poczta. Czynność jej zwiększa się z każdym rokiem i teraz już do olbrzymich dochodzi rozmiarów. Ztąd też naturalnie wynika, że w zakresie pocztowym powstaje znaczna liczba kwestyi prawniczych, których rozstrzygnięcie niezmiernie ważne ma znaczenie pod względem praktycznym. Niejedna taka kwestya czeka jeszcze rozstrzygnięcia najwyższej instancyi, n. p. czy zagubienie lub strata rekomendowanej przesyłki już wtenczas istnieje, jeżeli koperta i zawarty w niej list lub notatki odsyłającego dostaną się wprawdzie do rąk adresata, ale bez przedmiotu wartościowego (weksla, pieniędzy papierowych), jaki w kopercie powinien się był znajdować, i z powodu którego list był rekomendowanym czyli zapisanym. Zarząd poczty jest tego zdania, że w takim razie nie chodzi tu o stratę tylko o uszkodzenie przesyłki, za którą prawnie nie odpowiada. Ale obecnie nie zajmujemy się tem zdaniem, dosyć zresztą wątpliwem, które z powodu częstych niestety, kradzieży, zawartość rekomendowanych listów, na wielką zasługuje uwagę, tylko chcemy Czytelnikom naszym udzielić sposobu zapatrywania się sądu rzeszy na ważne kwestye, tyczące się przekazów pocztowych.

Wierzyciel adresata przekazu pocztowego kazał niedawno zafantować jego pretensyę, jaką miał do poczty, a polegającą na wypłacie kwoty, przysłanej mu przekazem pocztowym, i pieniądze te wydać sobie. Ale skarga jego o wydanie mu tejże sumy, została przez sąd rzeszy odrzucona, dla tego, że pomiędzy adresatem a zakładem pocztowym nie istnieje żaden stosunek prawny. To orzeczenie rozstrzygnęło wszelkie sprzeczki i wątpliwości, i to na korzyść właściwego i słusznego zdania. Ani w przepisach pocztowych Prus, Bawaryi i Wyrtembergii, ani w ustawach międzynarodowej komunikacyi pocztowej (Paryż 1878 roku) nie znajduje się przepis, tyczący pretensyi adresata do wypłacenia mu pieniędzy, przesłanych przekazem pocztowym. Natomiast odsyłający pieniądze może je odebrać napowrót nietylko dopóty, dopóki się jeszcze znajdują na miejscu odsyłania, ale i „po drodze“ i nawet na miejscu przeznaczenia, jednem słowem jest ich właścicielem tak długo, dopóki adresat nie dostał ich do ręki. To prawo odwołania odsyłającego jest najlepszym dowodem, że adresat nie ma samodzielnej pretensyi do poczty. Ztąd też wynika, że wierzyciel adresata nie ma prawa fantowania przesyłki pieniężnej, i że w konkursie adresata zawiadowca nie jest upoważnionym do zabrania do masy przesyłki pieniężnej, wpłaconej wprawdzie przed otworzeniem konkursu na przekaz pocztowy, ale adresatowi jeszcze nie dostawionej, i że tych pieniędzy nie może liczyć do majątku adresata.

Kto płaci przekazem pocztowym swój płatny dług wekslowy, ten musi ponieść jeszcze koszta protestu w braku wypłaty, jeżeli tenże protest nastąpił wprawdzie po wpłacie pieniędzy na poczcie, ale przed wypłaceniem ich wierzycielowi weksla.

Już w r. 1888 wynosiła liczba przekazów pocztowych: $57^1/_2$ miliona z ogólną sumą $3^1/_2$ miliarda marek wpłaconych; od tego czasu wzrasta liczba przekazów o $5^0/_0$ rocznie. Widać ztąd, jak ważnemi są wyroki sądu rzeszy tak dla zarządu poczty jak i dla publiczności.

Prawnik.

Drobne wiadomości.

O korzyściach hodowli świń.

Przy hodowli świń chodzi przedewszystkiem o tanie ich utrzymanie, latem zielenią, zimą silniejszem naturalnem pożywieniem, maciory jednak nie powinny być zanadto tłusto trzymane. Koszta utrzymania jednej maciory wynoszą rocznie mniej więcej 120 marek. Jeżeli maciora ma przecięciowo rocznie 13 prosiąt, to wydatki wszelkie oprocentują się dosyć dobrze.

Jeden z wielkich hodowców osiągnął od r. 1895—1898 dziennie przecięciowo 1,19 funt. wagi na sztuce. W tym czasie zużyto do wytworzenia 1 funt wagi żywej następującej żywności:

4 funty gotowanych kartofli po $1^1/_2$ f.	— 6 f.
$4^1/_3$ litr. zbieranego mleka „ 3 fen.	— 13 f.
$1^1/_2$ f. śrótu (żytn. i kukurydzy „ 6 „	— 9 f.
razem	28 f.

Podług tego wynosiłyby koszta wszelkie za 1 funt żywej wagi $32^1/_2$ fen. Jest to, jak widzimy, wcale nie złym zarobkiem. Ale że zawsze hodowli świń grozi niebezpieczeństwo, spowodowane epidemią czerwonki i t. p. chorobami, przeto zysk powinien być o wiele większym, jeżeli hodowca ostatecznie ma osięgnąć jakieś korzyści. Jak często można słyszeć twierdzenie, że przy hodowli świń trzeba mieć szczęście, a wtedy można coś zarobić. Bądź co bądź, hodowla świń daje takie zyski, jakich hodowla żadnych innych zwierząt dać nie może, ale „szczęście“ zależy głównie od hodowcy samego.

Niepowodzenie pod tym względem jest nieraz winą hodowcy, polega zaś głównie na nieumiejętnem lub niewłaściwem obchodzeniu się z trzodą, t. j. na niestosownem żywieniu, na niedostatecznych chlewach i t. d. Policzmy najpierw, jakie zyski przynosi hodowanie świń, jeżeli prosięta są po 8 tygodniach przeznaczone na tuczenie i do howu. Od dobrze utrzymanej maciory mamy rocznie 20 prosiąt, licząc zaś każde prosię po 10 mk., to mamy 200 mk.

Wydatki zaś są następujące:

Koszta żywności rocznie (maciory)	60 mk.
Wychowanie prosiąt	40 „
Zabezpieczenie, usługa, słoma i t. d.	20 „
	120 mk.

Zostaje 80 marek czystego dochodu.

Te 80 mk. są procentem od kapitału zakładowego. Maciora n. p. kosztuje 100 mk. z wiekiem zaś zyskuje na wartości, więc ten kapitał prezentował by się doskonale, bo są lata, w których za prosięta 8-tygodniowe dostaje się 12—15 mk.

Tuczenie świń także jest korzystnem. Tutaj chodzi głównie o to, aby tanim kosztem osięgnąć o ile możności jak najprędsze przybieranie wagi żywej. W tym celu trzeba przy racyonalnie złożonych porcyach, używać najtańszej, a nie najdroższej żywności, i brać do tuczenia zdatne świnie. Najtańszą żywnością są kartofle, jeżeli centnar nie kosztuje więcej, jak 1,50 mk., oraz ćwikła, gorsze zboże, resztki mleczywa i t. p. odpadki. Drogą żywnością są dobre ziarnka zboża i groch.

Do wytworzenia 1 funta przybierania wagi żywej u młodych świń powinny wystarczyć 4 funty suchej substancyi pożywnej, u starych zaś 5 funtów; hodowcy liczą na to zwykle: 4 funty kartofli, $3^1/_2$ litra zbieranego mleka i $1^1/_2$ funta śrótu, a więc tylko mniej więcej $3^1/_2$ suchej substancyi. Jest to bardzo korzystny rezultat, możliwy jednak tylko u świń młodych. Gdzie potrzeba więcej suchych substancyi, tam świnie nie nadawają się do tuczenia.

Swinie przeznaczone do tuczenia powinny więc być przedwcześnie dojrzałe, świnie do chowu zaś bardzo płodne. Ale jedno i drugie nie zawsze idzie w parze. Pytanie teraz,





BRATEN-SCHMALZ
SMALEC
SMALEC WĘGIERSKI

jaka rasa najlepiej się do tego nadaje, czy nasza stara, dawna rasa krajowa, czy angielska. Swinie krajowe są wytrzymałe na zmianę powietrza, płodne i nie wymagają zbyt wielkiej opieki, ale dopiero z końcem 2-go roku są zdatne do tuczenia. Angielskie są przedwcześnie dojrzałe, tuczą się łatwo i w 10-ym miesiącu można je bić, nie są za to tak płodne i wytrzymałe. Jakie więc trzymać? Otóż każdy powinien mieć takie, jakie najlepiej się nadawają do stosunków, a czy się trzyma tę lub ową rasę, trzeba wybierać zawsze takie tylko zwierzęta, które pochodzą z płodnej matki, ponieważ płodność zwykle bywa dziedziczną.

Kaszel świń. Kaszel wszelkich zwierząt nie jest chorobą, tylko skutkiem jakiejś wewnętrznej choroby. Po największej części jest zaziębienie powodem. Swinie kaszlące muszą mieć ciepły, suchy chlew i paszę dostawać o ile możności ciepłą, t. j. zbierane mleko, w którem namoczony jest owies, otręby albo owsiany śrót. Wody zimnej nie dawać im nigdy, jest to bowiem bardzo szkodliwe. Jako lekarstwo wewnętrzne dawać im proszki na womity, pomięszane z mąką i wodą.

Pszczoły.



Wybieranie miodu latem nie należy do najprzyjemniejszych zajęć, czasem nawet bardzo jest przykrem, bo pszczoły są niezmiernie rozdrażnione i złe. Dzieje się to mianowicie wtenczas, gdy wybrane, a więc miodem posmarowane kawały węzy zakładają się napowrót i gdy z oddalonych więcej ramek zmiata się pszczoły z węzy. Jeden z doświadczonych bartników następujący podaje nam sposób wybierania bezpiecznie miodu: Oddalić ostrożnie okno i lekko pszczoły podkadzać, potem wyjąć spokojnie plastry i zawiesić je na koziołku węzowym. Opróżnione miejsce zapełnić próżnemi plastrami i okno zasunąć, tym sposobem wychodzące tłumnie pszczoły są zamknięte. Teraz dopiero otworzyć szczelinę pod okienkiem w miejscu zarodowem, przymocować blachę albo stosownie przykrajany kawał papy i kadząc lekko, przeszkodzić pszczołom w wychodzeniu. Zwilżonem skrzydłem gęsiem zmieść je przed okno, zkąd z głośnym brzękiem wracają do ula. Nie zapominać tylko o kadzeniu. R.

Kołownictwo.



Nowy rodzaj hamulca wynaleźli dwaj Anglicy. Hamulec ten można wprawić w ruch, nie podnosząc ręki z kierownika. Cała rzecz polega na zakręceniu kierownika, albo na zniżeniu go. Aby jednak zapobiedz mimowolnemu użyciu hamulca, przytwierdza się do pałąka rodzaj zasuwki, stojącej w połączeniu z kierownikiem. W jednem oka mgnieniu można zasuwkę odsunąć i koło zatrzymać.

Parasolki na kołach należą do najnowszej mody w Anglii. Jest to osobny przyrząd przy kierowniku, ale czy rzecz ta okaże się praktyczną, tego dziś jeszcze napewno powiedzieć nie można. W każdym razie służy parasolka za ozdobę koła i należy do szyku.

Cyklista.

Sprawozdania handlowe.

Tegoroczny deficyt zbioru pszenicy.

Wszystkie wykazy statystyczne angielskie i amerykańskie z ostatnich dni zgodne są co do wyniku wszechświatowych zbiorów tegorocznych, mianowicie wykazują deficyt w ilości 30 mil. kwarterów w porównaniu z rezultatem zeszłorocznym. St. Zjednoczone i Kanada według szacowań rzeczoznawców zbiorą mniej o 125 mil. buszli; takiż deficyt wykażą zbiory w południowo-wschodniej Europie, a jeszcze znaczniejsze zmniejszenie zbiorów pszenicy przewidują w Rosyi. Bradstreets oblicza tegoroczną produkcyę pszenicy w ilości 2,504 mil. buszli; a konsumcyę roczną na 2,533 mil. b., tym sposobem deficyt wyniesie 29 mil. b., który pokryty zostanie z zapasów zeszłorocznych. Farmerzy amerykańscy posiadają jeszcze znaczne zapasy pszenicy, o czem przekonywają ogromne dowozy do rynków portowych i wysoki stan skontrolowanych zapasów, nader rzadki o tej porze roku. Zapasy pszenicy w Europie zachodniej są obecnie o wiele większe, niż w roku zeszłym o tym czasie.

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: restauratora w „Ogrodzie zoologicznym“ w Poznaniu, p. Mittlera, kupca p. Fryderyka Wornatha w Swarzędzu, kupca, p. Szymona Loevy'go w Pobiedziskach, kupca, p. Benona Klee w Rawiczu, kupca, p. Władysława Jakubowskiego w Inowrocławiu, kupca, p. Samuela Markusa w Strzelnie.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Wacław Ordowski i żona Irena z domu Przystanowska z Inowrocławia. Kupiec, p. Ignacy Stanisławski z Wolsztyna i panna Agnieszka Trocka z Zakrzewa, w powiecie babimojskim. Kupiec, p. Józef Tucholski i żona Zofia z domu Franke z Wolsztyna. Kupiec, p. Edward Samberger i żona Magdalena z domu Krakowska z Gniezna.

Wystawa motorów i wozów motorowych.

Od dnia 3go do 28 Sierpnia b. r. odbywać się będzie w Berlinie przy ulicy Karlstr. 34—35 wystawa motorów i wozów pędzonych motorem. Wystawa obejmować będzie 7 grup następujących:

a. Motory i wozy samochody do przewożenia osób.
b. Wozy motorowe do przewożenia towarów, ciężarów itd.
c. Welocypedy pędzone motorem.
d. Motory i akumulatory służące li tylko do wozów.
e. Koła i wszelkie inne części osobno przeznaczone do samochodów.
f. Wszystkie inne artykuły wyżej nie wymienione.
g. Gazety, rysunki, karty, modele.

Wystawa otwartą będzie dla publiczności dziennie od godziny 10-tej rano do 6-tej wieczorem. Jeżeli oświecenie sal będzie światłem elektrycznem, o co się komitet wystawowy stara, natenczas przedłuża się czas dla publiczności do godziny 9½ wieczorem. Premiowania dla wystawców nie będzie, lecz na wniosek wystawcy może się odbyć ocenienie wystawionego towaru przez komisyę, a ocena i rezultat ogłoszone zostaną publicznie.

Wstęp dla publiczności wynosi:

a. W dzień otwarcia wystawy od osoby 2 m.
b. W każdy inny dzień 50 fen. ewent. 1 m.
c. Na cały czas trwania wystawy 5 m.
d. Wystawcy odnoś. zastępcy wystawców za cały czas 1 markę.

Zaleca się naszym pp. kołodziejom, kowalom i t, d., ażeby jak najliczniejszy w tejże wystawie udział brali, gdyż wystawy takie mają przed sobą doniosłą przyszłość.

J. W.

Nadesłane.

Angielskie buraki na paszę.
(Turnips)

są prawdziwem błogosławieństwem dla rolnictwa, mianowicie w jesieni i zimie, gdy brak paszy zielonej uczuwać się daje. Rozważnym rolnikom wyświadczył burak ten wielkie dobrodziejstwo w roku zaprzeszłym, w którym panował brak paszy. Należy zaopatrzyć się, co jest rzeczą główną, w świeże, prawdziwe nasienie, które się zasiewa od czerwca do sierpnia na polach, zagonach warzywnych i na ściernisku. W 5—9 tygodni urosną okrągłe buraki, ważące 5—8 kilo, pokryte na metr wysokiem, tłustem i buchastem liściem, wówczas obfitem jest żniwo dla bydła; mleko jest gęste, a masło aromatyczne. Także burak ten jest najlepszym do marynowania i kiszenia jako powszechnie ulubiona potrawa do skopowiny i wieprzowiny. Ugotowany burak daje zdrową, rozgrzewającą w zimnej porze roku potrawę dla dzieci i dorosłych. Liście można ułożyć mocno w doły, posypać solą, dobrze nakryć a w ten sposób utrzymają się świeże przez całą zimę i służyć mogą za dobrą paszę.

Uprawa zatem angielskich buraków (Turnips) jest dla rolnika połączona z wielkiemi korzyściami. Najświeższy import angielskich buraków na paszę nadszedł w ostatnim czasie wprost do firmy **Practische Gartenbau-Gesellschaft** w Bawaryi w Frauendorf (poczta Vilshofen), zkąd każdą ilość sprowadzić można.

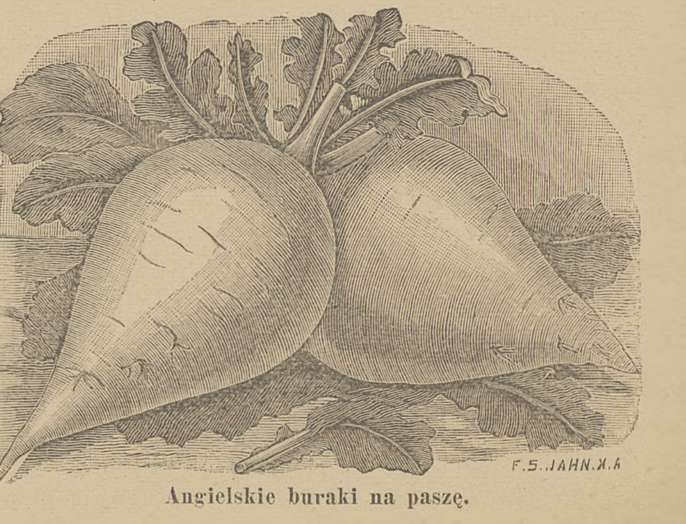
Wzmiankowana firma odstawia ½ kilo prawdziwego. świeżego nasienia za 2,50 mrk., 5 kilo za 20 mrk., 100 gramów na próbę za 80 fenigów.

Jako najtrwalszy gatunek uznany jest Turnips Grey stone (szary kamień).

Dolno-bawarski okragły, biały burak jesienny najbardziej lubiany gatunek, bardzo słodki i wydający obfite żniwo, za ⅓ kilo 1 mrk., za 5 kilo 5 marek.

Wielu rolników uprawia właśnie tylko ten gatunek buraków t. zw. „rogi“, mających kształt wielkich rogów wołu i ztąd nazwa; ważą od 5 do 8 funtów.

Prosimy zrobić próbę z tym gatunkiem, który z pewnością świetne wyda rezultaty. Odstawiamy świeże nasienie ½ kilo za 80 fen., 5 kilo za 7 marek.



Angielskie buraki na paszę.

Dział kobiecy.

Zapał.



Umiejętność życia polega głównie na tem, aby człowiek potrafił zachować zdolność uniesienia się. Zapał — uniesienie nie powinny nigdy ustawać. Dziś niestety zdaje się często, że nasza młodzież nie zna tego. Przesycona życiem, przyjmuje obojętnie wszelkie przyjemności, bez radości, bez zapału, a świat daremnie ofiaruje jej swe bogate, nieprzebrane skarby. Ale młodzież nie zważa na nie, bo serce i dusza albo nie mogą, albo nie chcą już odczuwać uroku piękności nieskończonej i cieszyć się tem, co życie daje dobrego. Może my starsi nie rozumiemy młodych, ale w obecnych czasach objawia się niezaprzeczenie nowy duch krytyki, blagi i przesytu, który przytłumia wszelki zapał.

Trzeba przyznać, że w tem właśnie leży niebezpieczeństwo i to tem większe, niż się z pozoru zdaje. Brak zapału i uniesienia jest zawsze znakiem pewnego niedomagania moralnego. Tacy ludzie są podobni do chorych drzew, na których jedna gałęź zwolna usycha po drugiej, i w końcu pień nie jest wart więcej, jak wrzucenia go do pieca.

Przedewszystkiem my kobiety powinnyśmy się strzedz tego nowego ducha czasu i zachować w naszych sercach zapał dla wszystkiego, co dobre i piękne. Jest to kapitał życia na późniejsze, ciężkie chwile. Już usposobienie nasze i wrodzone skłonności powodują nas do odczuwania wszystkiego głębiej i goręcej, a że życie daje nam mniej umysłowego pokarmu, niż mężczyznom, przeto jest zupełnie naturalnem, że dusza nasza pragnie siły, która nas codziennie na nowo wzmacnia i odświeża. Tę siłę może dać tylko zapał i poświęcenie się jednej wielkiej idei.

Jedną tą wielką ideą, mogącą wypełnić całe życie kobiety, jest miłość! Miłość dawać i otrzymywać, o miłości mówić i słuchać, miłość uczuwać i wzbudzać — to jest najwznioślejszem zadaniem kobiety, opromieniającem całe jej życie i zamieniającem chatę na raj na ziemi.

Miłość to geniusz, bo miłość jest wszechwładną twórczynią i wynajduje to, co jest ukrytem.

Miłość ma wiele rąk — do dawania, do opieki, do podpierania i podnoszenia, do pielęgnowania chorych, do składania się w modlitwie i do błogosławienia.

Być zwycięzką posłanniczką miłości, to jest powołaniem kobiety! Czyż to nie oczy kobiety, które pierwsze spostrzegają ciche, ukryte łzy nieszczęśliwych? Czy nie serce kobiety, które wyróżnia okrzyk rozpaczy z pomiędzy głośnego śmiechu? Czy nie dłoń kobiety, która na tysiącznych drogach ciernistych przysposabia ulgę i pomoc, idącym niemi?

Kapłanką miłości powinna być matka dla swoich dzieci. Każde dziecko jest prorokiem nowej, lepszej przyszłości. Niechaj matka wszczepi w serce jego własną wiarę i nadzieję, jako najpewniejszy zadatek szczęścia i zadowolenia. To, co miłość matki włożyła w duszę dziecka, nigdy nie będzie straconem, chociaż po jasnych i pogodnych latach dziecięctwa nastąpi burzliwa, szalona młodość. Te dzieci nie zginą, bo miłość matki zapewniła im zwycięztwo w ciężkich walkach życia.

Ale kluczem do wszystkich wzniosłych i pięknych idei jest wiara. Tylko wiara i miłość podtrzymuje w nas zapał i dodaje nam wewnętrznej siły, stawiając nas ponad zmianami i przykrościami losu. Wiara strzeże nas od przesytu, od wejścia na złą drogę i od zmarnowania sił w powszednich przeciwnościach. Ona podnosi nas po nad nas samych, obdarza szczęściem i pozwala uszczęśliwiać innych. *M. P.*



Wychowanie dzieci.

O kłamstwie. Prawdomówność, owa o tyle piękna o ile rzadka cnota, powinna być dzieciom wpajaną od najpierwszej młodości. Ale rodzice muszą sami dobrym być przykładem, bo to najważniejsze! Bez prawdy nie ma posłuszeństwa, nie ma zaufania i szacunku! Przykład jest wymowniejszym i potężniejszym nauczycielem, niż słowa, i jeżeli rodzice żądają od dzieci szczerości i prawdy, to sami nie powinni pozwolić sobie na najmniejsze kłamstwo, chociażby w najdrobniejszych sprawach. Jak może surowe upomnienie: „nie wolno kłamać, bo to grzech ciężki“ znaleść odgłos w duszy dziecka, jeżeli rodzice, a mianowicie matka, stara się uniewinnić małem kłamstwem jakąś nieprzyjemność i t. d. Jak często każe dziecku powiedzieć gościowi, przychodzącemu nie w porę, że mama wyszła lub chora! „Dzieci nie zważają na to“, myśli niejedna matka, ale zdanie to zupełnie jest mylnem. Dzieci zważają na wszystko i tłumaczą sobie to, co widzą i słyszą, na swój sposób. „Kłamstwo nie może być ciężkim grzechem, jak mama mówi“, myśli mała Helenka, „inaczej nie kłamałaby mama także. A przecież ile razy przyjdzie gość przed obiadem, każe powiedzieć, że jej nie ma w domu. To ja też nie powiem, że zjadłam konfitury.“ „Kłamstwo nie jest złem“, filozofuje siedmioletni Tadzio, i patrzy na rozdartą bluzkę. „Mama też dziś skłamała! Gdy tatka pytał, czy ten ważny list odesłany na pocztę, powiedziała mama „tak“, a ja widziałem go w kuchni na stole. To i ja powiem. że upadłem i rozdarłem bluzkę i mama uwierzy mi.“

Przepisy gospodarskie.

Lakierowanych talerzyków drewnianych nie trzeba nigdy myć wodą, ponieważ lak pęka i odpada. Wytrzeć je miękką łatką i odrobiną oliwy, potem posypać cokolwiek mąki i wytrzeć starannie inną suchą łatką. Z tacami i t. d. postępować tak samo.

Czyszczenie butelek ołowianym śrótem jest niebezpieczne, ponieważ ołów zawiera truciznę. Najlepiej czyścić butelki gorącym ługiem sodowym, i potem wypłókać kilka razy czystą zimną wodą.

Kit do mosiężnych części lamp petrolejowych. Ugnieść sproszkowany gips z bronzowem mydłem żywicznem (Harzseife). Ale brać na raz tyle tylko, ile właśnie potrzeba, masy tej bowiem przechować nie można dla tego, że usycha prędko i twardnie.

Przepisy kuchenne.

Ciastka do kawy. Zagotować pół litra mleka, 40 gr. masła i tyle cukru ile kto lubi, potem sypać wolno pół funta mąki, mieszając ciągle, dopóki masa nie odstaje od rondla. Gdy ostygnie, wbić 4 żółtka, 4 całe jaja i trochę soku cytrynowego i wymięszać dobrze. W końcu rzucać łyżką małe kulki albo kółka na gorący tłuszcz, po wyjęciu posypać cukrem, pomięszanym z wanilią i podawać gorące do kawy.

Wyborny sos do zimnego mięsa. Oprócz sosu majonezowego i tatarskiego, jakie się zwykle podaje do zimnego mięsa, można też jeszcze dać sos angielski, który jest bardzo dobrym i obecnie „w modzie“. Wziąść filiżankę czerwonego wina, zamięszać doskonale i rozgrzać z pół łyżeczką kartoflanej mąki. Potem ostudzić, dosypać 1 łyżkę stołową gorczycowej mąki (kupić można w każdym składzie delikatesów) i dodać 3—4 łyżek galarety porzeczkowej (świętojankowej), poprzednio rozpuszczonej (naturalnie bez wody). Wszystko razem utrzeć i umięszać na gęsty sos.

Nr. 31. — Poznań, niedziela 30-go Lipca 1899. — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.





DZWON.

Powiedz mi, dzwonie, na wzniosłym szczycie
Omszałej kościelnej wieży,
Kiedyś ty dźwięczał przez całe życie
Z całego serca najszczerzej?

Czy kiedy, marząc o życia wiośnie,
Młodzian z dorodną dziewoją
Dłonie łączyli, wtedy najgłośniej
Serce zabiło w pierś twoją?

Czy, kiedy ludzie z sumieniem czystem
Szli na cmentarne mogiły,
Tyś nad schronieniem ich wiekuistem
Wydzwaniał pieśń z całej siły?

Czy, gdy się kmiecie zeszli gromadnie
Wesoło na wielkie święto,
By podziękować Bogu przykładnie
Za kłosy, co w polu zżęto?

. . . .

O nie! nie zgadłeś — było inaczej.
Pewnego dżdżystego rana
Przybyła do wsi z chaty wieśniaczej
Sierota, nędznie odziana.

I z oczął smutnych łezki obficie
Płynęły małej niebodze,
Bo los okrutny świetlane życie
Złamał i zadrwił z niej srodze.

Rodzice dobrzy, jej karmiciele,
Zeszli wśród żalu z tej ziemi,
A ona wsparcia na duchu, ciele
Prosiła usty drżącemi.

I poszła w światy po ciernia drodze,
Myśląc, że serce napotka,
Lecz się zawiodła, zawiodła srodze,
Biedna tułacza sierotka!

Skonało wkrótce dziewczątko małe
Wśród pracy na życia progu;
Piękne anioły, jako śnieg białe,
Poniosły duszę jej Bogu.

Z litością pleban, poczciwy, stary,
Kazał ją chować przykładnie,
W trumience białej, ze znakiem wiary,
A ludziom zejść się gromadnie.

I gdy bez jęku, u jej mogiły
Grono tych ludzi przyklękło,
Tak jej dzwoniłem z całej mej siły,
Aż mało serce nie pękło!

Władysław Karoli.



Pielgrzym na Wawelu.

Pan Bóg powalił naszych domów ściany,
Przeciągłą chłostą nas smaga,
Cierpieniem nieprzebłagany
Przeciwności coraz wzmaga...
Posypał głowy popiołem,
Pogrążył w przepaść ciemnoty
I poprowadził nas społem
Na górę naszej Golgoty...
I serca coraz drętwieją
Potężną nabrzmiałe trwogą...
Tu tylko wiara z nadzieją,
Tu jeszcze sercu jest błogo!
. . . .
Pójdź pielgrzymie przed tajniki
Okryte wieków pyłami,
Wielkiej przeszłości pomniki
Marmurowemi języki
Rozmawiać będą tu z nami...
Nauczą wytrwać w cierpieniu,
Nauczą czekać w milczeniu!
. . . .
O! bo wyrodnym być trzeba,
By tu was minąć niedbale,
Wszak cześć naszego to nieba
Na owej góruje skale!
Wszak ci królowie ciosani
I ci pancerzni hetmani,
Księża w purpurę odziani,
Którymi naród się szczyci,
W naszych są sercach wyryci.
I w naszej pamięci tleją,
Wielkością cnoty goreją....
Niech się ród karli nie zżyma,
Przeszłości naszej wspomnieniem,
Tu żadnej winy już niema!...
Pielgrzymie przystąp ze drżeniem
I z spuszczonemi oczyma,
A przed chwały naszej domem
Uklęknij z trwogą i sromem...
Bo gdzie Zygmunty, Batory i Skarga,
Na przeszłość naszą niech się nikt nie targa!
. . . .
Tu pielgrzymie wierz w pokorze,
Zaklnij świętych, przyjdą może?
Na Wawelu tym granicie
Nasza miłość da im życie....
Patrz! promienni, żywi, cali,
Już z grobowców powstawali!!
To nie mara, nie złudzenie,
Siła wiary ich przywoła:
Już nie głazy, już nie cienie,
Postępują wskroś kościoła...
Porozwiewali sztandary,
Poosiodłali rumaki,
Jak obyczaj każe stary,
Pozawdziewali szyszaki!...
Królowie z martwych wskrzeszeni
Chwałą wielcy, dawni rodem
Berłem sterują w przestrzeni,
A królowej sunąc chodem
Nasza Jadwiga na przedzie
Ród olbrzymi ku nam wiedzie!
Jakiż to dla serca wątek!
Ileż tu szczodrych pamiątek!
Lub pozwól westchnąć mi Boże,
Jest-że to, jest-że to może
Swieżego życia początek!...
. . . .
Bóg dotknął, lecz chojną ręką
Wierzącym sypie pociechy,
Byle się korzyć pod męką,
Skaranie znosić za grzechy,
Bóg dojmie, lecz pobłogosławi,
Nadzieję dając za grzechy,
I w synu swoim nas zbawi:
Boć opluty i obdarty,
Jako naród rozpostarty
Zbawiciel konał na krzyżu....
. . . .
A od Bielan przez pustkowie,
Już poranne wieją chłody....
Za nic, za nic o Krakowie,
Twoje wdzięki i ogrody!!
Pielgrzym oparty o głazy,
Na urok owej oazy,
Gdy poglądnie z podziwieniem,
Znów pod sklepienia zawróci,
Bo w tym starym ojców domie
Lubi dumać niewidomie!
Tu go boleść już nie gniecie,
Dlaczego domyśl się przecie!...
. . . .
Z Alp wonniejsze wieją chłody,
Gdzieś piękniejsze ujrzysz grody,
Lecz Wawel jeden na świecie.

Kraków. *A. z S. K......*

W pracy i oświacie — przyszłość narodu.

Zużyto już porównania politycznych i społecznych wybuchów do burz i huraganów, po których wszystko bujniej odrasta, ale nie zużyto tkwiącej w nich prawdy. Wszystkie tego rodzaju zjawiska, jeśli nie były przyczynami, to w każdym razie poprzednikami wielkich i pamiętnych w historyi odrodzeń. Toż samo zaś dziejowe prawo, które włada wszędzie, nie dało się pogwałcić żadnym przeszkodom i u nas. Rewolucya styczniowa chociaż była tylko powstaniem narodu przeciwko obcemu naciskowi i w rezultacie zakończyła się zwycięstwem ucisku, nie umarła dla przyszłości bezpotomnie, nie zostawiła jej horyzontu obciągniętego jedynie czarnemi chmurami, przez które żaden promień nadziei przebić się nie miał. Przeciwnie, zdarła z niej wiele groźnych przesłon, i ukazała każdemu czystemu oku jaśniejsze, szczęśliwsze widoki. Widoki te leżały w kierunku ekonomicznej i umysłowej pracy narodu.

Już odgłos wojennej wrzawy przycichł, już jęki męczenników w podziemiach przygłuchły, już nawet echa skargi pędzonych w Sybir przestały nas dolatywać, gdy nagle w wyniszczonem, konającem życiu narodu odezwał się tak silny głos nowych pragnień, że istotnie mógł zdumieć zarówno jednych, którzy temu narodowi ciosali już trumnę, jak drugich, którzy nieukojeni płakali nad jego bliskim zgonem. Pół-trup dopiero co z krzyża zdjęty, poraniony, zbity, obezwładniony, dający jedynie znaki życia resztkami coraz bardziej rwącego się, słabnącego oddechu, nagle się zerwał, przemówił, i przemówił tak potężnie, jak gdyby mu świeże tortury ani jednej siły nie wydarły.

Wtedy gdy starsze pokolenie zadumawszy się rozpaczliwie na zgliszczach i cmentarzach swego kraju, nie widziało żadnego określonego ratunku, i samą nadzieję uważało za szaloną śmiałość, młodsze, do którego przyszłość właściwie należała i które silniej czuło w sobie jej tętna, rzuciło się odważnie do zapasów na innych polach, zebrało gruzy ruiny i zaczęło z nich budować gmach narodowego szczęścia. Sam ten rzut był ruchem rewolucyjnym, w którym tylko siła prądu politycznego przemieniła się w umysłową. Rewolucyjnym zaś był z jednej strony dla tego, że czynem protestował przeciwko tryumfowi zwycięzców, a grabarzom zawczasu kopiącym dół dla naszego istnienia odpowiadał pragnieniem i nadzieją długiego życia, z drugiej — że porzuciwszy drogi dawne, na których rozwarły się fatalne przepaście, wskazywał, torował nowe. Otwarty bój z nieprzyjacielem zduszony zastygł w spokojną nienawiść i jego proces się zawiesił; natomiast rozpoczęło się inne starcie — w łonie samego narodu. Przegraliśmy — zawołało nowe pokolenie, podnosząc upokorzony sztandar swojego kraju, jeśli wszakże mamy ocaleć, musimy zmienić drogi naszego życia. Ludy uciśnione są silniej od wolnych przywiązane do swojej ziemi i narodowości; w naszej naturze spoczywa głębokie źródło tej miłości, możemy więc być spokojni, że ono nie wyschnie. Z pod każdego nowego uderzenia złej doli tryśnie coraz obfitszy strumień tego uczucia. Z tej więc strony jesteśmy bezpieczni. Ale czy to nas zabezpieczy z drugiej? Czy to bez pomocy innych potęg uchroni nas od zagłady? Nie dość starać się o to, ażebyśmy do końca naszego istnienia zostali Polakami, lecz ażebyśmy upewnili sobie istnienie. Chwała to bez wątpienia nie wyprzeć się swej wiary przed paszczą grożącego rozdarciem w prześladowczym cyrku tygrysa, ale rozum — nie dać mu się rozedrzeć. Cóż z tego, że zginiemy z godłami swej narodowości na ustach, kiedy zginiemy! Nie może nam chodzić jedynie o to, jakimi być, lecz także, ażeby być.

A tego nam nie zaręczy marzycielstwo ze spojrzeniem po za siebie zwróconem. W ten sposób możemy tylko rozkosznie śnić, ale rojenia tego snu nie zmienią rzeczywistości ani o jedno zawahanie się naszych przeznaczeń. Poczekajmy a przyjdzie niedługo czas, w którym niespodzianie ręka wroga złapie nas w tem marzeniu i niezdolnych obronić się — zadusi. Cóż nam więc pozostaje? Pójść za przykładem narodów, które w najuciążliwszej walce o byt potrafiły się utrzymać, musimy *uczyć się i pracować*. Była chwila w historyi, żeśmy stali oświatą nietylko na równi, ale nawet przed innymi. Gdzie stoimy dziś? Z zacofanej pozycyi ledwie dojrzeć możemy daleko przed nas wybiegłe ludy. Rozdymaliśmy naszą niedorzeczną butę, kiedy inni wywalczali sobie byt w skromnym i cichym mozole, gardziliśmy pracą, kiedy inni uczynili ją zadaniem swego życia, wyklinaliśmy naukę, kiedy inni ją czcili, okopywaliśmy się w przesądach, kiedy inni otwierali sobie jak najszersze horyzonty, zamykaliśmy się w swej ciasnej muszli, kiedy inni wypływali na rozległe przestworza, cóż dziwnego, że my biedni i bezsilni a oni bogaci i potężni, że wtedy, gdy się im przypominamy, oni nas znać nie chcą?

Gdyby dziś wstało z grobu pokolenie któregokolwiek ze stuleci naszej przeszłej chwały, powiedziałoby nam niezawodnie: „Zostawiliśmy ci tradycyę nie po to, ażebyś wyuczywszy się jej na pamięć przed światem i na jego uciechę odegrał, lecz ażebyś wiedział, gdzieśmy w naszych myślach i pracy stanęli. Nasze pragnienia i czyny powinny pozostać przy naszym czasie, bo on je szanował, nie przyczepiajcie ich do swojego, bo je słusznie ośmieszy. Gdyby szło o to tylko, ażeby nasz umysłowy dorobek przyszłości zachować, wystarczyłoby trochę skór lub szmat naszemi dziejami zapisanych i nie potrzebaby aż was stwarzać.“

Taka groźba zdaje się brzmieć dla nas z przeszłości. Pod jej natchnieniem, pod natchnieniem idei, które z nowszych czasów do naszej piersi się wcisnęły, idźmy szybkim krokiem za narodami, które nam swem szczęściem drogę przykładu znaczą, pijmy z każdego nowo odkrytego źródła cywilizacyi, pracujmy niezmordowanie we wszystkich kierunkach, słuchajmy i korzmy się przed każdem słowem wiedzy — a wtedy wywalczymy sobie racyę bytu wśród narodów cywilizowanych, a racya ta silniejszą będzie od wszelkich politycznych racyi zmierzających do uśmiercenia nas...!

Ty..

Praca zbiorowa na polu ekonomicznem.

„Czem są, a właściwie czem powinny być towarzystwa akcyjne?

Stowarzyszeniem ludzi, łączących się w imię hasła *Viribus unitis*. Czego bowiem nie może podjąć jeden człowiek, to staje się dostępnem liczniejszej grupie ludzi,

łączących owoce swej oszczędności i doświadczenia w celu wspólnej pracy.

Stowarzyszeniom takim zawdzięczamy powstawanie wielkich fabryk, banków, zakładów przemysłowych, nowych ognisk handlu, kolei żelaznych i t. d., jak również zapewnienie egzystencyi dziesiątkom tysięcy robotników i oficyalistów, a wreszcie dostarczanie dobrych zysków stowarzyszonym.

Towarzystwa więc akcyjne, o ile są prowadzone racyonalnie, stają się dźwignią przemysłu i handlu i przyczyniają się do wzrostu dobrobytu ogólnego.

Chcąc być akcyonaryuszem, czyli współwłaścicielem przedsiębiorstwa, niekoniecznie trzeba być zawodowcem, inżenierem, technikiem, mechanikiem i t. p. dość bowiem posiadać kapitalik, pozwalający na kupno kilku lub kilkunastu akcyi. Właściwe zaś kierownictwo fabryki, czy też zakładu przemysłowego, czy wreszcie instytucyi kredytowej, oddaje się w ręce uzdolnionych specyalistów, nad czynnościami których ustanawia się jeszcze kontrola, złożona z Rady zarządzającej, do której powołani bywają z wyborów wybitniejsi akcyonaryusze."

Widzimy więc z tego, że towarzystwa akcyjne zapewniają stosunkowo największe korzyści społeczeństwu, absorbując najmniej kapitałów i sił, a raczej absorbując je w ten sposób, że każdy niemal członek społeczeństwa może swój choćby skromny grosik złożyć na budowę takiego czynnika, budzącego ruch ekonomiczny i dostarczającego bogactw krajowi.

Dlatego też w tych rodzajach przedsiębiorstw, które wymagają sił i kapitałów znacznie silniejszych, niż je pojedyńcze osoby dać mogą, tworzą się towarzystwa akcyjne i spółki. Z ich to pomocą całe pole pracy ekonomicznej zostaje zoranem i w porę szczęśliwe żniwo przynosi. —

Niestety tak jest na Zachodzie, ale nie u nas. A przynajmniej u nas w znacznie mniejszej mierze niż na Zachodzie. Dlaczego? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, ale zdaje nam się, iż dlatego, bo u nas dopiero jednostki stanęły na tej wyżynie społecznego wykształcenia, iż ocenić potrafią dobrodziejstwa, jakie sprowadza na kraj rozkwit ekonomiczny i żywy ruch na polu zarobkowem — ogół zaś zamało jeszcze pojął znaczenie stosunków ekonomicznych w życiu narodów i zamało w tym kierunku pracuje. Dlatego też wszystko niemal, czem się odznaczamy na polu ekonomicznem, jest dziełem jednostek, przedsiębiorczych i czujących, że musimy podążać w ślad za innemi narodami; natomiast na Zachodzie olbrzymi ruch ekonomiczny opiera się w pierwszej linii na współdzielczych formach przedsiębiorstw: na spółkach, towarzystwach i t. d. Dlatego też ruch ten wśród innych narodów rozwinąć się może potężniej, bo przy inicyatywie, w której uczestniczą setki ludzi swym kapitałem, ryzyko straty dla każdego jest nieznaczne, podczas gdy jednostce, rozpoczynającej urzeczywistnienie jakiegoś planu uśmiecha się zupełne powodzenie albo też grozi zupełna ruina.

Nie mamy pod ręką odnośnej statystyki, nie można jednak wątpić, że — gdybyśmy chcieli porównać siły ekonomiczne Polaków a Niemców pod zaborem pruskim, — okazałoby się, iż Niemcy opierają się na zaprowadzonych i świetnie prosperujących spółkach i towarzystwach akcyjnych, my zaś — na przedsiębiorstwach będących własnością jednostek i ręką tych jednostek kierowanych.

Wyniki tej konkurencyi są aż nadto widoczne. Jednostki więcej ryzykując, cofają się przed rzuceniem się na takie pola przemysłu, które wymagają większego ryzyka. Właśnie tam jednak docierają towarzystwa akcyjne i tam rozpoczynają swą działalność, gdyż w danym razie dzielą się straty na cały szereg współwłaścicieli. A nie trzeba zapominać, że te właśnie ryzykowniejsze działy produkcyi są tem zyskowniejszemi, gdy trudności zostaną przełamane.

Przykładów nie brak. Ileż to już lat temu zwrócono naprzykład uwagę na wielką podatność borów tucholskich dla przemysłu drzewnego! Okolica ta Prus Zachodnich zaopatrzona, jak rzadko która inna, w bogactwa naturalne, sprzyjała rozwojowi przemysłu drzewnego. Pisano o tem niejednokrotnie i kilka konferencyi pono odbyli w ciągu ostatniego dziesięciolecia obywatele tamtejsi Polacy; skończyło się na nieznacznych rozmiarów przemyśle domowym.

Tymczasem przyszedł Niemiec, wiedział, że w inny sposób nie zdoła wyeksploatować zaczarowanych milionów, jak tylko za pomocą milionów kapitału obrotowego i zorganizował towarzystwo. — I właśnie w tych dniach to niemieckie towarzystwo przemysłu drzewnego w Czersku wypuściło nowych akcyi za parę set tysięcy marek. Akcye te na giełdzie berlińskiej uzyskały prawo wstępu, dywidenda bowiem wynosiła nieraz do 18-stu procent!

A czy my nie mogliśmy tego samego zrobić? Na takie pytanie słyszeć można najczęściej odpowiedź: „nie mamy odpowiednich wykwalifikowanych ludzi albo kapitałów", — lecz to nieprawda.

I ludzi odpowiednich nam nie brak, najlepszym czego dowodem jest znaczna ich liczba na posadach u Niemców, — ani też kapitałów nam nie brak. Ale brak nam czego?

Oto umiejętności pracowania wspólnie, oto sztuki *pracy zbiorowej*. A tylko za pomocą tej sztuki można ku jednemu celowi skierować kapitały z rozmaitych stron płynące jak również ludzi o rozmaitych dążeniach i skłonnościach.

Kazimierz Radwan.

Wrażenia z podróży do Szczawnicy.

„Jak tu pusto, smutno, jakie niebo szare" — te słowa wyrwały się z mych ust po powrocie z uroczej „królowej wód polskich", Szczawnicy. To nasze wody, a tam tak nas Polaków mało w porównaniu do innych, niemieckich „badów". Prawda, przebywają tam tylko Polacy, (no i żydki, gdzież ich nie ma) lecz przeważnie z Królestwa, a Księztwo gdzie zawozi ciężko zapracowane pieniądze? Lecz nie morały mam na myśli, ot, lepiej opiszę obszernie, a może niejeden nabierze ochoty zwiedzenia tych miejsc i poratowania tam swego zdrowia.

Najpierw więc podróż nasza była monotonna, nużąca — zatopiwszy się w czytaniu gazet, mijamy szybko różne stacye. Jedno małe miasteczko, nie pomnę nazwiska, podpadło mi domami zupełnie szaremi, jakby dymem z licznych fabryk zakopcone.

Naraz słyszymy „Szczakowa wysiadać" — zwyczajne słowa, lecz szalona radość mię opanowała. wymówiono je po polsku. Kto język ojczysty całem sercem kocha, zrozumie! Idziemy do rewizyi, nigdzie Niemców nie widać, a raczej są — umundurowani po austryacku i mówią li tylko po polsku. W ustach urzędnika język nasz ukochany — serce mi biło jak młotem. Ostatnie stacye przed Krakowem; cóż! kiedy kilka razy trzeba przesiadać, każdy chwyta pakunki, ścisk, hałas i brak porządku, siedzimy jak śledzie w beczce. Nareszcie Kraków, lecz ciemno zupełnie, trzeba spieszyć do zajazdu lub hotelu.

W drodze zrobiliśmy znajomość z kilku paniami z Kalisza, jadą do Krynicy. Dzień następny poświęcamy zwiedzaniu miasta. Kraków to nasz, pełen pamiątek; pomimo, że tam zatrzymałyśmy się kilka dni, nie chcę się dziś dłużej nad tem rozwodzić, może kiedy znów później trochę, opiszę me wrażenia.

Jedziemy dalej. Chcemy być razem w jednym wagonie, nas sześć osób, a tam już siedzą, lecz miejsce będzie — wtem pcha się jakaś miła osóbka, a gdy ją prosimy, aby zajęła miejsce w drugim przedziale, rozgniewana wyrzuca na nas potok słów, który hamulca nie uznaje. Wchodzi urzędnik, owa żydóweczka, mówiąc szybko, jak wiatrak, który miele zboże, zniecierpliwia go. Opowiadamy spokojnie jak rzeczy stoją, inne osoby stają po naszej stronie i sprawa załagodzona. Jednak spotkała nas pogróżka ostra, że się do wyższej władzy uskarży. Na następnej stacyi długo pociąg stoi, więc czekamy, aż nas kto za kołnierz nie weźmie do kozy, lecz nikt się o nas nie troszczy. Nareszcie jedziemy, upał wielki dokucza straszliwie, a nie ma go czem ugasić; znajduję cytryny i wzmacniamy się niemi. Po drobnych przykrościach, piękniejsze wszystko. Pociąg wjeżdża na stacyę, postanawiamy coś spożyć, wchodzimy — wszystkie krzesła, stoły, pozajmowane. Każdy spieszy, gwar ogromny, służba biega, nieraz cztery lub więcej osób równocześnie woła — udało nam się coś dostać. Czas wielki, bo pociąg zaraz rusza. Widać próżny wagon, wchodzimy, lecz nasze zdziwienie! Wszystkie ławki zajęte pakunkami jakiegoś pana. Czekamy — domyśla się i zaczyna zbierać — drugie panienki siadają; ja stoję przy oknie, podziwiając okolicę, chcę wreszcie usiąść, ławka płaszczem zasłana. Odsuwam go i siadam z najobojętniejszą w świecie miną, bo widzę, że nasz podróżny uśmiecha się jakoś szczególnie, a nie lubię robić znajomości w podróży. Wreszcie zaczepia ów młodzieniec: „czy pani mało ma miejsca, to usunę płaszcz“. „Słusznie bardzo, bo mi zawadza“. „Przepraszam, chociaż jestem Zawadzki, jednak nie zawadzam“. Dowcipnie, ale czy prawdziwie się nazwał, nie dochodziłam tego. W dalszej rozmowie dowiaduje się, dokąd jedziemy i taki sąd wydaje: „Panie jadące do Krynicy pragną się zabawić, a do Szczawnicy dążą z myślą leczenia“. Tymczasem przekonałem się, że bawią się tu doskonale. Omawiamy różne kwestye; dowiaduję się, iż nasz pan dowcipniś jest doskonałym synem i bratem — trzeba to przez pół brać! — Dostaje mi się piękny epitet, że panie z Księztwa są cięte. Lecz cóż więcej? „Podtrzymują rozmowę, nie obrażają się, wesołością i taktem jednają sobie ludzi“. — Oj! dopiero to słodka pigułka! — lecz zupełną pesymistką nie jestem, może i w tem trochę prawdy! Zatapiam się w podziwianiu pięknych okolic — zbyt szybko pociąg leci — rola obsiana w kwadraty, każdy innem zbożem, to nadaje uroku ziemi, oczu oderwać nie mogę. Małe doliny, zarosłe drzewami, domki toną w zieleni, czasem tylko kawałek dachu widać, co tajemniczo wygląda, woń leśna do nas zalatuje. Ot — znów góra cała świerkami porosła, jak jaka mogiła, szukam drzwiczek z boku, bo tam pewno mieszkają zmarli wielcy ludzie. Tę piękną, cudną przyrodę łatwiej odczuć, jak opisać — trzeba widzieć, by ocenić urok jej. — Naraz przerażająca ciemność — przecieram oczy, nie widzę osoby, która obok mnie siedziała. — Oddycham z ulgą, gdy słońce zajaśniało — był to tunel długi 280 m.

W Starym Sączu, gdzie jest dotąd klasztor Klarysek, założony przez świętą Kingę, królowę Polski, wysiadamy, najmujemy wcale wygodny powóz i spieszymy na popas do Łęcka. Świeże powietrze, po dusznym wagonie, ładny krajobraz, różne widoki, rozmarza zupełnie. Gdy wyruszamy po spoczynku i pożywieniu, spotyka nas miła niespodzianka — Dunajec jak wstęga całą drogę nam towarzyszy.

Tymczasem noc zapada, droga bita, szeroka, wygodna, konie raz w górę, to znów na dół dosyć szybko biegną. Słucham szmeru wód Dunajca, to znów spoglądam na góry, sterczą skaliste, zdaje się, że za chwilę runie jakiś kawał skały na drogę, zgniecie nam powóz i opanowuje trwoga, a na usta wybiega modlitwa.

Wjeżdżamy do wsi — Szczawnica — pomiędzy drzewami wchodzą konie z powagą pod górę — odgłos kopyt rozlega się — kilka will oraz domek szwajcara lub portyera oświeconych, wygląda jakby na nasze przybycie iluminowano. Piękność nocy i cisza w powietrzu uspokaja, uszczęśliwia, rozmarza i żal, że podróż nasza dobiega końca.

Zawczasu przez znajomych najęte mieszkanie w willi Batorego, przypomina nam dzielnego naszego króla, a posiada wspomnienia pobytu biskupa Krasińskiego i ministra Dunajewskiego, przed balkonem jest nawet kilka drzew ich ręką sadzonych.

Pomimo wielu wrażeń, sen, który dawniej uciekał odemnie, pokrzepia siły i rześkimi nas czyni. Zakład górny jest zbudowany na górze, zwanej Swiątkowską, a jednak mieszka się w dolinie, tak wysokie są szczyty okalające. Tak górny zakład jak dolny, zwany Miedziusiem, są otoczone pięknym parkiem z gustownie ułożonemi wazonami ze skarupek, szkła, kamyszków. Klomby kwiatów otoczone dnami butelek, co bardzo pięknie wygląda. Na wyższem miejscu w ogrodzie zrobiony z zieleni polski orzeł z wielkiemi skrzydłami, jakby nas brał w opiekę, a pod nim z szyjek od butelek napis: „Boże zbaw Polskę.“

Dużo drzew i cieniu, nieraz małe laski jodłowe, działające połączonemi siłami na przyjemność i leczenie, gdyż zapach zdrowy dla płucowych, gardlanych, blednicowych, niedokrwistych i wątłych osób.

Muzyka na estradzie przy deptaku lub chodniku, staranna bardzo, wykonuje różne melodye i tańce polskie oraz węgierskie, dwa razy dziennie i to 2 godziny rano i 2 wieczorem. Zdroji kilka posiada Szczawnica i to: Józefiny, Stefana, Jana, Wandy, Magdaleny, Szymona do picia, a zdrój Waleryi do płókania gardła. Wyrabiają z źródeł sól szczawnicką i pastylki na sposób emski, wody także rozsyłają.

Budynki drewniane, w ogrodzie pobudowane, noszą miana — pałacu lub zamku, willi Batorego, Siostry, Brata, Pod polem, Magdaleny, Pod Attylą, Hotel Polski, dom Wereszczyńskiego, dom Szalayów dziedziców wsi, bo zakłady darowane akademii w Krakowie, dalej willa Horwatówka, Leonówka, Szwajcarka, dom Jezierskiego z apteką, restauracya Oleksego, dom Mickiewicza, Kraszewskiego, Słowackiego, Gospoda warszawska. Oprócz tych wiele innych domków wygodnych, lecz mniej mi znanych.

Najładniejszy z wieżyczkami i ganeczkami dom zdrojowy, lub inaczej: — dworzec gościnny, w którym biblioteka i fortepian, więc przyjemności, a przytem odbywają się tam przedstawienia teatralne (występują artyści), bale w pięknych strojach, reuniony w spacerowych kostyumach, koncerta amatorów lub górali, loterye z ładnemi fantami, to daje sposobność zabawienia się skromnie.

Szczawnica posiada dwie kaplice i ładny kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej tam już wsławionym, ołtarzy kilka w gotyckim stylu, nieraz ośm lub więcej mszy św. w krótkim czasie wychodzi; nabożeństwo codzienne o dogodnej porze, proboszcz sympatyczny, wykształcony, śliczne nauki z przejęciem wygłasza, porywa i prowadzi do Boga.

Pobyt w tych wodach polskich jest miły, spokojny, urozmaicony zabawami lub wycieczkami, o których później obszerniej wspomnę.

Na placu pomnik profesora dr. Dietla, który te wody upiększył, a w grocie duża tablica poświęcona pamięci dr. Zyblikiewicza, prezydenta miasta Krakowa; ten staraniami swemi i kosztem przeprowadził bity gościniec w Pieninach, górach otaczających Szczawnicę.

Górale przystojni i grzeczni, lecz dumni, chętnie gawędzą bez narzucania się. Ubierają się w skórzane spodnie, serdaki i guńki. Góralki lubią śpiewki, wierszyki, noszą sznuróweczki z ząbkami i jaskrawe spódniczki; lubią stroić się w korale, dużo bardzo ładnych i wesołych obsługuje przy zdrojach i we willach. Mówiąc, szeplenią, powtarzając co kilka słów: „hej! hej!“

W dzień urodzin cesarskich śpiewano hymn, a potem — Boże coś Polskę, Jeszcze Polska nie zginęła, Z dymem pożarów — przy bengalskich ogniach i rakietach. Spiewaliśmy chórem wszyscy wzruszeni do głębi.

To przyjemna strona, lecz dla cierpiących są jeszcze: zakład żętyczno-mleczno kuracyjny, zakład wodoleczniczy dr. Kołaczkowskiego, inhalacye solankowe i jodłowcowe śp. dr. Janochy, kąpiele ciepłe i zimne orzeźwiające w Dunajcu. Jest także wygodna waga krzesłowa i przyrząd Waldenburga do wdychania rozrzedzonego i zgęszczonego powietrza.

Sliczne górskie zapachy powietrzne dodają zdrowia, cery oraz sił. Możnaby dużo o tem pisać, lecz wolę, że każdy tę piękność na miejscu oceni, gdyż słowa tylko odejmują urok, który trzeba widzieć własnemi oczyma. *Kuracyuszka.*

Z TYGODNIA.

Parlamenty europejskie wchodzą już kolejno w okres feryj parlamentowych. Są one w tym roku pożądane bardziej niż w innych, szczególnie zaś dla prezydentów ministrów, którzy mężnie przetrwali na karkołomnem stanowisku, znosząc wymysły i obelgi ze strony opozycyi parlamentarnej. Trzeba istotnie mieć wielkie poczucie obowiązków dla kraju lub też wygórowaną ambicyę i rządzę znaczenia, aby w dzisiejszych czasach ubiegać się o zaszczyt kierowania nawą państwową. Trzeba nadto mieć wielkie wyrobienia polityczne, żeby spokojnie usiedzieć na fotelu prezydyalnym, który w ostatnich czasach stał się celem karczemnych obelg, miotanych przez przedstawicieli narodu.

Ferye letnie potrzebne są niemniej dla uspokojenia wzburzonych namiętności partyjnych, jakich widownią były ubiegłe sesye parlamentarne.

Praca ich też wydała gorzkie owoce wybuchów rewolucyjnych, które uśmierzono wprawdzie lub złagodzono, lecz których zarzewie pozostało w narodach, aby przy pierwszej znów sposobności błysnąć płomieniem pożogi.

Tak było w Hiszpanii, Belgii, we Francyi, w Austryi wreszcie, gdzie ujawniły się groźne ruchy robotnicze.

Zatarg transwaalsko-angielski wszedł w okres łagodniejszy. Krüger wystąpił odnośnie do Uitländerów z nowemi propozycami, a celem tego zwrotu jest nawiązanie z Londynem nowych nici ugodowych. Według tego projektu obcokrajowcy, którzy przebywają w Transwaalu od lat 7, otrzymują prawo czynnego wyboru, ci zaś, którzy mieszkają w kraju od r. 1890 pełnię praw obywatelskich.

Przyjęcie tych ugodowych propozycyi zależnem jest teraz w zupełności od postawy, jaką przyjmie Chamberlaine, który żywi osobiste niechęci dla Krügera. Zdaje się wszakże, że ustąpić one będą musiały przed względami politycznej natury.

„Politische Corresp.“ zamieszcza następujące urzędowe przedstawienie zamachu na Milana: „O ile się zdaje, władze mają już w rękach wszystkie nici spisku, którego narzędziem był Knesewicz. Ten ostatni, początkowo bardzo chwiejny w swych zeznaniach, porzucił wszelką powściągliwość i udzielił obfitych wyjaśnień w sprawie szczegółów, dotyczących osób, które należały do spisku, schadzek, urządzanych dla określenia planu zamachu i t. d. Nowych aresztowań nie przedsięwzięto i prawdopodobnie już ich nie będzie. Wyrażone w niektórych organach prasy zagranicznej przypuszczenia co do politycznego charakteru zamachu na króla Milana są, zdaniem sfer kompetentnych, zupełnie nieusprawiedliwione; zwłaszcza kombinacya, że cały zamach został uknuty dla pozyskania możności ścigania przywódców radykalnych, jest zupełnie niedorzeczną. Fałszywe też jest mniemanie, że władze wyzyskują nastręczone przez zamach okoliczności, aby możliwie znaczną liczbę radykalistów uczynić nieszkodliwymi. Zaaresztowano wyłącznie tylko takie osoby, które są silnie podejrzane o mniej lub więcej bezpośredni udział w odkrytym spisku. — Zapewniają, że wogóle na przebieg procesu tendencye polityczne wpływu nie wywrą. Rękojmią dla surowej legalności postępowania sądowego będzie, jak zaznaczają, zupełna jawność rozpraw końcowych“.

Kortezy hiszpańskie będą zamknięte od 25 b. m. do listopada. Obrady nad budżetem rozpoczęły się już w izbie. Na razie niebezpieczeństwo przesilenia zażegnane. Liberalni, za cenę pewnych ustępstw, porozumieli się z rządem i minister wojny będzie musiał przystać na pewne obszerne skreślenia w projekcie swoim. Villaverde również rad będzie, jeśli jego najpotrzebniejsze plany finansowe zyskają uchwałę. — Ruch wrogi w kraju, wywołany podatkową polityką rządu, uspokoił się. W Walencyi zniesiono już stan oblężenia.

W Waszyngtonie postanowiono po upływie pory dżdżystej z większą energią prowadzić wojnę na Filipinach, t. j. oznajmiają oficyalnie, że gen. Otis będzie wówczas mógł rozporządzać 30,000 żołnierza oprócz chorych i rannych, oraz oddziałów, potrzebnych do służby garnizonowej, czyli, mówiąc wyraźnie, armia Otisa powiększona zostanie do 50,000 ludzi. Zasiłki składać się będą z 27 pułków piechoty po 3 bataliony i 12 kompanii oraz z trzech pułków jazdy po 3 szwadrony i 12 oddziałów, tak, że konieczne będzie mianowanie czterech generałów brygady i trzech generał-majorów. W Waszyngtonie panuje przekonanie, że dalsze jeszcze zasiłki okażą się potrzebnemi, lecz naród musi być do tego zwolna przygotowywany. 234 biur werbowniczych pracują pilnie, lecz o takim napływie ludzi, jak przed wojną z Hiszpanią, mowy niema. Zapał już minął i nikt nie ma ochoty narażać swego życia w wojnie z Tagalami. — A jednak potrzeba będzie jeszcze wielu tysięcy żołnierzy i administracya zajmuje się obecnie szczegółowo kwestyą, zkąd ich wziąść.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Gdy swego czasu prace przygotowawcze do wieca poznańskiego były w biegu, zaznaczyliśmy już z tego miejsca, że można być pewnym dodatnich wyników, jeśli wiec postara się oddziałać na wewnętrzne ukształtowanie się stosunków w społeczeństwie naszem, a pozostawi na stronie takie np. kwestye, jak uregulowanie stosunku rządu do nas, czy to drogą petycyi do tronu, czy też drogą delegacyi do ministrów, to — stosunek ten od dawna już jest uregulowany, a to mianowicie w ten sposób, że od rządu niczego innego spodziewać się nie możemy.

Jak się zdaje, zapatrywanie nasze odpowiada w zupełności zapatrywaniom ogółu, gdyż coraz więcej spotykamy głosów w prasie, które obok uznania dla wyników wieca poznańskiego, wyrażają pod adresem społeczeństwa życzenie, aby wiec ten uważanym był jako apel do dalszej wewnętrznej pracy.

„Orędownik“ pisze:

„Mamy w walce o podwaliny naszego bytu narodowego wielostronne doświadczenie za sobą, ale tego nie znać wcale po nas, po naszem postępowaniu i zachowaniu się.

„Z doświadczenia wiemy wszyscy, że rząd pruski nic nie zrobi na korzyść naszej narodowości, że kołataniem u rządu pruskiego nic nie wykołaczemy; że traktaty, obietnice monarchów pruskich, konstytucya pruska, że idea prawa i sprawiedliwości tyle nam pomoże, co umarłemu kadzidło. To wszystko wiemy z doświadczenia, a jednak nie umiemy sobie powiedzieć tego: że pozycya zwracania się do rządu pruskiego, czy z rekryminacyami czy z prośbami, — to pozycya stracona. Nie rozumiemy tego jasno: że co innego jest formalne korzystanie z prawnych środków, a co innego używanie tych samych prawnych środków — z wiarą w ich skuteczność.

„Gdyby nasza myśl polityczna umiała tak pracować, jak powinna, gdybyśmy umieli sobie to powiedzieć i wyciągnęli z tego odpowiednie konsekwencye, to pierwszy artykuł programu naszej polityki narodowej brzmiałby:

„Wiara w rząd pruski skreśla się — z punktu!

„Jakie byłyby tego następstwa? To uczucie niemocy wobec rządu pruskiego, do którego się ciągle zwracamy z nadziejami, a które wprost paraliżuje nasze uczucia narodowe, ustąpiłoby z nas i miejsce jego zajęłoby polityczne przeświadczenie: wszystko nam jedno, czy rząd pruski zrobi coś dla nas, czy nie — my zaś zrobimy to, do czego nas prawa wobec rządu i państwa pruskiego zmuszają, żeby mieć — spokojną głowę przy pilnowaniu interesów narodowych.

„Na tej drodze wyzwolilibyśmy się z uczucia tej niemocy wobec rządu pruskiego, które musi na naszą myśl polityczną przygnębiająco działać.

„I w tej chwili, gdybyśmy to sobie wszyscy otwarcie powiedzieli, stanęłaby przy nas naga prawda bytu naszego, twarda i zimna, a jednak nie ku naszemu pognębieniu, tylko ku wesprzeniu. Musielibyśmy liczyć — tylko na siebie.

„I wtedy mniej zajmowalibyśmy się rządem pruskim, systemem pruskim, a więcej — sobą.

Przytaczając powyższe, słuszne zresztą zdanie „Orędownika“, którym jedynie to tylko można zarzucić, że nie pojawiły się one przed wiecem zamiast nieuzasadnionych uprzedzeń dla wieca, jako takiego, pisze autor artykułu w **„Dzienniku Kujawskim“**:

„Przypuszczałem, że wiec wywoła pewien prąd ożywczy wśród naszego społeczeństwa, prąd zachęcający do silnej, wytrwałej pracy w własnem łonie, do samopomocy.

„W tem oczekiwaniu zawiodłem się bardzo — wiec nie przerwał bowiem w niczem ciszy i bezczynności, jaka panuje u nas już od dość dawna. Cieszyłem się bardzo, żeście z wszystkich mów wiecowych powtórzyli przedewszystkiem mowę pana mecenasa Wolińskiego; zawierała ona bowiem bardzo pożyteczne nauki i wskazówki co do odbywania wieców okręgowych — parafialnych. Była ona rzeczywiście drogowskazem: „Wiec zrobił swoje — teraz kolej na społeczeństwo całe“. Tymczasem i ta mowa nie odniosła skutku; ze wszystkich stron nadchodzą skargi, że wszędzie kasuje się polski wykład religii i naukę języka polskiego, znikąd atoli nie ma wiadomości, iż dotknięci nowemi krzywdami zamierzają się bronić lub chociażby tylko pouczyć, w jaki sposób krzywdy te mogliby zneutralizować.“

Wobec zapatrywań powyższych, do których podobne znajdowały się i w przemówieniach wiecowych, zreasumować można wyniki wieca w ten sposób: że wiec był dziełem dobrem i pożytecznem — ale że społeczeństwo nie umie z niego korzystać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że cele wiecu nawet przez niektórych mówców wiecowych nie były należycie zrozumiane, skoro np. były takie przemówienia, jak przytoczone poniżej, gdzie doradzanem jest wysłanie petycyi do cesarza. Mowę tę powtarzamy za gnieźnieńskim **„Lechem“**:

„Szanowni tu zgromadzeni! Z kilku obywatelami obmyśleliśmy, zanim niniejszy wiec przyszedł do skutku, tak:

I. Każdy powiat zwołuje wiec i wybiera na tymże trzech delegatów: gospodarza (agronoma), rzemieślnika, kupca lub doktora, albo adwokata. Przepraszam, żeśmy ominęli Wielebne Duchowieństwo i zacną naszą szlachtę, a to dlatego, aby raz przestali nasi najserdeczniejsi krzyczeć, że lud polski jest zupełnie zadowolony i tylko księża i szlachta go bałamucą.

II. Mamy powiatów przeszło 20 (nowych 40), byłoby więc około 70. Ci zjeżdżają się do Poznania z pełnomocnictwem powiatowem, uchwalają wspólnie petycyą i wyznaczają dzień, w którym się wszyscy w pewnem miejscu zjeżdżają i razem jadą wprost za pozwoleniem poprzedniem do naszego władzcy Wielkiego Księztwa Poznańskiego, Najjaśniejszego Króla Pruskiego a Cesarza niemieckiego, Wilhelma II, który ma tak dobre serce, że nasze żale wysłucha i jaki inny porządek w naszych szkołach każe zaprowadzić, a jeśli nie będzie prośba nasza wysłuchana, to cały świat i nasze potomstwo nam potwierdzi, żeśmy się starali, ile nasze siły starczyły.“

Do słów tych dodać by należało to, że choć „potomni nam starania nasze potwierdzą“ ,to nas z toni obecnej nie uratuje. Uratować nas może tylko praca wewnętrzna, oświecanie ludu i praca nad jego dobrobytem.

Pełne rezerwy stanowisko, jakie prasa polska zajęła wobec projektowanego przez Niemców towarzystwa antigruźlicznego wprawia w niemałe niezadowolenie prasę niemiecką. Znana bowiem rzecz, że gdy chodzi o kieszeń i zyski materyalne, tam Niemcy gotowi są maszerować z nami ręka w rękę. Jeśli jednak są propagatorami takiej równości na punkcie płacenia, to prosty takt nakazywałby im Polaków, a przynajmniej jednego zaprosić do prezydyum towarzystwa. Tymczasem zaproszono Polaków tylko na członków komitetu, w wyborze przewodniczącego, jego zastępcy i kasyera ich pominięto, ale do płacenia to są Polacy dobrzy. Więc też nic nie możemy zarzucić **„Dziennikowi Poznańskiemu“**, gdy pisze:

„Na kilkostronne zapytania: co robić? odpowiadamy i dziś: Broń Boże nie odstręczać się od dobrego i szlachetnego dzieła. Ale składki przesyłać do którego z banków polskich, n. p. do banku Kwilecki, Potocki i Sp., do banku Związku lub Banku włościańskiego, z tem zastrzeżeniem, że dopiero wtedy się takowe przekaże ogólnemu funduszowi na sanatoryum, jeżeli warunki ufundowania tej instytucyi odpowiadać będą naszym słusznym życzeniom i żądaniom narodowym i wyznaniowym.“

Smutnem jest wprawdzie, że nawet w tak szlachetnem dziele jak zwalczanie suchot nie mogą wszyscy iść zgodnie na końcu XIX wieku; sprawdza się tu jednak ta stara prawda, że pokrzywdzony ze swym krzywdzicielem nie są w możności zaprządz się do najlepszego choćby dzieła, bo pomiędzy nimi stoi: *krzywda.*

Straszenie Niemców Polakami, aby utrzymać masy niemieckie w ciągłem zaniepokojeniu, pobudzać je do nienawiści plemiennej i utrwalać w wierze, że zorganizowanie dzielnej obrony po stronie niemieckiej jest koniecznością, stało się metodą hakatystów. W ostatnich czasach spotykamy w organach tego obozu coraz częściej notatki o nabywaniu przez Polaków majątków i realności niemieckich w Poznańskiem, a notatki te będące w wielu razach wytworem fantazyi zamieszczane są w tym celu, aby mieć powód do frazesu o „cofaniu się niemczyzny“ i „rozszerzaniu się polskości“. Między innemi korespondent ze Sremu donosząc **„Deutsche Zeitung“** o przejściu w powiecie śremskim kilku włości, a w mieście Sremie kilkunastu domów z rąk niemieckich w polskie, tak biada:

„Coraz bardziej znika u nas zamożny niemiecki stan obywatelski. Nie ma niestety żadnej wątpliwości, że niemczyzna w naszej okolicy coraz więcej się cofa. Maluczko, a w powiecie śremskim nie będzie ani jednego właściciela ziemskiego Niemca, gdyż wszystkie majątki zagarną Polacy (?!!).“

Niezawodnie Polacy pragnęliby, aby tak było; w rzeczywistości jednak daleko do tak idealnego stanu rzeczy. Według pism hakatystycznych, nawet w powiecie gnieźnieńskim opłakane jest położenie Niemców, chociaż wszystkim wiadomo, że tam Polacy posiadają już tylko kilka większych majątków. Kolonie tworzą tam pięć wielkich kompleksów, w każdym zaś powstają takie kliny w polskim organizmie, jak protestanckie szkoły i protestanckie zbory. A przecież powiat ten przed dziesięcioma jeszcze laty stanowił najsilniejszą warownię polskości.

Żale za batami w „Germanii“ nie ustają. W każdym prawie numerze tego pisma znajdujemy artykulik, dowodzący, że znane rozporządzenie ministeryalne, ograniczające prawo bicia w szkole, wywrze szkodliwy wpływ na wychowanie młodzieży.

Słusznie pisze **„Gazeta Toruńska“**:

„Bardzo źle z Niemcami, jeżeli dorośli, jak tego dowodem ustawa cuchthauzowa, nie mogą się obyć bez znacznego obostrzenia i tak dosyć surowych ustaw, a młodzieży nie podobna wychować bez kija. Nie dziw, że w takiem społeczeństwie kwitnie hakatyzm.“

My do tego jeszcze nadmieniamy, że katolickiemu pismu w rodzaju „Germanii“ wcale to nie do twarzy kroczyć w parze z apostołami „ciętości.“ Sprawę chłosty traktuje rzeczone pismo z pożałowania godną jednostronnością, dając posłuch zwolennikom systemu batowego. Zdaniu tych pedagogów od kija przeciwstawić można twierdzenie pewnego znamienitego pedagoga szwajcarskiego, który powiedział, że na dziesięć batów, wymierzonych dziecku w szkole, należy się przynajmniej dziewięć nauczycielowi.

B. M.

Luźne kartki.

W szeregu wyjawień, dotyczących cierpień, jakie przechodził Dreyfus na wyspie Czarciej, ogłasza w „Figarze“ Ludwik Havet następujący list, któremu dał tytuł „Historya palisady“.

„Przybywam z Rennes. Dowiedziałem się tam faktów o traktowaniu kapitana Dreyfusa, które muszę podać do wiadomości publicznej. Gdy skazany przybył z Francyi do Gujany w r. 1895, nie wysadzono go natychmiast na ląd. Pozostawiono go w kajucie na okręcie przy 45 st. gorąca przez 4 dni, a pod koniec, gdy w Paryżu dyskutowano o jego powrocie, wsadzono go na chleb i wodę przez miesiąc. Pominąmy jednak szybko te szczegóły, bo są rzeczy gorsze! Wiadomo, że w r. 1896 pułkownik Picquart zawiadomił gen. Billot'a o tem, że Alfred Dreyfus jest niewinny. W następstwie tego cela, w jakiej skazany siedział, otoczona została palisadą. Wiadomo, że było to wielką niesprawiedliwością, albowiem został tylko skazany na deportacyę w miejscu ufortyfikowanem. Wiadomo, że kaci nieszczęśliwego, zamykając mu w ten sposób widnokrąg, pozbawili go również widoku morza. Ale są jeszcze inne rze-

czy, o których Francuzi muszą się dowiedzieć. Może wyobraża pan sobie, że przestrzeń, otoczona palisadą, była obszernym dziedzińcem, gdzie więzień mógł się poruszać na wolnem powietrzu i skąd spojrzenie jego mogło we dnie obejmować błękitne fale, a w nocy miryady gwiazd. Ja przynajmniej tak sobie wyobrażałem. Myliłem się, albowiem pozbawiono go i nieba. Pomiędzy celą a palisadą istniała przestrzeń 40 centm. Proszę każdego czytelnika, aby cyfr tych nie czytał abstrakcyjnie; niechaj zmierzy 40 centm. od muru i przejdzie się, wyobrażając sobie, że z drugiej strony dotyka muru. Niech podniesie głowę do góry i wyobrazi sobie skrawek nieba, który przez ten otwór może zobaczyć. Palisada pozbawiała powietrza i światła.

„Stan ten trwał przez rok, bez zmiany, poczem więzień dostał napadów duszności, a mimo żądań lekarzy palisady nie zniesiono. Podwyższono celę, żeby mogło się do niej przedostać choć trochę upalnego powietrza. Ponieważ pacyent bądź co bądź nie był na śmierć skazany, przeto wydzielano mu życie po kropli. Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego nie pozwolono pani Dreyfus, wbrew prawu, pojechać do męża. Napisałaby do Francyi i znalazłby się ktoś, ktoby z tego powodu wniósł interpelacyę do izby. Ale historya jeszcze nieskończona.

„Przed podwyższeniem celi Dreyfus dusił się w literalnem słowa znaczeniu w sztucznie zrobionem podziemiu. Później miał jeszcze napady gorączki, gdy z uprzejmości dla kilku dziennikarzy zakładano mu żelaza co noc przez dwa miesiące. Dreyfus kilka razy wyraził życzenie, by nie mówiono o nim w prasie, ale sądziłem, że nie mam prawa milczeć. Dodawanie wszelkich refleksyj uważam za zbyteczne.“

* * *

Nasi czytelnicy w Brusach (Pr. Zach.) komunikują nam, że zawiązało się tam Towarzystwo w celu osuszenia i eksploatacyi torfowisk. Dnia 18 lipca odbyło się zebranie na sali p. Przewoskiego, poprzedzone odezwą komitetu, z której przytaczamy poniższy wyjątek:

Nieprzejrzane obszary murszów (torfów) ciągnące się wzdłuż strugi Niechwaszcz przez parafię Bruską, Wielewską i Czerską leżą dotąd prawie bezużytecznie. Dorywczo zaprowadzone tam kultury przekonały już pewnie wszystkich rozumnych gospodarzy, że te nędzne bagniska i mchy łatwym sposobem zamienić można na prześliczne łąki. Wszelkie jednak prace podejmowane na ochotnika, nie będą miały na dłuższy czas większej wartości i znaczenia, jeżeli nie zostanie racyonalnie uregulowany strumyk Niechwaszcz. Jesteśmy przekonani, że rząd i prowincya nie odmówi nam znacznych zasiłków pieniężnych ze swych funduszów, gdyż chodzi tu o podniesienie dobrobytu całej okolicy.

„Żeby nareszcie sprawę dla całej okolicy niezmiernie ważną pchnąć na odpowiednie tory, prosimy właścicieli murszów (torfów) nad Niechwaszczem z Czarnowa, Czyczków, Brus, Zabna, Zalesia, Kosobud, Czarmża, Męcikału, Chłopowów, Huty, Brody, Dąbrowy, Rudzin, Bielaw, Zamościa, Wiela, Karsina, Mokrego i t. d. na zebranie.“

Dzielnym obywatelom, którzy tak szczerze zajęli się sprawą, i da Bóg, do szczęśliwego ją rozwiązania doprowadzą, zasyłamy serdeczne życzenia powodzenia!

* * *

Aby urzeczywistnić poniekąd myśl rzuconą na wiecu poznańskim, a dotyczącą urządzania wieców ludowych zawięzuje się w Prusach Zachodnich Towarzystwo „wiecowe“.

Towarzystwo to już ułożyło statuty, które świadczą o trafnem pojęciu zadania. Życząc jak najlepszego rozwoju Towarzystwu wiecowemu, zwracamy uwagę tylko na to, że dla nadania należytej powagi jakiejkolwiek akcyi politycznej nieodzownie potrzebne są *nazwiska*, bo tylko te mogą wzbudzać zaufanie i przyczynić się do rozwoju dzieła. Odezwy bez podpisów nie mają ani dziesiątej części tej powagi, jaką miałyby z podpisem. Zwracamy na to uwagę w interesie samej sprawy.

* * *

Niejaki p. Wagner z Berlina pozazdrościł p. Wagnerowi z Poznania autorstwa broszury w sprawie polskiej i wystąpił z *„Polenringiem“*. Ale z berlinskiego p. Wagnera pono lepszy hakatysta niż publicysta, bo broszurka jego nie została dobrze przyjętą nawet w bliskich mu kołach. Widocznie łatwiej w mówkach hakatystycznych uderzać w akord nienawiści rasowej, niż z poważnej strony ją uzasadnić.

Wagner, który dawniej mieszkał w Grudziądzu i ściśle utrzymywał stosunki z redakcyą „Geselligera“, powtarza wszystkie plotki o Polakach i podaje różne, tendencyjnie dobierane wyjątki z gazet polskich, aby tylko podburzyć Niemców przeciw Polakom. Naszem zdaniem pan adwokat trudził się niepotrzebnie, gdyż nienawiść do Polaków jest tak wielką, że pobudzanie jej równa się noszeniu wody do morza.

Nie tacy jak ten pan Wagner starali się „uciąć głowę hydrze polskiej“ a sami sobie tylko poparzyli palce, więc zostanie mu przynajmniej ta pociecha, że gdyby jego broszura dziesięć razy była zręczniej napisana — i tak by nam nie zaszkodził. Broszura ta jest produktem reminiscencyi z grudziądzkiego *„Geselligera“*, berlińskiego hakatyzmu i... ogromnych obecnie panujących upałów.

* * *

Magdeburg Neustadt, d. 14. 7. 99.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w łamach „Pracy“ poniżej wymienionego podziękowania panu Leonowi Szymkowskiemu w Kolonii. Pan ten, przejeżdżając 22. 6. przez Magdeburg skorzystał z chwilki czasu i dopytał się o Tow., a nie mógł się do posiedzenia zatrzymać, a miał szczerą chęć choć cokolwiek Towarz. się przysłużyć, zaabonował dla tegoż 2 numera „Pracy“ na teraźniejszy kwartał za co mu się należy podziękowanie.

Towarzystwo św. Jana Nepomucena w Magdeburgu składa więc na tem miejscu serdeczną podziękę Szanow. panu Leonowi Szymkowskiemu, byłemu prezesowi Tow. Polskiego Skała w Kolonii nad R. za podarek, któryśmy z wielkiem uszanowaniem i z wyrazem Bóg zapłać przyjęli.

Zasyłamy p. L. Sz. serdeczne pozdrowienienie i wzajemny bratni uścisk dłoni.

Wojciech Garstecki, prezes.

Skowronek na pobojowisku.

—Skąd-to, skąd drobne przybywasz ptaszę
Zawodząc pienia radosne?
Czy tak jak dawniej na pole nasze
Sprowadzasz zieloną wiosnę?...

I po szerokiem, bojowem polu
Powiodłem duszy oczyma...
A oczy zaszły krwawą łzą bolu,
Czując, że wiosny tu niema.

Bo choć zielono i śpiewno wszędzie,
Kwiatki się z pączków wywiły,
Gdzieindziej kwitnie grzęda przy grzędzie,
A tutaj same mogiły.

Więc cicho — ciszej! drobna ptaszyno
Zmień w dumkę pień twój radosny,
Nie głoś o wiośnie ponad krainą,
Dla której niema już wiosny.

Gdzietam!... czy prośby mej nie dosłyszał,
Czy słowom smutku niewierzył: —
Pieśni nie zmienił, głosem nie ściszał,
Lecz mocniej w dzwonek uderzył.

A tak radośnie... a tak wesoło...
Głosiło ptaszę to wieszcze,
Żem sam nadzieją rozjaśnił czoło:
Że wiosna przyjdzie tu jeszcze!?

B. B.

Korespondencye „Pracy“.

Z Pucka.

Puck posiada od roku regularne trzechkrotne na dzień połączenie kolejowe z główną linią Gdańsk-Szczecin, wskutek czego nawet w dnie burzliwe, gdy parowce kursować nie mogą, otrzymują Pucczanie świeże dzienniki i potrzebne zapasy — bawara. Oprócz tego spodziewają się mieszkańcy tej okolicy północnych Kaszub, że z nastaniem lepszej pory i prawdziwego lata, przywiozą im pociągi kolejowe jaki taki zarobek w postaci gości kąpielowych. Nadzieje powinnyby się ziścić. Puck posiada z natury dość piękne położenie, po którego stosownem wyzyskaniu, może się stać wcale miłem miejscem pobytu w lecie dla tych, którzy unikają gwarnych, wystawnych i względnie drogich Sobot (Zoppot), a przecież pragną pokrzepienia w kąpielach morskich.

W stosunku do niewielkiej liczby mieszkańców (około 3,000), jest Puck przyzwoicie zabudowany. Rynek prostokątny otacza wieniec jedno i dwupiętrowych kamienic, z których kilka nosi na swym froncie wyraźne znamiona kilkowiekowego istnienia. Nie brak i zieleni, szkoda tylko, że nie dosyć symetrycznie po całym rynku rozłożonej. Ponad szereg domów w północnej części rynku wznosi się czerwony dach i takież mury

katolickiego kościoła: wieża jego prostokątna i dach podobny, przypominają wieżę kościoła Najświętszej Maryi Panny w Gdańsku, tylko że tutejsza jest nieporównanie niższa. Kościół pochodzi z czasów jeszcze krzyżackich, zbudowany w stylu gotyckim; sklepienie wspiera się na sześciu bardzo grubych i ciężkich okrągłych słupach, które z architekturą stropu nie licują zupełnie. Wieża miała, według podania, być wyżej jeszcze wyprowadzoną, ale zamieszki i wojny nie pozwoliły na to.

W południowo-wschodnim kierunku od skromnej przystani rozciąga się na niewielkiej przestrzeni promenada nadbrzeżna i mały, ale miły park z drzew iglastych, a częściowo mięszany.

Z brzegu tego, dosyć wzniesionego, obejmuje się okiem całą zatokę pucką, ograniczoną na północy i na północnym wschodzie wązkim u skraju horyzontu paskiem półwyspu helskiego, ginącym w południowo-zachodnim kierunku.

Czarny ten pas przerywa na północy kościół swarzewski (Schwarzau), dalej ku wschodowi w pewnych odstępach bielące się piaski wybrzeża. Ku południowi ginie oko w bezbrzeżnem morzu.

Ludność Pucka, podobnie jak wszystkich miasteczek, jest przeważnie niemiecka, okolica atoli czysto polska czyli kaszubska. Zarówno Gnieżdżewo i Surarzewo na północy, jak Mechona i Daźlub na zachodzie lub Połczyn na południu są zamieszkane przez Kaszubów, a tylko „Amtsvorsteherzy“, karczmarze lub urzędnicy skarbowi, jeżeli są, liczą się do Niemców. Kaszubi sami, jak wiadomo, uważają się za Polaków, kazań i obrządków religijnych słuchają w języku polskim, czytają polską „Gazetę Gdańską“. W powiecie puckim mają ziemię stosunkowo dobrą, ztąd znać we wszystkiem dobrobyt. Nowsze budowle murowane i kryte dachówką, wyglądają na dworki, zwłaszcza, że i inne budynki gospodarskie są porządne i obszerne; i stare domy z drzewa i cegły, pokryte słomianym dachem, są wewnątrz obszerne, z kilku izb złożone, widne i czyste. Umeblowanie nie jest wprawdzie wykwintne, ale jak na wieś, bardzo przyzwoite; bywają nawet dosyć ozdobne szafy i komody, na podłogach chodniki z samodziału, a przy każdym oknie białe firanki. Pobożni i religijni Kaszubi mają wiele obrazów świętych i posągi Matki Bozkiej z gipsu, które w maju ozdabiają kwiatami i zielenią.

Na stole pojawiają się u nich filiżanki i spodki, porządne widelce i noże, imbryki porcelanowe, czego np. u wieśniaka polskiego w Poznańskiem lub Galicyi zupełnie się nie zobaczy. Jednego szkoda wielka, to że porzucili zupełnie swój ubiór, a stroją się po miejsku, nawet w jedwabie i atłasy, stosownie do zamożności i okoliczności. Dzieci ubierają również w modne ubrania, kupione w mieście i nie pozwalają im biegać boso, uważając to za dowód ubóztwa; przynajmniej grube pończochy i pantofle z drewnianym obcasem (zwane tu korkami) muszą dzieci wdziewać na nogi.

Mowa Kaszubów prawie w każdej wsi ma inne właściwości; wogóle gdy się ją pierwszy raz słyszy, czyni wrażenie mowy obcej; dopiero, gdy się lepiej wsłucha, widzi się pokrewieństwo blizkie, jeżeli nie dyalekt polskiego języka. Ale to kwestya sporna, co do której można mieć różne zdanie, zwłaszcza, jeżeli się żywego słowa nie słyszało.

Rząd niemiecki radby Kaszubów izolować i wmawia w nich, że nie są Polakami. To też nic dziwnego, że czytanie przez nich polskich gazet i książek jest mu solą w oku.

Każde usiłowanie rozbudzenia oświaty za pomocą polskiej książki lub polskiego odczytu, bywa o ile możności tłumione, każde zgromadzenie Kółek rolniczych, o ile istnieje, nie obejdzie się bez asystencyi policyi i żandarmeryi. Ale Kaszuba, wytrwały i zacięty, nic sobie z tego nie robi; podatki płaci, żandarmowi się kłania i idzie dalej swoim torem. Że jest Kaszubą, w rzadkich wypadkach się tego wstydzi lub wypiera; i to poczucie i świadomość, ta ambicya sprawia, że wierzymy w dwuwiersz Derdowskiego:

Nigdy do zgube
Nie przyńdą Kaszube....

W.

Zakład salezyański w Oświęcimiu.

(Korespondencya z Oświęcimia.)

Wyczytawszy w dziennikach doniesienie o osiedleniu się turyńskich Salezyanów w Oświęcimiu i ich zamiarze odbudowania tamtejszych ruin kościoła podominikańskiego na użytek wiernych, jako też o utworzeniu tamże zakładu wychowawczego — wstąpiłem w przejeździe do ongi książęcego miasta, a dziś lichej i brudnej żydowskiej mieściny, z widniejącą z daleka ruiną zamku piastowskiego i wspomnianego kościoła podominikańskiego, leżącej z drugiej strony miasteczka. Obydwie ruiny położone malowniczo na pagórkowatem wybrzeżu Olzy, zwracają uwagę jadących torem kolejowym Kraków — Bogumin (Oderberg), na podupadły Oświęcim.

Wyszedłszy na dworzec, biorę dorożkę żydowską i jadę do miasta. W drodze nawiązuję rozmowę z woźnicą, który na moje pierwsze pytanie odpowiada żargonem żydowsko-niemieckim, pytając znowu mnie, czy nie mówię „dacz“ (deutsch).

— Nie — odpowiadam.

— Nu, to pan pewno z Warszawy abo z Częstochowy, nu, to może fin Łodz?

— Mniejsza o to zkąd jestem — odpowiadam — ale powiedzcie mi, co tam słychać u was nowego?

— Nu, coby u nas buło szlichacz nowego. Chiba — dodał po chwili — że mamy nowych kżondzów z Italii, którzy chcą przywróczować całe miasto do góry nogami.

— Cóż to za księża?

— Ot jakieś Salezyanów — tak się naziwają. Strasznie mądry. Woni chcą — aj waj, czego woni nie chcą — i kościół budować i robicz wielkie szkoły dla dzieczów i zakładać warsztaty różnego kalibru, robicz będą mebli, szicz suknie i buty, wszistko mają robicz w tych warsztatów, no, a towar będą one także sprzedawali — wuni chcze robicz żydkom konkurenc. Ale czi się im uda?...

Przejeżdżamy koło dużej murowanej gospody z zabudowaniami.

— Tu — rzekł woźnica — mieszka pan Dawid Thieberg. Wun, jego brat i pan Landau to najmajętniejsi w Oświęcimie. Do pana Landau należy także i zamek.

— A co jest w zamku teraz — zapytałem.

— Nu, co miałoby bicz. Mieszka tam Szmaja Pacanower, a w piwnicach jest magazyn wódki z propinacyów.

Rozmowny mój woźnica był niezmiernie zdziwiony, gdym się kazał wieźć do „nowych księży“.

— Pan może także z Italii? — zapytał.

— Z samej Italii — odparłem — nie jestem, ale z nad italskiej granicy.

Jedziemy przed okazałą ruinę kościoła podominikańskiego. Tu ruch, dźwięk „kielni mularskich“ uderzających o cegły. Ruina obwiedziona z obydwóch stron rusztowaniami, a kilkadziesiąt ludzi skrzętnie zajętych odbudową. Z dotychczasowych ruin tryśnie wkrótce nowe życie.

Miasteczko zabudowaniem swem porządnem zdradza świetniejszą przeszłość. Dom koło domu. Widać, że w obrębie murów obronnych, jakiemi miasto ongi było obwiedzione, dla powstających domów za mało było miejsca, chociaż rynek jest obszerny, a nawet duży w czworogranie. Gdzie spojrzeć, sami żydzi a tylko tu i owdzie widać chrześciankę noszącą żydom wodę lub chrześcianina parobka żydowskiego. Za miastem przy drodze do Myślenic, gdzie stoi kilka domów chrześciańskich i gdzie się znajdują urzędy i poczta, wynajęli sobie księża Salezyanie tymczasowo dom z ogrodem. Dyrektorem zakładu i kierownikiem całego wielkiego przedsiębiorstwa, jest młody kapłan ks. Franciszek Trawiński, rodem z Warszawy. Salezyanie w Turynie, gdzie znajduje się główna ich siedziba, tworzą swojemi zabudowaniami odrębną dzielnicę miasta.

Zgromadzenie założył w r. 1841 ks. Jan Bosko, słynny „opiekun i nauczyciel sierot.“ Pomimo niewielu lat istnienia, posiada zgromadzenie 400 zakładów wychowawczych dla biednych opuszczonych dzieci, z warsztatami i pracowniami artystycznemi po całym świecie rozrzuconych, ma we wszystkich częściach istną armię „pomocników“, której liczba wynosi cztery kroć sto tysięcy. W Turynie wydają ojcowie własny organ p. t. „Wiadomości salezyańskie“ w rozmaitych językach, między tymi także i po polsku, rozchodzących się po świecie, w 700,000 egzemplarzy.

Urządzone przy zakładach warsztaty, zasługują bardzo na uwagę. Są w nich uprawiane wszystkie gałęzie rzemiosł i sztuki, a są one urządzane wzorowo, według najnowszych ulepszeń. W Oświęcimiu ma zakład wychowawczy mieścić 1000 dzieci i sierot, a na pomieszczenie takowych będzie wzniesiony odpowiedni gmach.

Niestety, nie zastaję ks. Trawińskiego w domu. Przyjmuje mnie uprzejma jego matka, zajmująca się prowadzeniem domu i — zakładu w zawiązku, gdyż już teraz jest pięciu biednych chłopców, tymczasowo przyjętych. A jak pięknie i dobrze są pomieszczeni. Ładny, jasny pokój. Rzędem żelazne łóżka z porząd-

ną pościelą, bielejące jak śnieg czystością.

Dowiaduję się od gospodyni, że 60 robotników zajętych jest przy odbudowie kościoła.

— Synowi memu — mówiła — udało się zebrać już fundusz na odbudowanie kościoła, tylko los zakładu wychowawczego leży mu jeszcze bardzo na sercu, bo na to nie ma funduszu, dopiero ma go dostarczyć loterya.

— Czy już dał rząd zezwolenie? — zapytałem.

— Zezwolenie rządu jest już i praca rozpoczęta. Ale to bardzo wielkie przedsiębiorstwo. Będzie milion losów po jednym guldenie, a co drugi los wygrywa. Potrzebujemy zatem nie mniej, jak pół miliona fantów, co znowu wymaga ogromnego nakładu kapitału, zwłaszcza, że dużo jest wcale znacznych wygranych. Pierwsza wygrana wynosi 25 tys. guldenów, dwa losy wygrywają po 5 tys., trzy po 2,500, pięć po tysiąc i 10 po 500 guldenów. Nadto dużo jest kosztownych fantów: brylantowe garnitury i inne klejnoty, złote zegarki, porcelany japońskie, powozy, garnitury mebli, automaty, samochody, fortepiany, pianina, maszyny rolnicze i t. p. Gdybym chciała wyliczyć wszystko, zajęłabym panu zbyt wiele czasu. Ale może zechce pan zobaczyć fanty. Cała połowa domu zapełnioną jest niemi. Dużo pak na kolei, gdyż tu niema już miejsca, a więc trzeba się postarać o umieszczenie ich gdzieindziej. Codziennie nadchodzą duże paki i paczki z fantami pod naszym adresem: „Dyrekcya loteryi Salezyanów w Oświęcimiu“.

— Czy to wystarcza? — zapytałem.

— Najzupełniej.

Dwa duże pokoje zamienione na magazyny najróżnorodniejszych przedmiotów. Czego tu niema? Mnóstwo przedmiotów wypakowanych, i jeszcze w skrzyniach spoczywających. W jednym kącie pokoju skład obrazów, trzeci kąt pełen instrumentów muzycznych, zacząwszy od pianin, a skończywszy na skrzypcach i gitarach. Fonografy, maszyny do pisania, meble, rzeźby, kandelabry, siodła angielskie i t. p.

— To tylko — objaśniała mnie p. Trawińska — mała cząstka.

— Sądzę, że mamy pełne prawo zakołatać do serc dobroczynnych społeczeństwa. Zakład nasz, który wychowywać będzie tysiące dzieci na pożytecznych członków tego społeczeństwa, dzieci opuszczone i sieroty, te właśnie istoty, które pozostawione niedoli losu, tak często zbaczają z drogi cnoty, staczając się w przepaść zupełnego upadku moralnego, ma wielką doniosłość dla Galicyi nie obfitującej zbyt w oświatę, zaś dla sąsiedniego „Szlązka Górnego będzie nasz zakład miał daleko większe znaczenie“, będzie on dla niego szkołą pielęgnującą język macierzysty i stary obyczaj, co szkoła niemiecka zupełnie usuwa i poniewiera.

— Będzie to istotnie — odrzekłem — bardzo pożyteczny zakład.

— Który — dokończyła pani Trawińska zdania — powstanie i przynosić będzie owoce, jeśli społeczeństwo poprze nasze usiłowania.

Szczęść Boże pięknemu dziełu!

....ź.

Ostatni kwiatek.

Na ciernistym krzewie zakwitnęły róże,
Zdala od dróżyny i zdala od chatek;
Smutno więdły listki, resztę zwiały burze,
Na ciernistym krzewie jeden został kwiatek.

I przyszła dziewczyna gdzieś od cudzych [chatek,
I samotną różę na krzewie ujrzała:
„Nie zrywaj!“ „Nie zrywać? wszak to [pierwszy kwiatek,
Co go zrywam w życiu...“ i różę zerwała.

— „Zerwałaś mój kwiatek, choć prosił [głos bratni,
Pamiętaj o dziewczę, przechować go wier- [nie,
On pierwszy dla ciebie, lecz dla mnie [ostatni,
A gdy go utracę — zostaną mi ciernie!“

J. C. Z.

Z kraju i z obczyzny.

Polskie kościoły w Ameryce. „Dziennik Chicagowski“ pisze: „Twierdzami naszemi na obczyźnie są polskie kościoły.

„Tylko najzagorzalszy fanatyk antykatolicki, tylko człowiek mający uboczne jakieś osobiste cele, mający na uściech patryotyzm, ale w sercu złość lub obłudę, może zaprzeczyć temu, iż w Ameryce chronią Polaków od wynarodowienia, a równocześnie szerzą między Polakami moralność, dobrobyt, szczery patryotyzm i prawdziwe poczucie obywatelskie, polskie kościoły i szkoły. Gdzie nie ma polskich szkół i kościołów, tam nie ma życia polskiego, tam nie gromadzą się polskie osady, tam życie polskie społeczne chwieje się i zanika, tam wynaradawiają się szybko i giną w morzu międzynarodowem Polacy, jeżeli nawet początkowo usiłują się oprzeć naporowi amerykanizmu.

„Natomiast najszczuplejsze polskie osady, skoro tylko zajmą się budową polskiego kościoła, rozwijają się szybko a pomyślnie, wzrastają w znaczenie i dobrobyt i pomimo tego, iż mieszkańcy ich stają się dobrymi obywatelami amerykańskimi, pozostają równocześnie prawymi, gorąco język swój i zwyczaj miłującymi Polakami.“

Emigracya na Kubę. Dowiadujemy się, że po gubernii płockiej — a może i w innych stronach Królestwa Pol. zaczynają energicznie uwijać się agenci niemieccy, werbujący wychodźców tym razem... na wyspę Kubę.

Agenci owi poszukują amatorów na wyjazd głównie między ludnością bezrolną. Dawniej od wychodźców do Ameryki Północnej żądano jakiegoś funduszu; obecnie agenci zapewniają „raj na Kubie“ nawet tym, co grosza przy duszy nie mają.

Jaki to raj — łatwo domyślić się można. Za cenę przejazdu, czyli tak zwaną „szyfkartę“, emigrant zaprzedaje się w istną niewolę. Zabrakło na Kubie ludzi do zbierania trzciny cukrowej, więc zwrócono się aż w nasze strony, bo chłop polski zyskał już sobie w Ameryce opinię „wołu roboczego“.

Polacy w Konstantynopolu. W kolonii polskiej wre walka. Towarzystwo polskie, po śmierci prezesa Morawskiego, rozwiązało się. Ponieważ brakowało tam wzorowego porządku, większość postanowiła obecne Towarzystwo zreorganizować i żywioły rozproszone połączyć; sprawa to ważna, gdyż takie stowarzyszenie może tutejszej kolonii oddać wielkie przysługi. Do kolonii polskiej w Adampolu (w Małej Azyi), zjeżdżają się ze stolicy liczni goście, łaknący balsamicznego tamtejszego powietrza i wiejskiego spokoju. Wobec zwiększonego ruchu, osadnicy polscy mają teraz niezły zarobek Odwiedzał ich niedawno ks. misyonarz Czermiński T. J. z Krakowa. Mówił, że znalazł dużo dobrych chęci, i że na razie więcej wymagać od owieczek nie można, ponieważ były bardzo zaniedbane. Miał on też tu i misye do Polaków, słabo uczęszczane, bowiem mało jest tu nas.

Towarzystwa polskie w Kolonii organizują się w spółkę zapisaną w celu budowy *domu polskiego* dla posiedzeń, zabaw i obchodów. Udziały wynosić będą po 100 marek przy 5-cio markowej wpłacie miesięcznej.

Z ojczystych stron.

XXIII.

Koronowo.

Historya miasta Koronowa ściśle jest złączoną z historyą dawniejszego klasztoru Cystersów w Bysewie. Miasto zawdzięcza temuż klasztorowi swój początek, kiedy jednak zostało założonem, tego na pewno oznaczyć nie można. Liczne podania ludowe krążyły oddawna już o tym klasztorze i o tym kawałku ziemi, na którym miasto leży, ale z biegiem lat zapomniano o baśniach.

Cystersi zbudowali klasztor w pięknej dolinie nad Brdą, otoczonej wzgórzami i żyznemi polami. Wspaniały ten gmach oraz rozległe zabudowania, należące do niego, imponujący musiał przedstawiać widok. Zakonnicy nazywali też dolinę tę „felix vallis“, ale wiele tu burz szalało, jak gdyby na przekorę nazwie: „szczęśliwa dolina“. Już samemu założeniu klasztoru towarzyszyły niekorzystne warunki.

Było to w r. 1181, gdy biskup sprowadził tu Cystersów. Panowie polscy i książęta hojne składali klasztorowi dary, zakonnicy składali się przeważnie z szlachty i zdawało się wtenczas już, że klasztor rozwinie się do najwyższej potęgi. Ale rozpoczęły się wojny Krzyżaków z pogańskimi Prusakami, a ofiarą tych wojen stał się przedewszystkiem klasztor.

I minęły lat dziesiątki, zanim go znowu na tem miejscu odbudowano. W połowie trzynastego wieku otrzymali zakonnicy od Mikołaja, skarbnika królewskiego, wieś Bysewo z przyległemi majątkami, pod warunkiem, że w Bysewie założą klasztor, i to jest właśnie początek klasztoru bysewskiego. Z starych kronik dowiadujemy się, że książę Ka-

żmirz, który także znaczne złożył zakonnikom dary, uwolnił ich od zwykłego czynszu, i jako najwyższego ich sędziego mianował opata. I znów podniósł się klasztor do dawniejszej świetności, ale nie na długo. W czasie nieustannych wojen Krzyżaków z Prusakami, napadli ostatni klasztor i zabrali ztamtąd cudowny obraz Naświętszej Maryi Panny. Zamordowali przytem mnichów i spalili wszystkie zabudowania. Wskutek tego przenieśli się zakonnicy do Swiecia, i tam wybudowano w r. 1288 nowy klasztor i kościół. Odtąd pozostawiono zakonników w spokoju, a majątek klasztoru zwiększał się tak szybko, że wkrótce należało do niego ziemi na 12 mil kwadratowych w około.

Może być, że w owych czasach wojennych działy się w klasztorze pewne nadużycia, przyjmowano tam bowiem chorych i rannych, z których nie każdy pewnie był uczciwym człowiekiem i zasługiwał rzeczywiście na karę, może opat przeceniał swoją władzę świecką, dosyć że biskup przybył tam raz, i zbadawszy całe położenie rzeczy, rozkazał za karę, aby 1, odtąd paliła się zawsze lampka przed Przenajśw. Sakramentem, 2, aby Hostya co tydzień była świeżą, 3, aby ukończono budowę kościoła i wyporządzono dachy, 4, aby opat zdjął z wielkiego ołtarza swój herb, i zastąpił go krzyżem, 5, aby dzwony o wyznaczonym czasie dzwoniły i na wieży umieszczono zegar, 6, aby odnowiono książki, 7, aby jedzono z umiarkowaniem i nie wpuszczano do klasztoru osób świeckich, 8, aby wydzierżawiano ziemię też innym, nietylko krewnym zakonników. — Klasztor ten kwitnął i rozwijał się świetnie aż do nieszczęsnego pierwszego rozbioru Polski.

Koronowo dawno już istniało jako miasto. Istnieje dziś jeszcze dokument, wystawiony przez króla Kazimierza Wielkiego z dnia 18 stycznia r. 1368, mocą którego otrzymał klasztor pozwolenie założenia miasta po drugiej stronie Brdy i nadania mu prawa magdeburskiego. Klasztor miał być patronem miasta, i sędzia miejski miał stać pod zwierzchnictwem opata. Pomiędzy przywilejami miasta podpada głównie ten, że mieszczanie mieli prawo wybudowania mostu przez Brdę i że nie potrzebowali płacić mostowego. Targi mogli także odprawiać, a dla rozwinięcia handlu, nie ograniczono w niczem dowozu. W r. 1370 potwierdził książę Kazimierz szczeciński te przywileje, i teraz dopiero ustanowił opat klasztoru, Jan, przepisy i prawa dla miasta. Dwie części czynszów z bud i straganów należały odtąd do klasztoru, trzecia do miasta. Mieszczanom dano pewną przestrzeń ziemi, za co musieli płacić czynsz, dosyć jak na owe czasy wysoki. Za wszystkie prawa, jakie klasztor miał nad miastem, uwolniono mieszczan na 12 lat od wszelkich innych czynszów, dopiero później musiał każdy właściciel domu płacić rocznie 3 srb. grosze klasztorowi. Jeżeli w zatargach i sprzeczkach mieszczan nie wiedzieli radni miejscy (consules), jak postąpić, to musieli apelować do radnych miasta Bydgoszczy, a jeżeli i ci nie umieli sporu rozstrzygnąć, wtedy udawano się do najwyższej instancyi, do opata.

Wojny krzyżackie dały się i Koronowu we znaki. W r. 1403 napadli Krzyżacy miasto, zrabowali je i spalili, i powtórzyli to raz jeszcze w r. 1410. Ale gdy Jagiełło pobił ich dzielnie pod Grunwaldem, nie śmieli się już tu pokazać, i wtedy też i dla Koronowa nastąpiły lepsze czasy. Miasto zakwitło teraz w całem znaczeniu tego słowa. Mając poparcie i pomoc z klasztoru, osiedlali się tu liczni rzemieślnicy i budowali domy. Rolnictwo wzmogło się także, a chociaż mieszczanie byli pod zwierzchnictwem klasztoru, to posiadali jednak wszelką swobodę, wolność i niezależność. Uznał to też opat, czyli raczej biskup sufragan, Adam Mirkowski (r. 1565), który chcąc jeszcze więcej dać miastu wolności, zniósł prawo odwoływania się radnych Koronowa do radnych Bydgoszczy, i ustanowił siebie, jako jedyną wyższą instancyę. Oprócz tego dał miastu okropny kawał bagna, za co musieli mieszczanie skosić i zwieźć siano z jednego folwarku do klasztoru. W r. 1566 złączono z Koronowem miasteczko Waliszewko, także przez zakonników założone. Klasztor wybudował także szpital, odnowił kościół, wybudowany 1382 przez opata Andrzeja, i założył szkołę, w której udzielano nauk bez wynagrodzenia. I tak rosło miasto pod staranną opieką klasztoru, z którego upadkiem skończyła się jego świetność.

Wówczas też powstały w Koronowie cechy rzemieślnicze i rozwinęły się więcej jeszcze w 18 wieku, gdy po rozbiorze Polski przestał się klasztor miastem zajmować. Najznaczniejszym był cech garncarski, który przejął statuta cechu bydgoskiego. Garncarze odstawiali swoje wyroby aż do Pomorza, tak samo, jak i hodowcy bydła, który to handel na bardzo wysokim stał tutaj stopniu. Tuczone bydło kownowskie miało sławę na całą nieomal Polskę.

Ostatnim opatem był Jan Łodzia Chratowski. Gdy tenże umarł w roku 1794. miał zostać następcą jego Wojciech Scheinert, rycerz orderu czerwonego orła, ale ponieważ konwent nie potwierdził tego wyboru, przeto ustanowiono teraz tylko przeora na czele klasztoru. Opat Chratowski starał się wielce o odnawianie zabudowań klasztornych. Dożył on rozbioru Polski i przyłączenia Koronowa do Prus. Zdawało się z początku, że król Fryderyk pruski nie chce klasztorowi wyrządzać krzywdy, udzielił im nawet pozwolenia na zbudowanie młyna, który do dziś jeszcze istnieje, jako własność rządu, ale z tem wszystkiem zaczął klasztor upadać i w r. 1788 było w nim już tylko 12 zakonników. W r. 1819 zniesiono zakon.

Zakonnicy, którzy się tam jeszcze znajdowali, a było ich 14, dostali razem 2356 tal. „odszkodowania“, i musieli się wynosić, tam zaś, gdzie dawniej były ich cele, urządzono dom poprawy. Szkołę usunięto także, przenosząc ją na probostwo, proboszczowi zaś wybudowano nowy dom. Jedynie kościół klasztorny i kościół św. Andrzeja pozostały własnością katolickiej gminy. Ze wsi Bysewa zrobiono parafię Bysewo-Łońsk, a miejsce, na którem Polacy mężnie walczyli z Krzyżakami, stało się wsią kościelną,

Rząd pruski uskromił się bardzo prędko z zabytkami dawnej polskiej świetności, nie mając względu na nikogo i na nic. Przed zniesieniem klasztoru liczyło Koronowo 296 domów i 1531 mieszkańców, w roku zaś 1788 było 895 mieszkańców. Najlepszym to dowodem, jak po upadku klasztoru upadł dobrobyt miasta! Ale później znowu się rzecz zmieniła, w r. 1850 było około 1500 mieszkańców, obecnie zaś około 5 tysięcy.

Rolnictwo i garncarstwo upadło także; podczas kiedy dawniej garncarze mieli za darmo glinę, musieli teraz kupować ją za drogie pieniądze. Tuczenie bydła ustało zupełnie — opat pozwolił paść je dawniej na łąkach klasztornych, teraz wszystko to zostało zniesionem. Co do szkoły miało się tak samo. Zakonnicy uczyli dzieci bez różnicy wyznania, nie biorąc za to żadnej zapłaty, teraz musiało miasto samo starać się o szkołę, i na rozkaz rządu, ale bez żadnego wsparcia, założono z czasem trzy szkoły wyznaniowe, które później otrzymały pomoc rządową w ilości 200 talarów.

Obecnie wzmógł się znowu handel, dzięki kolei żelaznej (drugorzędnej) ułatwiającej komunikacyę Koronowa z Bydgoszczą, Tucholą i t. d., i miasteczko to wygląda bardzo pokaźnie.

Wspomnieć jeszcze należy o procesie, jaki Koronowo dziesiątki lat prowadziło z rządem. Klasztor pozwolił niegdyś brać mieszczanom z lasu tyle drzewa, ile potrzebowali. Gdy rząd lasy odebrał, ustało to, ale mieszczanie dopominali się swoich praw bardzo energicznie, i ostatecznie proces wygrali. Rząd musiał wypłacić jako odszkodowanie 60,000 talarów, a za procenta tej sumy, odliczają płacącym podatki kilka marek rocznie. I tak płaci każdy obecnie 3,86 mr., mniej podatków.

Zkąd powstała nazwa Koronowo, tego nie wiadomo. Faktem jest tylko to, że na jednej z wież kościoła klasztornego, znajduje się od niepamiętnych czasów złota korona pod łodzią, i że w herbie miasta jest także korona. Miasto nazywało się Koronow, Korona i Coronow, z czasem zaś Koronowo.

Okolica miasta jest bardzo piękna i malownicza. *Kronikarz „Pracy“.*

SIEROTA.

Tęskny, smutny los sieroty
Czyż nieznany nam?
Ni wesela, ni pieszczoty,
Ni uśmiechu tam.
A marzenia tylko tyle,
Aby przeszłość śnić,
I poglądać ku mogile
I wspomnieniem żyć.

Sama jedna opuszczona
Tęskną schyla skroń;
Drży serduszko u jej łona,
Ku nam wznosi dłoń.
Przez usteczka utrudzone
Cichą prośbę śle;
„Dajcie pomoc i ochronę —
I współczucia łzę.“

W sercach odbił się głęboko
Ten niedoli głos,
Zwrócił myśli, zwrócił oko
Na sieroty los;

I otwiera rozczulone
Każdy serce swe,
Daje pomoc i ochronę
I współczucia łzę.

Wraca uśmiech i pieszczoty
Każdy dzieckiem zwie,
Gdzie serc tyle dla sieroty,
Nie ma sierot — nie,
Wyście los jej złagodzili,
Wam więc dzięki, wam!
A zapłata w nagród chwili
Tam u niebios bram!

M. Madejski.

Krajcarek.*)

(Nowelka).

— Poszedł w daleką stronę i nie ma go tak długo. A mnie smutno na świecie, mnie serce boli za lubym!... Obrączkę mi włożył na palec... — Srebrna obrączko! Czy prędko ja ujrzę słonko moje, Stacha?... Powiejcie wiatry z dalekich krain! przynieście mi, by słówko od niego! Jaskółeczko chybka! daj mi wieść o lubym — biedna ja, biedna!

I zapłakała drobnemi łzami, stanąwszy jak młoda nad potokiem brzoza. Wiatr jej długie rozwiewa kosy, słońce swym blaskiem myje blade liczko, skały niemo wtórzą boleści dziewczyny.

Biedna ona, biedna!

Serce wybrało lubego; Bóg i ludzie pobłogosławili związkowi; a dola nielitośna rozdzieliła serc dwoje, dusz dwoje! Stacha wzięto w żołnierze; w dalekie pognano strony — Kasia została samotną. Tęskne popłynęły dnie, w oczekiwaniu powrotu lubego; łzy i westchnienia — codzienny chleb samotnej!

Do wdowiej chaty zajrzała nędza — nie było Stacha, by przybiegł z pomocą. Ludzie, jak ludzie: jedni pożałowali ubóstwo, drudzy datkiem wspomogli, inni... sercu żal wspominać!

Wdowa z córką pracowały wśród łez dniem i nocą, a zarobku starczyło zaledwie na suchy kęs chleba... i tego byłoby dosyć dla biednych... ale *tam* chciano inaczej! Przyszła klęska najstraszniejsza w ubóstwie: choroba. Troskami życia i długiem sieroctwem złamana, Grzegorzowa, oniemocniała. Do ubogiej chaty przybyła nowa bieda, a rąk ubyło do pracy.

Kasia podwoiła usiłowań, pracowała bez wytchnienia; ale dla nędzy wszystkiego mało!... ona pożąda — śmierci! Sprzęt za sprzętem znikał z ubogiej chatki, odświętny ubiór dziewczęcy został u żyda lichwiarza, by lekarstwa kupić dla chorej... Wszystko znikło — tylko nędza i choroba zostały!

— Kasiu! dziecino moja — mówiła słabym głosem matka — biedne my obie!... Prosiłabym Boga, by umrzeć pozwolił; ale jakże cię samą zostawię?...

— Matulu droga! nie rozdzierajcie serca strasznem słowem waszem! Jedyna moja, żyjże ty dla mnie biednej! — I płacze, płacze — zalewa się łzami.

Chora westchnęła, wznosząc oczy do nieba. Wyschła jej ręka dotyka głowy dziewczęcej — błogosławi...

— Bóg się tobą opiekować będzie — szepnęła po chwili — on nie opuści sieroty.

— Mamo moja! — jęczało dziewczę, łzami oblewając jej ręce.

. . . .

Usnęła.

Lekarstwa już nie dali w aptece, zapas krup się skończył, z chleba zostały tylko okruchy...

— Cóż ja dam chorej, gdy się ze snu obudzi? — rozpaczliwie krzyknęło dziewczę, z załamanemi rękami stojąc pośród izby.

— Nic... nic... — szeptała, dziko wodząc oczyma po opróżnionych kątach.

— Sprzedać co, nie ma; we wsi nie pożyczą... A matce trzeba lekarstwa, ciepłej potrzeba strawy... Boże litośny! cóż ja pocznę nieszczęsna! — I silniej załamała ręce, a młoda głowa opadła jej na piersi.

W tej chwili chora ruszyła się w pościeli.

— Duszno mi — szepnęła.

Głos matki przebudził dziewczynę. Zadrżała, a wzrok jej padł na palec ze srebrną lubego obrączką... Jęknęła jakby jej serce pęknąć miało; a w oku zaświecił ogień miłości synowskiej. Matko! szepnęła z cicha; rzuciła się ku drzwiom i ręką drżące przytrzymując serce, bieży na dół ku wiosce, jak gnana nieszczęściem ofiara, jak ta, której rozpacz tylko pozostała. Łzy niby perły czyste padają jej na rękę, na obrączkę srebrną... Och, jak zabolało serce, a w duszy brzmi matka!

— Prędzej! prędzej!

Zadyszana stanęła u drzwi mieszkania żyda. Raz tylko, raz jeden spojrzała na drogą pamiątkę... do ust ją przyciska...

— Stachu! — szepnęła — przebacz!... matka! — i wchodzi do izby karczemnej.

— Kupcie — rzekła, drżącą wyciągając rękę do lichwiarza. — Dawajcie prędzej, prędzej!... co łaska — dodała ciszej; tak cicho, że Bóg ją zaledwie usłyszał.

O, żydzie! ty miałeś serce, boś za jej *wszystko* dał parę sztuk drobnej monety. Nie ona — *ty* miałeś serce, kupując obrączkę!...

Szarpnęła obrączkę — z serca ją zerwała, bo jęknęła biedna... i nie licząc danych sobie pieniędzy, pobiegła.

— Do apteki!

. . . .

Lekarstwo ulżyło w cierpieniu chorej; ciepły pokarm pokrzepił jej siły; oko weselej patrzy — na córkę...

Blada, blada... jedną rękę ukrywa przed wzrokiem matki, ukrywa ją sama przed sobą — rękę bez obrączki...

. . . .

Cienie nocy okryły nędzę i dostatek, szczęście i niedolę. Księżyc zajrzał do chaty góralskiej.

Kasia trzyma rękę matczyną w swem ręku i okrywa ją pocałunkami; a w ciemną noc matka nie dojrzy, jaką walkę toczy z sobą jej dziecię. Nie dostrzeże twarzy wyrazu, nie widzi jak pierś jej wznosi się i opada... Noc zakrywa wszystko!

Tylko słyszy bicie dziewczęcego serca; na twarzy swej czuje oddech jej gorący... Usłyszała głos — cichy, a rzewny... jakby od deski trumiennej, jakby od świeżo usypanego grobu:

— Prawda matko... prawda najmilsza moja — cicho szepcze dziewczyna — że gdy święcona obrączka lubego.... zniknie z palca narzeczonej — już szczęścia dla niej nie ma? już życia z lubym nie będzie?...

— Tak mówią — odpowiada matka. — Zdarzało się to nieraz...

Ucichł głos dziewczyny. W cieniach nocy nie widzi matka jej zemdlenia...

. . . .

Ofiara dziewczęcia nie nasyciła nędzy. Obrączka znikła, z nią szczęścia nadzieja... a nędza pozostała. O, wierna towarzyszka sierocej doli ubóstwa!

Matka już dwa dni leży w strasznej gorączce; nie wie, że dwa dni nie ma w chacie nic, nic! garsteczki krup nawet, by ją kleikiem posilić...

Na dworze straszliwa sroży się burza, jałowiec wyrywa z korzeniem. Chmura schodzi tak nizko, że niekiedy skryje sobą okienko, jakby wiedzieć rada: co dzieje się we wdowiej chacie.

Nie patrzcie chmury, bo łzami deszczu rozlać się wam wypadnie. Ty wietrze nie bij o stłuczoną szybę, bo od widoku nędzy ludzkiej ucieczesz w pustynie! Troska osiadła wdowią chatę; nędza i choroba jej towarzysze czekają na śmierć — koniec męczarni ludzkiej!

Od dwóch dni chora po raz pierwszy otwarła powieki.

— Pić! — szepnęła słabym głosem.

Ale wody nie przyjmuje. O, jej trzeba łyżki, jednej łyżki rosołu... Może jutro wstanie, może będzie zdrową i sieroty samą nie zostawi... Łyżki, jednej łyżki strawy!

Dziewczyna padła na kolana; oczy i ręce wznosi ku niebu.

— Matko Boża ratuj nas! — krzyknęła z wiarą, że Bóg cud zeszle, że ją uratuje i nie da chorej matce umrzeć — z głodu, z głodu!

I niebo głuchem nie było: wypadł grom, wstrząsnął skał posadami i przebudził pamięć w dziewczynie. Dzieckiem będąc podarowała dobrej Bozi grosik, pierwszy, jaki zarobiła.

— On jest tu, tu w obrazie... Boże, przebacz! Ludzie zań dadzą krup dla matki!

I pochwyciwszy monetę, wybiegła z chaty. Błyskawica bieży z nią w zawody; piorun przegradza jej drogę, górskie potoki śmiercią grożą... Nic nie wstrzyma bieżącej!

Jak strzała mknie ku wiosce, w drżącej dłoni trzyma pieniążek miedziany, życie matki — pieniążek miedziany...

Dobiega rzeczułki, dzielącej ją od wioski.

Potok szeroko rozlał się po parowie; woda wre i huczy, przeskakując białą pianę... Wierzchy kamieni sterczą gdzieniegdzie nad wodą — to droga do wioski, a tam ratunek umierającej!...

Jak chybka sarna przeskakuje dziewczę kamienie; już jest na środku rzeczułki!

W tej chwili błyskawica przedarła grubą chmur zasłonę.

— Jezu! — wykrzyknęło dziewczę, ujrzawszy na przeciwnej stronie postać mężczyzny, i krajcarek wypadł z jej ubezwładnionej ręki... Stach, czy mara!

Z błyskawicą znikło widmo Stacha,

*) Nazwa rzeczułki w Szczawnicy.

a przyszła świadomość utraty pieniążka.

Jęk wydobył się z piersi dziewczęcia, jęk rozpaczliwego zapomnienia, które ją w wodę popchnęło — szukać zgubionego — życia matki...

Druga błyskawica oświeciła rzucającą się do potoku dziewczynę.

Krzyk jej i Stacha splótł się z wyciem huraganu. Woda już nie puściła ofiary.

Stach rzucił się na ratunek tonącej.

. . . .

Nowa błyskawica ujrzała już tylko granity, gwałtownie toczące się łożyskiem potoku. Górą ku chacie postępował Stach, unosząc — trupa swej lubej...

Bóg okazał litość nad umierającą matką. Wróciła córka do ojcowskiej chaty, ale trup jej — trupa tylko zastał.

Stach złożył je razem w opuszczonej chacie, i gorzko zapłakał sierota.

Nazajutrz słońce weszło nad góry i oświeciło przestwór, jakby nie wiedząc o nieszczęściu; śmiertelny wczoraj potok — dziś sączył się zaledwie widoczną strugą.

Śmierć wzięła swe ofiary; świat po dawnemu został i ludzie żyją w wiosce; tylko ów potok „Krajcarkiem“ przezwali.

Jedyna pamiątka po biednej dziewczynie.

P. Stachurski.

SOBÓTKA.

Szkic powieściowy

z czasów ostatniego powstania.

(Dokończenie.)

III.

Powstanie wybuchło.

Dziewczęta wyszyły chorągiewki powstańcom. Zygmunt wziął na drogę błogosławieństwo swej przyszłej matki. Helena własny krzyżyk włożyła mu na szyję; jej usta po raz pierwszy spoczęły na ustach narzeczonego....

Tym amuletem zbrojny, z miłością ojczyzny i kochanki w sercu, poszedł Zygmunt na bój, za wolność!

Kto broń mógł udźwignąć, a kochał ojczyznę — znalazł się w szeregach powstańców.... W domu zostały dzieci, kobiety i starcy, pierwsze, by dorastać na przyszłych żołnierzy, ostatni, by modlić się za pomyślność walczących.

Marya i Helena modliły się gorąco; a w pacierzach obu sióstr Bóg słyszał jedno imie!...

Ojczyzna cierpi, naród cierpi — gdzież kobietą Polka, z której ust wyszłyby skargi, w którejby sercu zagnieździła się bluźniąca niebu rozpacz?... One nie skarżą się — tylko Bogu.... Boleść chowają dla siebie. Niebo słyszy wołania.... ludzie — tylko domyślają się cierpień....

Nie wspomnielibyśmy na tem miejscu osobistości, smutkiem przejmującej serce, gdyby nie to, że w czas katastrofy, przypadnie jej odegrać sromotną rolę....

Czerski, człowiek młody, ale wynaturzony... — Polak z nazwiska, w istocie zaś „nic“, zdolne jednak do wszelkiej podłości... nie odrzucił pałasza, gdy go przypadło nosić w czas wojny za niepodległość — pozostał w czynnej służbie moskiewskiej, chociaż wrzał bój z bracią, w którym i on będzie musiał wziąść udział w szeregu wrogów Wrogiem więc był Polski; a pomimo to zwał się Polakiem, i ufny w dawną zażyłość rodziców, pragnął bywać, jak dawniej, w domu pani Borowskiej, i żywił ku jednej z córek uczucie, które nie było miłością, lecz pasyą, niewytłómaczoną nawet dla tego, który miał ją w swej piersi.

Czerski nie kochał Helenki; ale chciał ją posiąść — chociażby gwałtem, przemocą! by jego była... nie była czyją inną!...

Jej zaręczyny z Zygmuntem przypadły na czas, w którym Czerski był z pułkiem na Litwie; ale dziś wróciwszy, postanowił bywać w domu Borowskiej, chociaż nieobecność narzeczonego i ogólna żałoba, jaką wszyscy byli przejęci — nakazywały zaniechać odwiedzin tego domu, który w żadnym razie nie mógł gościnnie podejmować Polaka, gotowego walczyć z własną bracią....

Czerski jednak miał czoło miedziane, a pasya jego zbyt może była silną.... Nie zraził się gorzkiemi przymówkami dziewcząt, nawet domowników... i doprowadził rzeczy do tego, że uproszeni przez panią Borowską sąsiedzi, poprostu: wygnali go z jej domu, grożąc, że za powrotem może się pan porucznik spotkać z czemś gorszem jeszcze....

Po niemiłej, a przymusowej odprawie, Czerski odjechał z żądzą zemsty i z zamiarem dopięcia celu, chociażby drogą gwałtu, drogą zbrodni, z którą już się oswajać poczynał!...

Jako oficer czynnej służby, słusznie liczył na swą moc w czasach panowania w kraju wojskowego terroryzmu tatarskiej dziczy... i czekał tylko chwili stosownej do wprowadzenia w czyn swych zamysłów zbrodniczych....

Szpiegostwo, połączone z przekupstwem, dały mu pożądaną sposobność. Do rąk Czerskiego dostał się list Zygmunta, pisany z obozu do pani Borowskiej.

Donosił on swym drogim, że z rozkazu rządu narodowego, jako dobrze znający Europę zachodnią, ma udać się do Paryża i Londynu, w stałej misyi dyplomatycznej.... Że udając się w drogę, prawdopodobnie na lat kilka... pragnąłby opuścić ziemię ojczystą w towarzystwie żony, swej najdroższej Heluni, którą zaklinał, by nie zwlekała chwili jego szczęścia... a matkę i Marynię także o to błagał.

Ślub odbędzie się w miejscowości, którą oznaczył w liście... a na miejsce stawi się Zygmunt z towarzyszami, i po uzyskaniu błogosławieństwa Kościoła — natychmiast z żoną wyjedzie za granicę....

Oczy zaiskrzyły się Czerskiemu. Zębami zgrzytnął po odczytaniu listu; a będąc panem tajemnicy, uśmiechnął się szatańsko.

— Wyprawię wam wesele! — zawołał. — Wesele z jęków konania i przedśmiertnych westchnień!... Wyszlę cię za granicę — ale taką, z której nikt nie wraca!... Ja wam pokażę, co znaczy sprzeciwiać się woli takiego jak ja człowieka!... Helena będzie moją!

Odesłał list do Borowskiej, usunąwszy pozory, jakoby był czytany... i z boku śledził: co się dzieje we dworze, przysposobiony do śmiertelnego ciosu....

Smutnie przyjęły kobiety list Zygmunta.

Helena połączy się z miłym; ale rozstać się z matką, siostrą, z ziemią ojczystą — nigdy!

Matka także smutne miała przeczucie. — Pożegnać ukochane dziecię — może na zawsze.... Puścić ją w świat na losy nieznane — może jej nieprzyjazne!... Tylko Marya zdawała się żywić dobrą nadzieję. Ona rozsiewała matczyne troski i tłómaczyła Helenie, że ich rozstanie się jest chwilowem... że Bóg da lepszą przyszłość. — Znów będziemy razem, i już na zawsze!

Helenka łzami odpowiadała na słowa siostry.... Gdy jednak później i matka była za wyjazdem — zgodziła się z ich wolą, jakkolwiek daleką była od wiary w swe szczęście....

— Wie Bóg, co się stanie — mówiła — ale mi serce szczęścia nie wróży... kocham Zygmunta; połączenie z nim jest najwyższem mojem pragnieniem; ale... nie mam nadziei!.... Pamiętasz „wianki“? Maryniu! Dzieciństwo... a jednak głos jakiś ciągle mi powtarza: „Prawdę mówiły — za mąż nie wyjdziesz...“ któż wie: co to znaczy? Ale jedźmy! On czeka....

Uścisk siostry, błogosławieństwo matki były odpowiedzią na łzy, któremi się zalała.

Pojechali. A w ślad za ich powozem poleciał dziki wzrok Czerskiego i jego słowa:

— Obaczymy się! — których nie słyszały kobiety.

. . . .

. . . .

W bok od gościńca była niewielka wioseczka, położona wśród lasu, który w dalszych swych częściach służył za miejsce schronienia powstańców, ztamtąd dokonywających wycieczki przeciw Moskwie.

W drewnianym kościołku wioski płoną światła. Za niedługą chwilę do skromnego przybytku Boga weszło kilkanaście osób. Kapłan wystąpił przed ołtarz; Młoda para uklękła na stopniach.

Helena i Marya, obie były drżące i blade; matka we łzach modliła się o szczęście córki; obecni w kościele także wznosili się modlitwą do Boga.

Ksiądz zaczął mówić słowa przysięgi.... Drżąc, głosem ledwie słyszanym powtarzała je Helena, zmuszona oprzeć się na ramiona siostry, tak czuła się być osłabioną....

Wtem kilka strzałów padło. Ozwał się okrzyk moskiewski „Ura!“ i zanim zebrani w kościele zdali sobie sprawę z tego co się dzieje — już bagnety ukazały się we drzwiach i wściekła dzicz moskiewska rzuciła się, mordując prawie bezbronnych.

Jak lew od ołtarza rzucił się ku Moskalom Zygmunt! od jednego z nich wyrwał karabin! i gęsto siał śmierć wokoło... ale i sam padł przeszyty kulami. Dowlókł się do ołtarza, na którego stopniach upadła Helena zemdlona; wyszepnął jej imie i skonał.

Walka trwała krótko. Dwie roty Moskali napadły kilkunastu powstańców.... Zabito jednych, uwięziono drugich. Kobiety straciły przytomność; ksiądz wpółżywy drżał skulony u ołtarza.

Do kościoła wszedł pułkownik Czen-

giery; za nim blady, z oczyma w ziemię spuszczonemi, postępował porucznik Czerski.

— Który z nich? — zapytał go pułkownik.

Czerski przeszedł całą długość kościoła, powiędzy trupami, i nachyliwszy się nad trupem Zygmunta:

— Ten! — rzekł głosem drżącym.

— Daj mi jego papiery!

Czerski rozdarł czamarkę Zygmunta; z bocznej kieszeni wydobył papiery i oddał je pułkownikowi.

Żołnierze tymczasem namyślali się, czy mają zdjąć czapki w kościele; ale widząc, że Czengiery bardziej swoją nasunął na znak, że więcej tu, aniżeli Bóg znaczy! — zostali z głową nakrytą.

Pułkownik przeglądał papiery, Czerski drżał na całem ciele.

Pierwsza ocknęła się matka, i z krzykiem: Helenko! — rzuciła się ku córce. Marya także znalazła się przy siostrze.

Czerski cofnął się o krok i otarł zimny pot kroplami występujący mu na czoło.

Pieszczoty matki i siostry wróciły Helenę do życia. Pierwsze na co spojrzała, był trup Zygmunta, u jej nóg leżący.... Z jękiem rzuciła się ku niemu biedna, i na skrwawioną pierś padłszy, łkała nieprzytomnie...,

— Dotrzymałeś słowa! — rzekł Czengiery, po odczytaniu papierów, zwracając się do Czerskiego. — Papiery bardzo ważne.... Teraz kolej na mnie. Co tu robiłeś, popie? — zapytał wpół-umarłego księdza.

— Dawałem ślub — ledwie zdołał mu odpowiedzieć głosem drżącym.

— Ale ci przeszkodzono? drwiąc zapytał Moskal. — No! nie smuć się, bo dochód cię nie minie. Zaczynaj na nowo! — Dyplomatę precz z ołtarza! i kopnął nogą trupa Zygmunta. Żołnierze oderwali odeń Helenkę, i rzucili w kąt, jak niepotrzebną zawadę.

— Stawaj poruczniku! Jestem twoim drużbą.... która z tych dwóch?

— Ta! – ledwie wymówił Czerski, okiem wskazując Helenkę.

— Popie! „Czitaj malitwu!“

Kobiety skamieniały zgrozą. Ksiądz przerażony wzrokiem Czengierego, zaczął odmawiać rotę przysięgi.

Czerski głosem drżącym mówił: „Ja biorę — sobie....“

Lwica przebudziła się w piersi matki! Rozżarta skoczyła ze swego miejsca, i silnie obiema rękami pchnąwszy Czerskiego:

— Precz podły! — zawołała z wysileniem.

— „Pribrat' babu!“ — krzyknął Czengiery, i żołnierze pochwycili Borowską.

Na ten widok Marya jęknęła i ponownie upadła bez zmysłów.

Czerski miał już czas powstać i zbliżył się do Heleny.

Dziewczę obłąkanem okiem powiodło po ścianach kościoła.... Dziki śmiech jej zjeżył wszystkim włos.... Ze zręcznością i siłą wyrwała rewolwer u Czengierego.... Padł strzał — krew chlusnęła na twarz pułkownika.... Helena bez jęku upadła na stopnie ołtarza....

— „Tfu ty propast'!“ — zawołał Moskal, twarz ocierając chustką; a zwróciwszy się do Czerskiego: „Prapało!“ — rzekł z flegmą. — Może weźmiesz drugą, bo tamta....

Ale Czerski nie słyszał już słów pułkownika. Chwycił się za pierś obiema rękami, jakby ją chciał rozerwać... krwią zabiegłemi oczyma okropnie spojrzał na wszystkich... i z krzykiem: przeklęty! przeklęty! wybiegł z kościoła...

. . . .

. . . .

Ślubny obrzęd skończony.

— Gdzie Czerski? — zapytał pułkownik, gdy oddział miał ruszyć z powrotem.

Kapral zbliżył się do naczelnika, i wyprostowany jak struna, odraportował, że porucznik Czerski powiesił się w lesie....

— „Padiełom!“ — mruknął Moskal, i rota ruszyła.

Włościanie oddali ostatnią przysługę zamordowanym.

Na jednej z mogił świeżo usypanej, widniała postać niewieścia. Przy niej stał pleban staruszek i kilka kobiet włościańskich, odmawiając pacierze za dusze zmarłych....

Wieczór się zbliżył.

— Co to za ognie tam? — zapytał pleban kobiety.

— Ognie Sobótki — odpowiedziały mu z ubolewaniem.

— Ach! jęknęła na mogile klęcząca postać. — Sprawdziła się wróżba!...

. . . .

. . . .

Kto nie znał siostry Anny w obozach? Ranni, konający widzieli ją przy sobie w ambulansach, szpitalach, na polu bitew.... Gdzie najgęściej padały kule, gdzie srożyła się śmierć okrutna — tam ona szła z pomocą, z pociechą ostatnią....

Nazywano ją matką cierpiących, aniołem, błogosławiono i czczono jak świętą!...

Była nią — Marya!

Paulin Stachurski.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

Szlachetny ten człowiek okropnych doznawał męczarni. Pomimo, że wierzył zawsze jeszcze w niewinność Emilii, to dowiedział się jednak, że życie jej zawierało jakąś tajemnicę. Więc kłamała, zapewniając go tak często, że on sam zna wszystkie, najtajniejsze jej myśli, i że każdy jej czyn jest jawny, że nie ukrywa nic, czegoby się wstydzić miała! Ach, to okropne!

I po raz dziesiąty przeczytał ów list straszny.

— Mąż pani właśnie odjechał, widziałem go na dworcu...

Więc śledzono go! I ów nieznajomy pisywał częściej do Emilii, albo też widywał się z nią... Wyznał jej swoją miłość, a ona nie odepchnęła go, nie byłby bowiem wracał. Ale dla czego nie mówiła nic o tem mężowi, jeżeli ta miłość budziła w niej strach lub odrazę? Gdzież się widywali? Emilia wychodziła bardzo rzadko i nie przypominał sobie, aby była kiedykolwiek użyła jakiego pozoru do opuszczenia na chwilę domu.

Piękne, szafirowe jej oczy spoglądały zawsze tak spokojnie — nie dostrzegł w nich nigdy wyrazu zmieszania lub niepokoju. Nie podejrzywał jej nigdy o jakieś ukryte myśli!

Ale gdzież on widział to pismo? Najlepiej może przeszukać papiery w biurku, może tam znajdzie rozwiązanie zagadki!

Pobiegł więc natychmiast do swego pokoju i przerzucił zawartość wszystkich szuflad biurka — wszystko jednak było daremnem. Nie znalazł tego, czego szukał.

W gorączkowem rozdrażnieniu, z szaloną w sercu zazdrością, wrócił do buduaru żony i otwierał szafki i komody, aby im wydrzeć tajemnicę, ale i tu nie znalazł nic!

W końcu poszedł do matki i podał jej list.

— Czytaj mamo!

A gdy pani Richarder przeczytała zagadkowe słowa, dodał błagalnie:

— Co myślisz o tem? Powiedz mi otwarcie twoje zdanie.

— Ja myślę — odrzekła matrona poważnie — że list ten nie oskarża wcale Emilii. Czy nie uważałeś, że nieznajomy pisze: „tam, gdzie już od tak dawna czekam na panią“... To dowód, że Emilia nigdy tam nie była.

— Cóż to szkodzi? Wszakże ostatecznie poszła jednak!

— I to jeszcze nie dowodzi niczego. Czytaj dalej: „nie obawiaj się pani niczego“. Słowa te uspokoiły ją, poszła więc, aby przeszkodzić samobójstwu. Co się tam zaś stało? Może zabił ją w przystępie obłąkania, albo...

— Albo co, mamo? Mów, proszę cię.

— Albo ona zabiła się sama.

Przez chwilę głębokie zapanowało milczenie. W końcu przerwał je Richarder.

— Nie znasz, matko, tego pisma? — zapytał.

— Jakto? nie poznałeś je?

— Nie! — zawołał z pałającemi oczami — a ty, matko, poznałaś je? Powiedz na Boga, kto to pisał?

Matrona zawahała się. Jakiż obrót weźmie ta sprawa, jeżeli powie to, co myśli? Przez wzgląd na syna, pragnęła aby cała historya raz już poszła w zapomnienie, aby zajął się znowu pracą i myślał spokojnie o ukochanej zmarłej. Ale teraz...

— Mamo — jęknął głucho — jeżeli wiesz, powiedz mi!

— Jest to pismo doktora Jana Vandala — szepnęła cicho.

— Jana Vandala! — powtórzył niezmiernie zdziwiony, usiłując w jednej chwili zebrać wszystkie szczegóły, mogące go utwierdzić w tem podejrzeniu.

Ależ to istne szaleństwo! Doktor Vandale był może dwa albo trzy razy w jego domu, gdy dzieci lub matka potrzebowały jego rady, w towarzystwach zaś lub na koncertach i w teatrze nie spotykano się z nim nigdy!

— Nie może być — zawołał — mylisz się, mamo!

Pani Richarder spojrzała raz jeszcze uważnie na list.

— Nie mylę się — rzekła — i zaraz cię o tem przekonam.

Wyjęła z biurka kilka recept i podała je synowi.

— Patrz! Otóż to ostatnie jego re-

cepty, gdy dzieci miały koklusz! Porównaj obydwa pisma!

Architekt nie mógł już dłużej wątpić. Były to rzeczywiście zupełnie te same litery, i fakt ten wrócił mu dziwnym sposobem od razu cały spokój i przytomność umysłu. Milcząc, zwrócił się ku drzwiom.

— Dokąd idziesz? — zawołała matka przerażona.

— Do niego. Gdzie on mieszka?

— Ależ na Boga!...

— Spojrzyj na mnie, mamo, czy nie jestem panem siebie?

— Obawiam się jednak, że...

— Gdzie on mieszka? Powiedz mi, inaczej dowiem się o tem w pierwszej lepszej aptece.

— Na ulicy Grenoble pod numerem 162-gim. Pójdę z tobą mój synu!

Ale Richarder już był w sieni. Nie miał nawet tyle czasu, aby kazać zaprządz do powozu — tylko wybiegłszy na ulicę wskoczył do pierwszej doróżki i kazał się zawieść do mieszkania doktora.

Niedługo potem stanął przed numerem 162-gim., i dowiedział się od portyera, że doktor Vandale mieszka tutaj na drugiem piętrze.

— Zastanę go w domu? — zapytał.

— Zdaje mi się, że nie. Ale jeżeli pan chcesz pofatygować się na górę, to dowiesz się dokładnie w jego mieszkaniu czy jest, czy też nie.

Gdy Richarder przybył na drugie piętro i zadzwonił u drzwi doktora, wyszedł do niego służący z zapytaniem, czego sobie życzy.

— Jest pan doktór w domu?

— Nie!

— Kiedy mógłbym się z nim widzieć?

— Tego nie wiem, proszę pana. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni nieobecnością pana doktora.

— Dla czego?

— Wyjechał przed kilku dniami, nie mówiąc nikomu, dokąd. Nie wiemy, gdzie jest i żadnej od niego nie mamy dotychczas wiadomości.

Richarder musiał się oprzeć o poręcz, aby nie upaść. W końcu zapanował o tyle nad sobą, że zapytał spokojnie:

— Kiedy wyjechał pan doktor?

— W sobotę, czternastego grudnia.

— W sobotę, czternastego grudnia! — powtórzył Richarder jak echo.

— Tak! Czy wiesz pan co się z nim stało?

— Nie!

Emilia została tej nocy zamordowaną, a następnego dnia, w niedzielę, odkrył na śniegu ślady krwi, które pochodziły od zranionego mordercy.

Teraz nie było już żadnej wątpliwości. Doktor Vandale, a nie kto inny był zbrodniarzem!

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wszystko to było prawdą!

W piątek, 13-go grudnia, około dziewiątej wieczorem, mniej więcej cztery godziny po wyjeździe Richardera na polowanie, otrzymała Emilia list od doktora Vandala. Umyślny posłaniec przyniósł go.

Wrażenie, jakie list ten wywarł na niej, tak było gwałtowne, że zemdlała. Na szczęście nikt jednak nie wszedł do salonu i gdy nareszcie odzyskała przytomność, przeczytała go po raz drugi, myśląc przytem:

— Znam go i wiem, że odbierze sobie życie! Nie zawaha się ani na chwilę!

Słowa jego nie były czczą pogróżką, jaką się straszy łatwowierne kobiety i jaką się przestrach ich wyzyskuje. Emilia wiedziała, że Vandale kochał ją od najrychlejszej młodości szaloną, namiętną miłością, nie znającą żadnych granic. Ale ona nie kochała go wcale, serce jej bowiem należało wyłącznie do męża. Dla nieszczęśliwego Jana czuła tylko głęboką litość i prawdziwą sympatyę.

Nie wątpiła ani na chwilę, że Jan odbierze sobie życie.

Myśl ta dręczyła ją przez całą bezsenną noc. Co miała czynić? Udać się tam, dokąd on ją wzywał? Ale dla czego tak daleko, dla czego nie został w Paryżu?

Raz już prosił ją o przybycie do Nowego Dworu, przed rokiem mniej więcej. Wtenczas powiedział także:

— Nie potrzebujesz się niczego obawiać, jesteś przecież nieomal moją siostrą. Ale zlituj się nad moją głęboką, szaloną dla ciebie miłością i nad moją rozpaczą. Podaruj mi tylko jeden dzień twego życia, a wspomnienie to będzie jedynem najdroższem mojem szczęściem. Więcej nie żądam. Potem oddalę się i nigdy mnie już nie zobaczysz. Jeden z moich przyjaciół oddał mi do dyspozycyi swój dom, w okolicy Montepilloy, tak zwany Nowy Dwór. Jeżeli pojedziesz koleją do Senlis, to nie jesteś już zbyt oddaloną od owego domu. Będę cię tam oczekiwał.

Słowa te pamiętała Emilia bardzo dokładnie.

Wówczas nie groził jeszcze, ale dziś! Pomimo, że unikał spotkania się z nią, mogła zauważyć, jaką niekorzystną zmianę wywierała na nim ta nieszczęśliwa miłość i przeczuwała, jak okropnie cierpieć musiał.

Czy miała wypełnić jego prośbę? W swoim kosztownie urządzonym buduarze, w którym czuła się tak zadowoloną i spokojną, widziała go oczami duszy, jak zrozpaczony i samotny, przykładał rewolwer do skroni i jak padał krwią zbroczony, umierając jedynie z jej winy!

I nie mogła się pozbyć tego widoku. Wszędzie widziała roztrzaskaną czaszkę i krew.....

Zasłaniała oczy, usiłowała myśleć o czem innem, i nie mogła. Wyobraźnia jej wypowiadała posłuszeństwo.

Nazajutrz, po tej okropnej nocy czuła się słabą i chorą, ale — postanowiła jechać.

W przeświadczeniu swej prawdziwej miłości dla męża i dzieci, chciała się zobaczyć z Janem, bo myśl, że stałaby się przyczyną śmierci człowieka, przerażała ją niezmiernie. I tak z rumieńcem wstydu skłamała po raz pierwszy w życiu, mówiąc pani Richarder, że pragnie wyjechać na dwa dni do swej przyjaciółki Marty — nie przypuszczała też ani na chwilę, aby w Senlis mogła spotkać męża.

Nie obawiała się zresztą niczego. Nie rozmawiała nigdy z mężem o miłości Jana Vandala, nie chcąc, aby mąż, pomimo zaufania, jakie w niej pokładał, nie czuł się zaniepokojonym. Nie chciała wzbudzać jego zazdrości, mówiąc sobie, że kochający łatwo stawają się podejrzliwymi i cierpią głęboko z urojonych powodów.

Pani Richarder nie sprzeciwiała się wcale zamierzonej wycieczce Emilii — przeciwnie nawet, pochwaliła jej zamiar, twierdząc, że ta rozrywka pocieszy ją po wyjeździe męża. Emilia udała się zaraz po śniadaniu na dworzec, i wyjechała o pół do dwunastej, tak, jak to Jakób Frioud opowiedział prokuratorowi w Senlis.

Na dworcu w Senlis nie widziała nikogo. Dowiedziała się gdzie leży Nowy Dwór, i wynajęła doróżkę Jakuba. Przybywszy do Nowego Dworu zadziwiła się głęboką ciszą, jaka tu panowała, a przez chwilę nawet myślała z przerażeniem, że przybyła za późno, że Jan już nie żyje. Może przypuszczał, że ona nie przyjedzie! Czy więc ujrzy tu jego zwłoki? Bo o dotrzymanie słowa z jego strony nie wątpiła ani na chwilę!

Zadzwoniła, a ponieważ nikt jej drzwi nie otworzył, przeto odsunęła je sama i weszła do sieni. Nagle ujrzała na schodach, opartego o poręcz Jana Vandala, o gorączkowo błyszczących oczach i śmiertelnie bladej twarzy.

— Janie! Janie! — zawołała, co ci jest?

— Nic, odrzekł ochrypłym głosem. — Czekam na ciebie! Chciałem zejść na dół i przyjąć cię, ale uczułem taki zawrot w głowie, że się ruszyć nie mogę. Myślałem, że umrę z szczęścia, gdy cię ujrzałem przyjeżdżającą. Dziękuję ci, Emilio! Jesteś aniołem! Dziękuję ci, że przybyłaś!

— Jak tu zimno — szepnęła młoda kobieta.

— Pójdź na górę, tam już wszystko przygotowałem dla ciebie!

Dziwne uczucie trwogi przejęło serce Emilii, ale teraz było już za późno. Cofnąć się nie mogła! Poszła więc za nim do salonu, gdzie na kominku jasny płonął ogień. Tutaj usiadła na fotelu i wyciągnęła zziębnięte ręce ku ogniu.

— Nie wiedziałem, którym pociągiem przyjedziesz — odezwał się Jan po chwili. — Obawiałem się też, że będziesz głodną.

— Dziękuje ci! Jadłam śniadanie w domu i obiad w Senlis.

Mówili sobie znowu po imieniu tak, jak dawniej, gdy oboje byli dziećmi. Od czasu jednak zamążpójścia Emilii ustała ta poufałość, Jan udawał nawet czasem, że nie zna jej, i nie zbliżał się do niej wcale.

Potem przykre nastąpiło milczenie. Emilia była onieśmieloną własną nieostrożnością i gorzko ją sobie wyrzucała, on zaś, upojony szczęściem, wpatrywał się w nią z najwyższym zachwytem i nie miał słów na wypowiedzenie tego, co czuł i myślał.

Jan Vandale był bardzo przystojnym, mniej więcej trzydziestoletnim mężczyzną, o bladej twarzy i czarnych, krótko przyciętych włosach, a białe zęby i mały czarny wąs dodawały mu wiele wdzięku. Oczy tylko miały zawsze wyraz przygnębienia i cichego smutku.

Emilia zwróciła się teraz do niego.

— Janie — rzekła łagodnie — twój list zmartwił mnie bardzo!

— Uczyniłaś dobrze, że przyjechałaś — odparł, wskazując na stolik, na któ-

rym leżał rewolwer — bo byłbym sobie z pewnością odebrał życie!

— — — — — — — — — —

Emilia i Jan pochodzili z małej wioski w Ardenach. Oboje byli dziećmi niezamożnych wiejskich posiedzicieli, którzy ciężko musieli pracować na kawałek chleba. Jan, o kilka lat starszy, bawił się codziennie z małą sąsiadką i od najrychlejszej młodości kochał ją szalenie. Jak tylko mógł pamięcią sięgnąć, nie myślał o niczem, jak o ślicznej, jasnowłosej dziewczynce i obraz jej wyrył się głęboko w jego sercu.

Gdy Jan odjeżdżał do szkół, żegnał się zawsze z serdecznym żalem z ukochaną swoją towarzyską, licząc już naprzód dni do powrotu. Uczył się doskonale i zdolnościami oraz pilnością zwrócił wnet na siebie uwagę nauczycieli, którzy przepowiadali mu świetną przyszłość.

Emilia kochała go także, ale spokojnie, jak brata i przyjaciela. Cieszyła się, gdy go widziała, bawiła się z nim chętnie, nie czuła jednak dla niego tak namiętnego przywiązania, jak on do niej. Namiętność ta zajmowała go tak wyłącznie i gwałtownie, że czasem, gdy wracał na wakacye, dostawał nieomal napadów obłąkania z radości na jej widok.

Miłość ta wzmagała się z każdym rokiem. Emilia dorastała i była rzeczywiście podpadająco piękną dziewczyną. Jan studiował teraz już medycynę w Paryżu — nie miał pieniędzy, ale pomimo to postanowił wytrwać i zdobyć sobie żelazną pracą i wytrwałością stanowisko w świecie. Zadna ofiara nie była mu zbyt wielką — a myśl o Emilii dodawała mu odwagi i otuchy w trudnej i mozolnej walce o byt.

Profesorowie podziwiali go i pomagali we wszystkiem o ile tylko mogli. Jan, oddany pracy, chciał chwilowo zapomnieć o Emilii, ale nie mógł. I jak gdyby w przeczuciu tego, co się kiedyś stanie, powiedział sobie razu pewnego z prawdziwą rozpaczą:

— Ona będzie mojem nieszczęściem, bo kocham ją zanadto!

I podwajał pracę i pragnął majątku i sławy, aby jej to wszystko złożyć w ofierze.

— A jeżeli ona mnie nie kocha? — pomyślał czasem.

I wtedy jak we febrze i z całą siłą odpychał od siebie to straszliwe przypuszczenie! Nie, to niepodobno!

Czy młodość ich, spędzona wspólnie, i miłość jego nie złączyły ich już na wieki?

Z tem wszystkiem nigdy jeszcze do niej o swych uczuciach nie mówił. Jak łatwo więc mogła pokochać innego, uważając się za zupełnie wolną i niezwiązaną żadnem słowem, żadnem przypuszczeniem?

Teraz był już asystentem w klinice jednego z najsławniejszych chirurgów, a chorzy uwielbiali młodego lekarza o gorączkowo błyszczących oczach i łagodnym, miłym uśmiechu.

Pewnego dnia wręczono mu list od Emilii. Oznajmiła mu o swem wyjściu za mąż!

— Nasza dawna, serdeczna przyjaźń powoduje mną, do uwiadomienia cię, drogi Janie, o odbytych moich zaręczynach z panem Richarder.

Takim był początek listu. Z mimowolnem okrucieństwem pisała Emilia dalej:

„Kocham go z całego serca, i on kocha mnie także, inaczej bowiem nie żeniłby się ze mną! On taki bogaty, a ja nie posiadam nic! Mam nadzieję, że będę bardzo, bardzo z nim szczęśliwą.“

Jak piorunem rażony, upadł Jan na ziemię. Zemdlonego wyniesiono ze sali, i tak przeleżał całe trzy miesiące, w walce ze śmiercią. Silne zapalenie mózgu groziło nawet zupełnem obłąkaniem — miewał nawet takie napady szału, że, aby przeszkodzić samobójstwu, musiano go zwięzywać i wkładać kaftan, jakiego używają dla szaleńców. Nikt nie wątpił, że Jan umrze, a jednak wyzdrowiał! I gdy odzyskał siły, gdy już znowu zajął się zwykłą pracą, stawiał sobie nieraz pytanie:

— Dlaczego nie straciłem zmysłów?

Będąc dzieckiem, cierpiał już często na kurcze; nerwy jego zawsze były nadzwyczaj delikatne i wrażliwe, i zdarzało się, że po trzy lub cztery dni z rzędu leżał nieruchomy, jak martwy, dopóki napad nie minął. Z biegiem lat wzmocniło się jego zdrowie. Ojciec jego, zdrowy i silny mężczyzna, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy ścinaniu drzewa, które upadając przygniotło go swoim ciężarem, ale dziadek był obłąkanym, tak samo, jak i stryj. Czy więc zaród tej straszliwej choroby tkwił we wnuku, pomimo, że rodzice jego byli zupełnie zdrowymi? I czy zaród ten mógłby się, w danym razie, rozwinąć w całej pełni?

Jan obserwował sam siebie pilnie. Dotąd nie zauważył żadnych zastraszających objawów, ale znowu powiedział sobie z smutkiem i przygnębieniem:

— Ona będzie mojem nieszczęściem, bo kocham ją zanadto!

I teraz, po doznaniu tego okropnego ciosu, nie umarł i nie stracił zmysłów! Zdawało mu się wprawdzie, że czuje jakieś wstrząśnienie w mózgu, i że mała tylko zapora oddziela go od obłąkania.

Emilia, zaniepokojona jego milczeniem, napisała po raz drugi, ale i tym razem nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Teraz dopiero dowiedziała się, że Jan zachorował ciężko, nie przeczuwała jednak wcale, że to ona właśnie stała się powodem tej choroby.

Przywiązanie jej do Jana było w każdym razie tak wielkiem, że nie chciała, aby ślub odbył się prędzej, zanim on nie odzyska zdrowia. Nie mówiąc o tem nikomu, umiała tak zręcznie odkładać chwilę najwyższego szczęścia z tygodnia na tydzień, że doczekała rzeczywiście dnia, w którym matka Jana doniosła jej o zupełnem wyzdrowieniu syna. Jan napisał sam do niej kilka słów:

„Cieszę się szczęściem pani!“

Nie używał już dawniejszego poufałego „ty“. Swoboda młodości znikła na zawsze.

Miesiące mijały, a on nie starał się zobaczyć jej. Pragnął teraz, aby Emilia umarła, myśl bowiem, że mieszka w Paryżu, i jest szczęśliwą i kochającą żoną innego, straszne mu sprawiała męczarnie.

Głęboka melancholia opanowała jego umysł. Nadmiar pracy nie przynosił mu ani ulgi, ani zapomnienia, a przyjaciele obawiali się o jego zdrowie i o rozum, chociaż nikt nie wiedział, co go właściwie tak okropnie dręczy i przygnębia.

W tym właśnie czasie zaszła ważna jedna zmiana w jego życiu. Chciał opuścić miejsce asystenta w klinice i osiedlić się w Paryżu, jako specyalista na choroby wewnętrzne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze illustracye.

Witold, Wielki Książę Litewski.

Posągowa to postać XIV wieku, przy której wszystkie współczesne w dziejach Litwy karleją. Syn dzielnego Kiejstuta z Biruty, kapłanki pogańskiej, odznaczył się zarówno wysokiemi zdolnościami, jak i gwałtownością charakteru. Wykształcony więcej od Władysława Jagiełły (a brat jego stryjeczny) mówił po polsku, słowiańsku, po łacinie i pisał po rusku i po niemiecku. Zdolny i waleczny wojownik, najwięcej dopomógł Jagielle do zwycięztwa pod Grunwaldem 1410 roku, które zgruchotało potęgę dumnego zakonu krzyżackiego. Dzieje Witolda, to dzieje Litwy, przez ciąg panowania Jagiełły. Umarł dnia 27 Października 1430 r. w Trokach. Żył lat 80.

Feljeton literacki.

Co to jest rola? p. Szymona Konarskiego nakład. kasy Mianowskiego w Warszawie.

Wpadła mi do ręki przed kilku dniami broszurka nagrodzona na konkursie „Gazety Rolniczej“ p. t. „Co to jest rola? Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak je rozpoznawać? Do użytku gospodarzy rolnych, opowiedział Szymon Konarski.“ Broszurka ta, przeznaczona dla wiejskiego ludu, a wydana z funduszów kasy Mianowskiego, zainteresowała mnie niezmiernie prostą formą wykładu, bogactwem treści i przejrzystością argumencyi. Nie jestem rolnikiem i dalipan nie wiem, czybym umiał w oziminie odróżnić żyto od pszenicy, ale zajmowałem się trochę wydawnictwami ludowemi i przyznaję otwarcie, że nader rzadko zdarzyło mi się spotkać książeczkę, którąby w tak popularnej formie uprzystępniła każdemu różne zasady przyrodnicze, fizykalne i chemiczne. Jestem przekonany że książeczkę tę każdy chłop zrozumie i dla pożytku swego wyzyska.

To też kilka już razy, gdy do redakcyi naszej zaglądał jaki przyjaciel ziemianin, pokazywałem mu tę broszurkę popularną i zapytywałem, czy ona wśród ludu jest znaną. Z największem jednak zdziwieniem przekonałem się, że obywatele nic o istnieniu takiej książeczki nie wiedzą i wskutek tego nie starają się o jej rozpowszechnienie.

Może te kilka słów przyczynią się do spopularyzowania broszury, której życzę serdecznie, aby liczba jej czytelników z ludu liczyła setki tysięcy.

Jedynego u nas wydawnictwa ***Dziejów powszechnych illustrowanych***, wychodzącego w Wiedniu nakładem Franciszka Bondy, a pod ogólną redakcyą doktora Kubali, ukazały się zeszyty od 227-go do 255-go. Stanowią one tom pierwszy najciekawszej epoki, do czasów najnowszych, poczynając od rewolucyi francuzkiej. Illustracye, jak zwykle, są przepyszne; szkoda tylko, że opracowanie tekstu powierzono p. Bro-

nisławowi Zawadzkiemu, który mimo usiłowań w żadnym razie nie dorósł do tego rodzaju poważnego zadania. Tekst jego nie jest wcale historyą, ale szeregiem anegdotek, a język jest zaniedbany, przepełniony galicyanizmami („zapoznany") nieumiejętnie użytemi archaizmami („parał się z czem" zamiast „parał się czem". Rej pisze: „parał się rzemięsłem" a nie „z rzemięsłem"), nieznajomością terminologii parlamentarnej polskiej (zamiast „sprawdzania mandatów", „weryfikacyi" lub t. p., lepiej było użyć doskonałego polskiego wyrazu „rugi", stosowanego w praktyce sejmowej polskiej). Wogóle tom ten, obejmujący epokę tak ważną i ciekawą, nie dorównywa pod względem wartości wewnętrznej poprzednim, opracowanym przez pp. Pieniążka i Szczepańskiego.

Rozrywka po pracy w dni świąteczne. Zbiór łatwych sztuk teatralnych, osnutych na tle życia szlązkiego. Opracował Józef Chociszewski. Bytom. Nakładem „Katolika". Cena 60 fen.

Znajdują się w tej książce następujące sztuki teatralne: 1) Skarbnik. Podanie polsko-szlązkie. (5 osób). 2) Wyrok Księżny Cieszyńskiej. (4 osoby). 3) Dziad górnoszlązki i dziad wielkopolski w Trzebnicy. Dyalog. (2 osoby). 4) Rysy z życia św. Jadwigi, Patronki Polski i Szlązka. Część I i II (7 osób). 5) Śpiące wojsko św. Jadwigi. (5 osób). 6. Obrona Głogowa. Obrazek dramatyczny z przeszłości Szlązka za panowania Bolesława Krzywoustego, Króla Polskiego. (8 osób).

W przedmowie do tego dziełka czytamy, że w innych krajach są wielce upowszechnione domowe teatry. W niedziele i święta zbierają się sąsiedzi w większej izbie, a dzieci i młodzież grają łatwe sztuczki. U nas nie zakorzenił się jeszcze ten piękny zwyczaj, może dla tego, że braknie sztuk stosownych. Autor wzywa górnoszlązkie Polki, aby się starały o zaprowadzenie domowych teatrzyków, przez co zatrzymają w domu mężów, synów i braci.

Sztuki te można także i u nas z pożytkiem odgrywać. Najwięcej nam się podoba „Obrona Głogowa", chociaż wszystkie sztuki są piękne, gdyż język w nich potoczysty, a co najgłówniejsza, że tchną miłością rodzinnej ziemi.

Nabywać można u autora w Gnieźnie za nadesłaniem 70 fen. w znaczkach pocztowych, za co przesyłka franko.

Nadesłano nam broszurkę p. t. ***„Rapperswyll wspomnienie z podróży, zarazem przyczynek do historyi Muzeum narodowego*** skreślił Witołd Leitgeber, czł. T. M. N. P. w Rapperswyllu. 1899. Druk i nakład W. Leitgebra. Ostrów."

Do Czytelników,

którzy sobie „Pracę" zapisali na poczcie.

Za wszelką niepunktualność w dostarczaniu „Pracy" ponosi winę jedynie poczta, która odpowiedzialną jest wobec tych wszystkich Czytelników, którzy sobie „Pracę" na poczcie zapisali, za regularne dostarczanie naszego tygodnika. To też w razie jakichkolwiek reklamacyi lub zażaleń winni Szanowni Czytelnicy zwrócić się ze skargą wprost do miejscowego zarządu poczty, t. j. do tej poczty, na której sobie zapisali „Pracę", a nie do nas.

Wiadomości.

Artykuł o broszurze hakatysty Wagnera p. t. *„Der Polenring"* zmuszeni byliśmy odłożyć dla braku miejsca do następnego numeru.

Pan Waleryan Cichowicz, zegarmistrz i złotnik w Ostrowie, poleca jako fachowiec pod 5-cioletnią rzetelną gwarancyą rozmaite zegarki i biżuteryę po cenach umiarkowanych. Na przedsiębiorstwo to rodaka zwracamy uwagę Czytelnikom naszym Ostrowa i bliższej i dalszej okolicy.

Z miasta piszą nam: Dzielę się z Szanowną Redakcyą następującą dobrą nowiną. Otóż Bank Parcelacyjny z Poznania na Piekarach nr. 18 rozparcelował cały swój co dopiero kupiony folwark pomiędzy swoich.

W miejsce jednego pana Heinzego mieć teraz będziemy jednego gospodarza w Ostrowie, jednego w Wrzonku i trzech w Borgowie a pomiędzy ostatnimi p. Mielocha, zięcia słynnego tu na całą okolicę i dalej ze swej zapobiegliwości pana Frydera, właściciela Kotowa. Pan Mieloch kupił przeszło 200 mórg z budynkami. Szczęść Boże nowonabywcom. *R.*

Zebranie Towarzystwa organistów pod opieką św. Wojciecha na Poznań i okolicę odbyło się dnia 6go b. m. na sali podominikańskiej. Zagaił takowe w nieobecności przewodniczącego p. Ziemnego zastępca tegoż p. Banc. Po przeczytaniu porządku obrad i protokułu z zeszłego zebrania zabrał głos sekretarz Związku p. Henke, przemawiając na temat „Czego nam brakuje". Mówca kładł nacisk na to, że brakuje nam żywej wiary, silnej ufności prawdziwej w uczynkach się uwydatniającej, miłości Boga i bliźniego i ztąd wytrwałości i poczucia obowiązku. Wzywał więc do ćwiczenia się w tych cnotach i przymiotach, gdyż tylko w takim razie pomyślnych skutków usiłowań naszych spodziewać się możemy. Na koniec wyraził mówca naganę dla tych członków, którzy z błahych przyczyn nie stawili się na zebranie, oraz dla tych, którzy są obojętni dla Towarzystwa. Na zebraniu było obecnych 13 członków, usprawiedliwiło się 6, bez usprawiedliwienia nie przybyło 7. Jako nowych członków przyjęto pp. J. Dolniaka z Kicina i Walentego Hoffmana z Spławia oraz p. Piotra Wojcieszyka z Ceradza kościelnego.

Towarzystwo ćwiczyło się przez dłuższy czas w śpiewach, które mają być przez Towarzystwo poznańskie wykonane na walnem zebraniu Związku dyecezyalnego, jeżeli takowe w Poznaniu się odbędzie.

Pelplin, 23 lipca. Pozwolę sobie, po wyczytaniu w ostatnim numerze opisu o konsekracyi i intronizacyi Najprzew. X. Biskupa dr. Rosentretera — zwrócić na jeden ustęp uwagę, i to: „W pałacu odbył się następnie obiad..... a wieczorem, wyprawiły Towarzystwa pelplińskie korowód z pochodniami"..... i t. d.

Niestety, temu przeczyć muszę, ponieważ komitet urządzający ten korowód, na którego czele stał X. Bartkowski i wójt, na wstępie zastrzegł sobie, że nie będą w tym pochodzie występowały *żadne* Towarzystwa — tylko *gmina polityczna.*

Uczuliśmy w tem poniekąd ubliżenie, dla tego, iż urządzano tu swego czasu podobny korowód na t. zw. „Centenarfeier" — to właśnie ci sami panowie należą do takiegoż komitetu, starali się wszelkiemi siłami, aby właśnie Towarzystwa brały w tem udział i to z chorągwiami — co za powód zaszedłby tym razem powstrzymania Towarzystw — nie mogę sobie tego wytłomaczyć, — sądzę iż jedynie ten, że wójt, p. Lifka, może chciał X. Biskupowi się trochę tem przymilić, gdyż w swej mowie powiedział: „Einer von Unsrigen." Nie chciał go może polskością zrazić i nie chciał, aby widział chorągwie z polskiemi napisami i t. d. Pochód bez chorągwi uważam jak strawę bez soli.

Co jeszcze bardziej odczuć się dało, to to, że gmina urządzała pochód, *a śpiewu gminnego nie było:* to jest, aby cały naród, ta masa ludu, która przyszła uczcić Najprzew. X. Biskupa, nie mogła jeszcze więcej, właśnie przez ten śpiew, oddać mu swego uszanowania; tylko szan. komitet postarał się o śpiew łaciński, w którym tylko jednostki mogły brać udział. — Więc i tu polskość upośledzona — chociaż wiem, że nasz Najprzew. X. Biskup by się tym śpiewem polskim nie zraził — bo go zna dobrze — i nie jest jego przeciwnikiem, co z własnego przekonania powiedzieć muszę — bo miałem już

ten zaszczyt po kilka razy, dawniej, właśnie po polsku, z nim rozmawiać. *J. W.*

Zmarli.

S. p. Antoni Wojtowski w Śremie, przeżywszy lat 78.

S. p. Bronisław Konieczny, były dzierżawca Grodziska, przeżywszy lat 50 w Kępnie.

S. p. Wiktor Kuźniewski, weteran z roku 1848 w Poznaniu, w 71-ym roku życia.

S. p. Piotr Bujakiewicz, były długoletni zarządzca Mierzewa, w 86-ym roku.

Niech spoczywają w spokoju!



Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Franciszkowi N. „Dziennik Kujawski pisze: „*Odezwy Zjazdu Śpiewaków z tej prostej przyczyny nie zamieściliśmy, ponieważ Zarząd Tow. Poznańskiego nam jej nie nadesłał. Widocznie nie chodzi mu o tysiące abonentów naszych*“. Te same słowa stosują się i do nas. Jeśli śpiewakom o nas nie chodzi, to nam już wcale nie.

Panu I. M. w Jastrowie. Bez dokładnego podania numeru „Pracy“ niemożliwem jest odszukanie notatki o wsi R.

P. *Nagler.* Ofiarować numery żądane możemy, ale nie może Pan żądać od nas, abyśmy 20 fen. wyłożyli z własnej kieszeni na przesyłkę.

P. *Szostak.* Autorka pisze powieść „Wina i pokuta“ specyalnie dla „Pracy“. Powieść ta w książce dotychczas wydaną nie została, więc też radzić możemy, aby Pan cierpliwie czekał dalszego ciągu — w „Pracy“.

Tow. Przem. Pol. w Lipsku. Wyczerpane wszystkie te numery.

P. *Biz. Plesz.* Agentury tej policyjnie meldować nie potrzeba.

P. *Jankow. Zytom.* Kamyczki te są niczem innem, jak tylko roztopionym pod wpływem iskry elektrycznej, t. j. pioruna, piaskiem.

Zagadka premiowa z historyi polskiej*).

W którym roku i miesiącu wyjechał Kościuszko — po pożegnalnej audencyi u cara — z Petersburga do Sztokholmu, aby ztamtąd udać się do Ameryki i kto mu w tej podróży towarzyszył?

Rozwiązanie zagadki premiowej z historyi polskiej z nr. 30-go „Pracy“:

Król August II — jako elektor saski — zawarł dnia 5-go stycznia 1719 r. z cesarzem Karolem VI i królem angielskim Jerzym przymierze odporne przeciw Moskwie i Prusom.

Dobre rozwiązanie do dnia 25 b. m. rana nadesłali i otrzymali nagrodę pp. J. Grünholz z Reszk w Prusach Zachodnich i Ludwik Cieślik z Rauxel w Westfalii.

Sprzedaże.

Jeszcze można zapisywać „Pracę!“

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i wraz z dołączeniem **tylko 67 fen.** posłać na pocztę.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für August u. September 1899 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 86 der Zeitungspreisliste)
für 67 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 67 Pfg. erhalten zu haben, bescheinigt

...., *den* .... *1899.*

Kaiserl. Post ....

Poniżej wymienione

Majątki

położone w Księstwie są korzystnie do nabycia i to:

No. 219 **Wioska** na Kujawach, 380 mg. **ziemi I kl.** pyszne bud., wygodny dwór, rzadko korzyst. poł., przy zaliczce 20 tys. mk. za 115 tys. mk.

No. 219 **Folwark** 300 mg. pszennej ziemi, w wysok. kult. 50 mg. łąk, bardzo dobre bud., rzadko silny inwent., dobre poł., znakom. sprzęt, przy zaliczce 20 tys. mk. za 75 tys. mk.

No. 218 **Śliczna wioska** (wielkopańska) **położona uroczo, tuż przy mieście, z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, znacznem garnizonem** i t. d., **z pałacykiem o 10 pok., pięknie odbudowanym, w pośród prześlicznego cienistego parku,** 350 mg. dobrej ziemi włącznie 47 mg. łąk, znak. bud., ziemia w wysok. kul., bardzo silny inwent.. przy zal. 40 tys. mk. za 120 tys. mk. Inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny. **Siedziba wielkopańska. Idealne położenie.**

No. 217 **Folwark** (Restgut) 500 mg. włącznie 50 mg. łąk, 10 mg. torfu, znak. renom. gospod., silny inwent., dobre bud., ład. dwór, **blizko kolei i cukrowni,** przy zal. 40 tys. mk. za 136 tys. mk. **z pyszną ziemią kujawską.**

No. 212 **Folwark** (Restgut) 220 mg., w tem 18 mg. łąk, bud. bardzo dobre, gospod. wzorowe, ziemia urodz., położ. dobre, przy zal. 10 tys. mk. za 50 tys. mk.

212 **Samodz. wioskę** 344 mg., **ziem. bur. w wys. kult., od lat 50 w jednym ręku,** bardzo silny inwentarz, znak. bud., ładny domek, **blizko miasta gimnaz.,** bajeczne urodzaje, tylko landszafta obdłuż., przy zal. 30 tys. mk. za 82 tys. mk.

No. 140 **Samodzielna wioska** 310 mg., **przeważnie pszenna ziemia — idealne położenie — tuż przy mieście gimnazyalnem, z silną zal. wo.. i t. d.,** znak. bud., obszerny dwór, bardzo silny inwentarz ras.. **blizko cukrowni i z szosą w miejscu,** z zasobnem żniwem i t. d., przy zaliczce 30 tys. mk. za 85 tys. mk.

196 **Wieś** w Ostrzeszowskiem 900 mg. wł. 50 mg. łąk, 200 mg. lasu, ziemia przeważnie lżejsza i żytnia, z obszernym dworem, dobre budynki, piękny inwent. etc., przy zaliczce 20 tys. mk. za 95 tys. mk.

No. 233 **folwarczek 258 mg.** dobrej żytniej ziemi z laskiem i łąkami, w okolicy Rogoźna, z dobremi budynkami, dostatecznym domem mieszkalnym, stosunkowo silnym inwentarzem, gospodarstwo wzorowe i w kulturze, ***przy zaliczce 15,000 mu.*** za 60 tys. mk. Obciążenie tylko landszaftowa.

No. 233 **folwark miejski, 505 mg.** incl. 385 mg. pod pługiem, 60 mg. łąk i 57 mg. zagajeń, w Czarnkowskiem ziemia przeważnie pszenna, budynki dobre, ***dwór pański o 14 pokojach;*** inwentarz 6 koni, 21 krów dojnych i t. d., ***Grundsteuereinertrag ca. 2,50 mk. z morgi,*** hipoteka uregulowana, ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za sto tys. mk.

No. 232 **folwark 340 mg.,** w okolicy Inowrocławskiej, ***wszystko pszenna ziemia w wysokiej kulturze.*** w okolicy podwórza położone. 6 koni, 8 wołów, 20 krów, 20 młodocianego bydła, 150 owiec i t. d. ***Budynki znakomite,*** dobry dom mieszkalny, gospodarstwo wzorowe i zasobne, obciążone tylko landszaftą, **od dworca tylko $1^1/_2$ klmtr., a od gimnazyum, wyższej szkoły żeńskiej i t. d. tylko 6 klmtr.,** ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za 95 tys. mk.

No. 233 **folwarczek 300 mg.** incl. 27 mg. łąk i 15 mg. lasu, w Gnieźnieńskiem, ***tuż przy samem mieście gimnazyalnem, nadzwyczaj korzystnie położone,*** ziemia żytnia, lecz w kulturze, budynki wspaniałe, wszystko masiw i prawie nowe, ***pański dom mieszkalny o 9 obszernych pokojach, w obszernym, cienistym parku, w urorzem ustroniu,*** inwentarz żywy i martwy nadkompletny, ***z cegielnią polową,*** która przynosi rocznie około 2 tys. mk., hipoteka: tylko landszafta, ***przy zaliczce 21 tys. mk.*** za ostatecznie 65 tys. m.

No. 232 **folwark (gburstwo) 265 mg.** incl. 18 mg. łąk, 32 mg. jeziora, w okolicy Bydgoskiej, ***ziemia bardzo dobra,*** budynki w porządku, inwentarz: 5 koni, 20 sztuk bydła rogatego, ***z szosą w miejscu,*** z dostatecznem domem mieszkalnym przy wielkim ogrodzie, hipoteka uregulowana, ***przy zaliczce 12 tys. mk.*** za 50 tysięcy mk.

No. 232 **folwarczek 200 mg.** incl. 20 mg. łąk, 26 mg. wody i nieco zagajeń, w okolicy Bydgoskiej, ziemia dobra, żytnia, częścią z gliniastem podglebiem, ***dwór obszerny pański o 8 pokojach, w ładnym, starym parku,*** inwentarz średni, wysiew: 90 mg. żyta, 20 mg. chmielu, 170 mg. kartofli i t. d., z stałym dochodem z trzciny, rybołóstwa i gliny 700 mk. rocznie, ***przy zaliczce 15,000 mk.*** za 40 tys. mk.

No. 230 **folwark 360 mg.** incl. 25 mg. łąk z torfem, w okolicy Żnińskiej, ziemia bardzo dobra, budynki wystarczające i w porządku, prawie nowe, ***tak samo dom mieszkalny masiw, prawie nowy, na sklepach, o 5 pokojach i kuchni, wśród ładnego ogrodu;*** wysiew: 50 mg. pszenicy, 80 mg. żyta, 20 mg. jęczmienia, 40 mórg koniczyny, 30 mg. grochu, 30 mg. owsa, 40 mg. perek i 10 mg. mieszaniny, inwentarz: 6 koni, 6 krów, 9 jałowic i t. d., 6 klmtr. od dworca i 15 klmtr. od cukrowni, tylko z jedną hipoteką, ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za 90 tys. mk.

No. 230 **folwark 500 mg.** incl. 150 mg. lasu i 30 mg. łąk, w okolicy Żnińskiej, budynki przeważnie murowane i nowe, dom mieszkalny skromny, na sklepach, o 5 pokojach i kuchni, przy ogrodzie, inwentarz: 6 koni, 7 krów, 16 sztuk młodocianego, ***z wielką parową cegielnią*** (Ringofen), z której znaczny dochód, ***przy zaliczce 20 tys. mk.*** za 80 tys. mk.

No. 230 **folwark 400 mg.,** w okolicy Czempinia, ziemia znakomita, ***pszenno-buraczana od skiby do skiby,*** wydrenowana, budynki murowane, nowe, dom mieszkalny niezły, gospodarstwo w wielkiej kulturze, ***przy zaliczce 25 tys. mk.*** za 110 tys. mk.

No. 229 **folwark samodzielny** ca. 550 mg., ***tuż przy Poznaniu,*** budynki nowe, murowane, ***dwór wielkopański o 9 pokojach z francuzkim dachem i balkonem, w prześlicznym, cienistym parku, z lipową aleją, gankami i t. d.,*** polowanie świetne, wysiew: 210 mg. żyta i t. d., podług płodozmianu, inwentarz: 10 koni, 1 wierzchowiec, 22 woły, 10 krów dojnych i t. d., taksa landszaftowa wynosi 65 tys., hipoteka uregulowana, ***przy zaliczce 40 tys. mk.*** za 88 tys. mk. Komunikacya bardzo dogodna, ***urocze położenie.***

No. 228 **folwark 500 mg.** incl. 35 mg. łąk — tuż przy Poznaniu — ziemia średnia lecz w kulturze, budynki bardzo dobre, ***ładny murowany dwór o 6 pokojach i kuchni w ładnym parku,*** wysiew: 5 mg. pszenicy, 300 mg. żyta, 10 jęczmienia, 5 grochu, 25 owsa, 60 kartofli i t. d. Inwentarz: 7 koni, 2 źrebaki, 14 krów dojnych, 17 jałowic, 10 owiec i t. d., hipoteki uregulowane, ***przy zaliczce 18 tys. mk.*** za 75 tys. mk.

No. 228 **folwark 235 mg.** (gburstwo) — wszystko pszenna ziemia I klasy — ***niedaleko Poznania,*** budynki dobre, murowane, w stajni i oborze zaprowadzone wodociągi, ***dom mieszkalny nowy, murowany, o 4 obszernych pokojach i kuchni,*** inwentarz: 10 koni, 24 krowy dojne, 6 młodocianego i t. d., ***tylko landszaftą obciążone, przy zaliczce 40 tys. mk.*** za 95 tys. mk.

No. 225 **folwark 400 mg.** — zaraz przy Poznaniu, ***2 klmtr. od dworca, ziemia pszenno-buraczana I kl. i to od skiby do skiby,*** budynki dostateczne, ***dom mieszkalny o 6 pokojach, z kuchnią i t. d., w ogrodzie,*** wysiew: 50 mg. pszenicy, 100 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 60 mg. owsa, 50 mg. kartofli; inwentarz: 10 koni, 15 krów, 12 młodocianego, 30 szt. trzody chlewnej, przy zaliczce 25 tys. mk. za ostatecznie 120 tysięcy mk.

No. 224 **folwark samodzielny 410 mg.** incl. 50 mg. łąk, w okolicy Gniezna, ziemia lżejsza, budynki dobre, ***dwór ładny i obszerny,*** inwentarz: 7 koni, 12 krów, 20 młodocianego i t. d., wszystko dobrze uprawione i obsiane, ***niedaleko miasta gimnazyalnego,*** przy zaliczce 10 tys. mk. za 45 tys. mk. ***Na majątku tem nie ma żadnego długu,*** pieniądze pozostawione będą na długie lata przy dogodnym procencie.

No. 234 **folwark 550 mg.** pszennej ziemi I klasy, ***tuż przy Poznaniu,*** gospodarstwo zasobne, z silnym inwentarzem, budynki masiw jak forteca, ***ładny, obszerny dom mieszkalny (pałacyk) w pięknym parku,*** hipoteka uregulowana, tuż przy dworcu, ***z zaliczką 60 tys. mk.*** za 190 tys. mk.

No. 234 **folwark 300 mg.,** znakomita ziemia pszenna od skiby do skiby, ***tuż przy Poznaniu,*** bardzo ładnie odbudowany, ***z obszernym pańskim domem mieszkalnym o 8 pokojach,*** gospodarstwo wzorowe, w wysokiej kulturze, inwentarz żywy i martwy w znakomitym stanie i nadkompletny, ***z zaliczką 40 tys. mk.*** po 400 mk. za morgę.

Centralna Agentura Dóbr

(Drwęski & Langner)

Rycerska 38 W POZNANIU Rycerska 38.

Firma sądownie zapisana

założona 1876 r.

Dla działów familijnych jest do sprzedania, lecz **tylko rodakowi** bardzo wartościowy

majątek

znany w całem Księstwie z swej złotodajnej gleby i to ca. 4000 mg., w czem 3000 mg. pod pługiem, 200 mg. łąk trzysiecznych i 700 mg. lasu, **ziemia buraczana od skiby do skiby,** budynki murowane i w wielkim porządku, **z znaczną gorzelnią parową przeszło 800 beczek kontingentu,** prócz tego **z parową cegielnią i parową mleczarnią,** inwentarz silny i wartościowy, **z pysznym zamkiem około 30 obszernych pokoi,** z pełnem, bardzo obfitem żniwem incl. 600 mg. pszenicy, **niedaleko dworca i z szosą w miejscu.** Zaliczki potrzeba 300 tysięcy marek.

Drwęski & Langner
CENTRALNA AGENTURA DÓBR
w Poznaniu, Rycerska 38.

Wieś

rycerska, 1400 mg. incl. 100 mórg wybornych łąk, **ziemia znakomita i w wysokiej kulturze,** budynki murowane i utrzymywane w wielkim porządku, inwentarz silny i dobrze odżywicny, **pałacyk obszerny, prawie nowy, leży w pięknym cienistym parku,** gospodarstwo zasobne, wynik żniw zapowiada się doskonale, **dworzec w miejscu,** majątek cały obciążony tylko landszaftą, **jest od nierodaka** pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami do nabycia i to jeżeli **zaraz za taksę landszaftową,** przy zaliczce już przynajmniej 60,000 marek.

Bliższych szczegół. udzieli

Drwęski & Langner
w Poznaniu.

Folwark pod Gnieznem, 700 mórg, w tem 500 mórg pod pługiem, 70 mórg łąk, ziemia znakomita, budynki dobre, dogodny dom mieszkalny, inwentarz: 13 koni, 4 źrebce, 21 krów dojnych, 35 sztuk młodocianego i t. d., Grundsteuerreinertrag ca. 2,50 mk. z morgi, **przy zaliczce 40 tysięcy marek** za 126 tysięcy mk. Oferty upr. do Eksp. „Pracy" pod No. 216.

Wyborne (niesulimowskie lecz) swojskie

od 13-tu lat zaprowadzone z najprzedniejszych tytoni wyrabiane

Dubec Crème, Turc fort petit canon, Carola i nowe Przemysłowe Nr. I. i II.

poleca wielokrotnie premiowana

Fabryka papierosów i tytoni

F. Polakiewicza Nast. 763

Wąsowicza & Szymańskiego

Poznań, ul. Podgórna Nr. 4.

Nadmieniamy zarazem, iż zaczepki naszych powyższych marek ze „Sulimą,“ przez wyrok sądu ziemiańskiego w Poznaniu i sądu rzeszy w Lipsku należytej doznały odprawy i dla tego pogróżki jej wobec nas żadnego nie mają znaczenia. Należyte objaśnienie zaś „sprostowania“ generalnej agentury „Sulimy“ **S. Żychlińskiego w Poznaniu** znajdzie czytelnik w poprzednich numerach.

Płacąc

najwyższe ceny

kupuję

każdą ilość:

wisien, malin, porzeczek (*świętojanek*), *jagód* (*czarn. i czerwonych*), *jagód jarząbkowych, głogu, tarnek* (*tarek*), *jagód bzowych, dereni i jabłek.*

B. KASPROWICZ

w Gnieźnie.

779

Prawnie zatwierdzony
B.K.
ZNACZEK OCHRONNY.
POD KARPIEM.

W odległych stronach świata znana fabryka prawdziwych wódek zdrowotnych, deserowych i czystych, wytłocznia soków i fabryka win owocowych, miodosytnia itd.

Uzdolniony kupiec, młody i przystojny, z dobrego domu, z wyższem wykształceniem, właściciel renomowanej firmy, znakomicie prosperującej poszukuje na tej drodze

żony

panienki dobrze wychowanej, w wieku do lat 25, miłej powierzchowności i z posagiem przynajmniej 15,000 mk.

Ścisłą dyskrecyą zapewniam słowem. Łask. oferty o ile możności od rodziców lub opiekunów upraszam nadesłać do Eksped. „Pracy“ pod nr. **775.**

Zdolnego

subjekta

przyjmie do swego **handlu kolonialnego, win i cygar** od 1-go września lub później 777

W. Marweg,

Ostrzeszów.

Szukam kupna 772

folwarku

400 do 600 morgowego albo też dzierżawy na 600—1000 morgach. Warunki: ziemia, budynki i dom mieszkalny dobre. Dysponuję 45,000 marek, objąć mogę każdej chwili, agentów się wyklucza. Oferty upraszam p. adr. **A. B. 45** poste restante **Wyrzysk** (Wirsitz(.

W ostatnich tygodniach zreorganizowaliśmy gruntownie 204

Spółkę Stolarską.

W naszych składach dokonaliśmy wszelkich ulepszeń, tak, że możemy najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. Polecamy

meble pojedyńczo i całkowite wyprawy.

Mamy znakomity wybór w meblach **wyściełanych;** podejmujemy się wszelkich prac **dekoracyjnych.** Najtańsze źródło zakupna, na co zwracamy uwagę magazynom mebli.

Poznań, Grobla nr. 4,

minutę od przystanku tramwajów elektrycznych.

Eksport mebli. Eksport mebli.

30000 marek

trzeba zapłacić do 1-go Października r. b. za plac zakupiony do budowy kościoła Panny Maryi w Berlinie. 15,000 katolików, pomiędzy nimi ***4—5000 Polaków*** proszą cię, kochany czytelniku, jak najserdeczniej, abyś im pomógł przy zebraniu owej sumy. 141

Do budowy nie mamy jeszcze ani grosza. Prześlij zatem z miłości ku ***Matce i Królowej twej świętej*** choć mały datek na wybudowanie tej świątyni. Przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłać.“

Ks. JEDER,

zarządzca parafii Panny Maryi.

Berlin S. O., Wrangelstr. 84.

Wydatki domowe.

Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr. 1,50** 749

Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.

„Atlas“

(W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48.



Nr. 22.

Jubileuszowe.

Mickiewicz

Poznań.

Wichrowski & Święcicki.

1798—1898.

Mickiewicz.

Nowe

papierosy

aromatyczne

z doskonałych tureckich mięszanek.

Do nabycia:



Nr. 21.

Papierosy

Maryla.

Poznań.

Wichrowski & Święcicki

1818-1822.

Maryla.

697

we wszystkich

lepszych składach cygar, cukierniach i restauracyach.

Rzetelna usługa!



OBUWIE

724 poleca

W. Skórnicki, Poznań, Stary Rynek 46.

Na żądanie illustrowane cenniki!

Niżkie ceny.

Czekolada

w proszku do gotowania 40, 60, 80 i 1,00.
Czekolada w kawałku z wanilią lub bez wanili 80, 90 i 1,00.
Kakao pod gwarancyą czyste 1,60, 2,00 2,40 i 3,00.
Biszkopty, andruty, makaroniki, konfitury, pralinki, fondany na sposób francuzki i warszawski.
Karmelki owocowe, lodowe, roksy, dropsy, różne mięszanki na sposób angielski wyrabiane.
Herbaty prawdziwe chińskie od najtańszych do najlepszych poleca

Frenzel i Spł.

(właśc. P. Kryszkiewicz).

Największy wybór w atrapach i bombonierkach. — Główny skład Sucharda, Sarottiego, Kohlera, Petersa czekolady.

731

Ulepszone teczki dla dokumentów

(z alfabetem, zupełnie nowy wynalazek), zapewniają wszelką wygodę w użyciu, zarówno dla kupców jak i prywatnych ludzi (cena 3 marki). 723

L. Gronau & Co., G. m. b. H.

Berlin S., Alexandrinenstrasse Nr. 97.

Teczki do papieru, przechowywacze listów dla porządkowania korespondencyi,
wygodne kasetki do formularzy (własnego wyrobu),
wszelkie nowości w papierach i przyborach piśmiennych.

Illustrowane cenniki gratis i franko.

!!!

Bilety wizytowe (100 szt. 1,50 m.)

wysyła odwrotną pocztą

Drukarnia „Pracy“

Poznań, ul. Rycerska 38.

Poszukuje się dzierżawy mniejszego 771

hotelu,

restauracyi, lub też dobrze idącej oberzy na wsi od zaraz lub 1-go października r. b.

Paweł Franz,

Inowrocław,
Szkólna ulica Nr. 4.

Dom Polski w Copotach

(Zopott Südstr. 71 a. b. c. 72.) poleca na sezon kąpielowy **mieszkania** większe i mniejsze oraz pojedyńcze pokoje. **Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem poczawszy od mk. 5-ciu za dobę. Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. 3,50. Obiady w abonamencie po mk. 1,50. Mieszkanie bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, bliziutko kurhauzu i kąpielni.** 236

W czerwcu i od 15 września ceny mieszkań zniżone.

Wielki skład piwa

A. Bociański,

Plac Wilhelmowski No. 18
a mianowicie:

Składowe, Krotoszyńskie, Pilzeńskie i Dortmundzkie, prawdziwe Kulmbachskie Rizzi, Monachijskie, prawdziwe Grodziskie, Wrocławskie, pszenne, Berlińskie białe piwa w sądkach i butelkach, także wodę selterską i limonadę po najniższych cenach. Główna sprzedaż Krotoszyńskiego piwa w butelkach. 730

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

piwa

a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.



Założony 1845 r.

Najstarszy warsztat i skład obuwia

w Poznaniu poleca:

Nowość! Buciki wynalazku Krügera, patentem opatrzone, **do wiązania** jednem pociągnięciem sznórówki otwierane zamykane, własnego wyrobu.

Nowość! Buciki Ławe'go z materyi przejrzystej (warsztacikowe) dotąd niebywałe i niesłychanie wygodne dla cierpiących na nogi.

Sudoral! z apteki Petersa w Dreznie bardzo skuteczny środek ku poceniu się nóg i innych części ciała, zawsze na składzie, fl. 1 Markę, przepis gratis.

Wszelkie zamówienia i reparacye wykonuję spiesznie i akuratnie. 160

Wielki wybór! ***Usługa rzetelna!***

K. MAY, Wilhelmowska ul. 21,

obok hotelu Rzymskiego.

Szanownej Publiczności jaknajuprzejmiej donoszę, iż **w Trzemesznie** założyłem

fabrykę wyrobów z cementu

a mianowicie

dachówek falcowych do pokrywania dachów, rur na studnie, kanalizacyi i mostów, koryt dla inwentarza, płyt na posadzki

we wszelkich kolorach i innych w ten zakres wchodzących przedmiotów. 693

Cenniki na życzenie franko.

Kazimierz Wszelaki.

HUMORYSTYKA.

Pierwsza miłość Icka Kneipełesa,

poznańskiego bankiera z „czarnej giełdy".
(Monolog).

Państwo nie wiecie — jaki ja biłem mądry — jak biłem dzieckiem? — Jak ja chciałem wszystko wiedzieć, to udawałem zawsze, co jestem głuchy — to wszystkie ludzie mówiły zawsze o mnie: „A so a gescheit Kind, wie Kneipełes sein Icygiel war gur nisch noch da, taub is er und weiss doch alles, was man zü ihm redt!" — Jak moja mama przyniosła „eigełe beigełe" z miasta, to tate powiedział: „Schowaj in die szublade, coby Icyk nie widział" — to ja udawałem, co nic nie szłyszę i nic nie widzę — a na drugi dzień to się mama bardzo dziwiła, gdzie się podziało „eigełe beigełe" (śmieje się).

Mój tate to zawsze powiedział: Główna rzecz dla naszego Icyka jest, coby on się nauczył rachować — „dass andere kümt dann selber".

Mama, co wona była bardzo pobożna, to mówiła znowu: „Główna rzecz dla naszego Icygielleben jest, coby won pilnie się modlił" — tate zaś, co won jest bardzo dobry rachownik, powiedział: „Modlitwa jest także rachunek, to jest zrównanie o jednej niewiadomej".

— Kiedy mój ojciec powiedział: „Ny Icygiel, gdy dasz talara na 6 percent — wie viel haste in verzehn drei Vertel Johr?" — to ja powiedziałem, co ja niemam talara, to mój ojciec powiedział: „przypuszczajmy, co masz" — to ja powiedział: „ich hab' nix, ich setz nix, bis mer hot gegeben a Thaler, dann hab ich erst gerechnet, aż on mi dał talara, to ja dopiero rachowałem. To mój ojciec rachował naprzód ze mną z jabłkami, a potem z fasolem, bo widział, co jabłki dużo kosztują.

— Czytać nie chciał mię dać uczyć, bo on zawsze powiedział: „kto ma sam głowę, niepotrzebuje głowy innych ludzi, albo się wierzy w to co się czyta, dann ist man verkauft, albo się nie wierzy, und dann es is Schad um die Zeit!"

— To ja państwu opowiedziałem, jaki ja biłem mądry — a teraz muszę państwu opowiedzieć, jaki ja biłem głupi!

— Raz tylko sobie w życiu zakochałem — a potem już nigdy. Czy ja nic nie wart dla kobiety, czy kobieta dla mnie — tego już nie dochodziłem. Rózia — córka nauczyciela od hajderu — Boże, mój Boże, jaka wona biła piękna! Gdybym chciał zrobić z nią poezją — ein püetisches Gedicht tobym powiedział: „ta Rózia, to biła róża jak — jak, no... jak ogórek ze solem!" Se war a Rosen wie a Salzgorken!" — Kto w Rózi zasmakował, temu ślina szła do giemby, tak jak kiedy się smakuje ogórki ze solem. I ja w Rózi smakowałem, i mnie ślina szła do giemby, ale cóż?... z Rózi nic nie zostało tylko ciernie, jak z ogórka zostają tylko łupiny!

— Wtenczas bił już Jankiel moim wielkim przyjacielem. Chodziłyśmy zawsze na spacer i robiłyśmy filozofią t. j. ja i Jankiel, cobyśmy robili, gdybyśmy biły Rotszild. Jankiela nie chciała matka puszczać samego — tylko zemną, bo wona mówiła: „Icyk Kneipełes jest taki mądry, co on nie jakby miał siedemnaście — ale siedemdziesiąt lat".

— Raz mówi do mnie Jankiel: „Icyk, gdybyś ty bił Rotszild — czybyś sobie zakochał — möchste dich verlieben?" To ja mu powiedział: co jak się jest Rotszild to się nie ma takie głupstwa w głowie. To wun powiedział: „Ny — a czybyś sobie zakochał taki, jaki teraz jesteś — przecie ty nie jesteś Rotszyld?" — To ja jemu na to: „Taki, jaki teraz jestem — a so wie ich jetzt bin — zakochałbym sobie w Rotszyld.

— Chodziliśmy dalej pod ręce. Na jeden raz uszczypniał mię Jankiel w rękę. „Nü — was ist das wieder?" — spytałem. — „Gdybyś ty bił Rotszyld" — Jankiel powiedział — „czyby się tobie spodobała ta dziewczyna?" (pokazuje w górę palcem) — a kiedy zobaczyłem na górze w okno dziewczynkę, to mi się tak zrobiło w sercu, jakgdybym już bił Rotszyld, a kiedy ta dziewczynka na mnie popatrzyła swojemi czarnemi oczami, to mi się tak zrobiło, jakgdyby się spytała; „Ny — Herr Rotszyld — wie gehen die Geschäfter?" i jakbym ja w tej chwili ku niej się rzucał na kolana i jakbym powiedział: „Dlaczego pani nie jesteś interesem, cobym ja mógł panią zrobić!!"

— Jankiel — powiedziałem — „ta dziewczyna albo żadna!" — i każdy dzień, jak tylko skład już bił zugespert — to ja z Jankielem chodziliśmy na promenadę. I Rózia tam była także i wykręcała z parasolkiem i strzelała z oczami i chwytała sobie za nos i wezdychała — kurc gesagt — robiła to wszystko, co robi dziewczyna, kiedy jest kokietka. Jak ja powiedziałem: „Resel moje złoto — ja jestem w tobie tak zakochany... tak zakochany — to ona sobie śmiała, jak ona sobie śmiała, to ja wezdychałem -- to Jankiel kaszlał. To śmianie i kaszlanie, to biła wszystko komedya — tylko moje wezdychania biły prawdziwe. Boże; mój Boże — jaki ja biłem głupi!

— Jak ja chciałem przychodzić bez Jankiela, to Rózia powiedziała: (głosem kobiecym) „es schickt sich nix, cobym ja sama z tobą chodziła", a kiedy przychodziłem z Jankielem, to ona naraz zapominała chusteczki od nosa i ja musiałem chodzić i przynosić.

— Wtenczas miałem już pierwsze podejrzenie, jakie przewąchałem. Jak długo ją znałem — nigdy sobie nosa nie ucierała, a jak chodziłem po chusteczkę, to ona zostawała z Jankielem sama, a mnie to powiedziała (głosem kobiecym) „es schikt sich nicht, żebym ja sama z tobą chodziła!"

— Co prawda — to ta chusteczka nie była przyczyną takiej dramatycznej komedyi — jak Otello von Grillparzer-Kotzebue, co to przedstawiają w teatrze, gdyż po pierwsze — ja nie biłem Otello, po drugie moja Resel nie biła „Dismadonna" — no — a po trzecie — Jankiel — no, Jankiel bił Jankiel.

— Kiedy się kochałem w Rózi — nie umiałem jeszcze czytać ani pisać, ale że byłyśmy zakochane, t. j. ja i Rózia — tośmy prowadzili küreśpendencyą — da hoben mer a Cürreśpondenz geführt — to znaczy, co Rózia do mnie napisała, to mi Jankiel był przeczytać, co ja miałem napisać do Resel — to Jankiel napisał.

— Raz dostałem znowu list od Rózi — a Jankiel mi czytał, jak ona we mnie zakochana — jak ja się jej spodobam — i to i owo i tam dalej... Jak Jankiel bił gotów z czytaniem i właśnie czytał: „dein dich liebend — Resel" — da kümt af emal — ojciec od Jankiela do pokoju.

— Co ty tam czytasz Jankiel? — spytał jego ojciec.

— Czy ja wiem — powiada Jankiel — „etwas a Cürrespondenz, was da führt a Itzig" — przytem taki się zrobił biały jak gips! wie a ogestaubte Gipsfügür!

— Was werste blas? — pokażno ten list — powiedział jego ojciec.

— Gott behüt! — krzyknął Jankiel — „ja przecie niemogę dać z ręki listu, co przyszedł do Icka".

— Pokaż go! powiedziałem — i przy tych słowach wyrywałem Jankielowi list — än Brief ä weg — i dałem jego ojcu.

Zaledwie jego ojciec przeczytał list — już Jankiel dostał dwa razy po giembie — (kaum hat sein Vater gelest gehabt än Brief — hat schon Jankiel gehabt zwaa Pätsch!)

— „Was geben Se Jankiel Pätsch?" hab i gesugt, — „po co jemu bić — kiedy to ja jestem zakochany, a nie Jankiel?"

— „Icyk" — powiedział do mnie ojciec Jankiela — „jaki ty głupi! Te listy przychodzą przecie do Jankiela, a nie do ciebie".

— A soi! — Rózia była zakochana w Jankielu, ale że jemu niewolno się było kochać, bo ona była biedna —, to oni grali taki teatr, a mną sobie zasłonili, jak kulisem.

— Koniec tej historyi od miłoszczów był, że ja sobie pomyślałem, co ja się muszę nauczyć czytać i pisać.

— Jankiel spuszczał oczy przedemną, ale ja mu powiedziałem: „Nie bądź głupi — dostałeś w pisk — ja szę nie obrażam, bo chociażbym się obraził, to i tak Rózia w tobie jest zakochana. To trudno! — miłość nie da sobie za nos prowadzić!

Od dziś dnia mam nauczkę — powiedziałem — po pierwsze, że kobieta jest tak głęboka jak studnia, po drugie, że przyjaciel jest jak stomarkówka, trzeba się mu zawsze dobrze przypatrzyć, czy nie jest fałszowany, a po trzecie, że wszystko trzeba umieć, bo gdybym umiał czytać — niezostałbym oszukany.

— Jankiel" — powiedziałem — „ja ci przebaczam, bądź z Rózią szczęśliwy — tylko uważaj, żeby jak mnie dzisiaj — ciebie jutro na dudka niezrobiła".

— A do Rózi powiedziałem: „Raz zakochałem sobie, więcej się już nie stanie takie głupstwo. Wykurowałaś mię — a serce twoje biło szpytalem dla mojego rozumu".

— Od tego czasu zacząłem się uczyć i nauczyłem się czytać i pisać — potem ożeniłem się z bogatą choć brzydką Ruchlą bez miłoszczów i jestem szczęśliwy!

Poznań 1895 srebrny medal.

Gwarancya długoletnia.

Gniezno 1896 złoty medal.

Po przebudowaniu i znacznem powiększeniu magazynów naszych polecamy meble wykończone li tylko z dobrego, suchego materyału i to pod gwarancyą od skromnych do najwykwintniejszych. 755

Meble polecają Dankowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska 20, obok p. Starka.

Własnego wyrobu meble wyściełane; — **własny** wielki i zaszczytnie znany warsztat **tapicersko-dekoracyjny.** Mamy gotowe **kompletne** pokoje skromne i eleganckie; orzechowe, dębowe, złocone (bardzo modne), sypialnie jaworowe i t. d.

Wszystko we wielkim wyborze gotowe na składzie. Materye meblowe — prawdziwe francuzkie — w stylach do mebli odpowiednich.

Dankowski i Sp.

Magazyn mebli,
Poznań,
ulica Wilhelmowska 20.

Na spłatę ratami zgadzamy się.

Długoletnia rzetelna gwarancya.



Ślusarnia i fabryka krat

z kutego żelaza do ogrodzenia domów, grobów i innych przedmiotów.

Wszelkie reperacye wykonuje po umiarkowanych cenach.

St. SMORAWIŃSKI,
37 **mistrz ślusarski,**
Poznań, ulica Berlińska nr. 14-15.



241

PASY



Pasy skórzane, z sierci wielbłądziej i bawełnian. Gumowe, azbest. towary technicz. Skóra do reparacyi pasów oraz na manszety i wentyle. Troki do szycia.

Worki do zboża. Płachty nieprzemakalne. **Oliwy i tłuszcze.** *Reparacye pasów uskutecznia się prawidłowo.*

Oliwy i tłuszcze.

Z. MAZURKIEWICZ

Fabryka pasów skórzanych, założona 1878 r.
Skład technicznych artykułów dla cukrowni i gorzelni.
Kantor ulica Bismarka Nr. 10. Telefon Nr. 22.
Medale: Bydgoszcz 1880, Lwów 1894, Poznań 1895.

Olbrzymi Dom Towarowy
K. Ignatowicz, Poznań,

I. wchod Wrocławska 4 II. wchod Jezuicka 10

poleca

wszelkie nowości

stosowne na każdą **porę roku**

Półsukienka za metr 45, 65, 68, 75 fen. i droższe. Sukna damskie, crepy, chevioty, Foulé i t. d. 65, 75, 90, 1,00 do 4,00 mk.
Materye w deseń (fantazyjne) Mochairy, Ramagé Mablassé, Ripsy, Frise i t. d. za metr 52½, 65, 75, 80, 90 fen., 1,00, 1,05, 1,20, 1,35, 1,50 do 6 mk.
Materye angielskie za metr 1,15, 1,20. 1,35, 1,50, 2, 2,25 do 5 mk. 224
Czarne materye na suknie kolosalny wybór.
Balowe materye na suknie.
Materye na pokrycia szerokości 100/130 cm. za metr 1,50, 1,80, 2,00, 3,00, 4,00, 7,50.
Jedwabie, atłasy, aksamity, plusze i welwety. Inlety, płótna, dreliszki, perkale oraz wszelkie inne materye pościelowe.
Bieliznę męzką, damską i dziecięcą.
Całe wyprawy w wszelkiej cenie.

Oldenburg. wesermarskie buhaje

rozpłodowe,
wysokocielne jałówki i jałowice, ogiery rozpłodowe, klacze i źrebce,
franko do każdej stacyi dostarcza 40
Oldenburger Wesermarsch-Vieh-Absatz Genossenschaft e. G. m. u. H. Ellwürden, Grhgth. Oldenburg.

Lodownie pokojowe.

239 Szafki i kopuły drutowe.

Szkła do konserw.

Serwisy stołowe, — serwisy do kawy, — Niklowe naczynia.
najnowsze fasony prześlicznie dekorowane. Najlepszy fabrykat em. garnków.
J. A. Henckelsa
noże, widelce etc.

W. Janaszek.

Poznań, ul. Wrocławska Nr. 3.
Magazyn sprzętów kuchennych, szkła, porcelany i lamp.

Fabryka i magazyn fortepianów

Karola Ecke

Berlin i Poznań.

14 złotych i srebrnych medali na wystawach.
Król. Pruski medal państw.

Założone 1843.

Uprasza się uprzejmie mających chęć kupna, aby poprosili o przysłanie cennika.

Pianina z żelaznemi ramami. Tanio, z pierwszej ręki.

238

Małe spłaty ratami.

Używ. pianina i fortepiany zaw. na składzie

Pianina lepszego gatunku od 485 mr. pod gwarancyą.

Harmonia.

Fortepiany Bechsteina w Berlinie
i skład innych renomowanych fabryk.
Poznań, ul. Rycerska 39.
Podejmuje się strojenia i reparacyi.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu.— Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY" (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.